



FRYDERYK SCHILLER

Dziewica Orleańska

FRYDERYK SCHILLER

Dziewica Orleańska

TRAGEDIA ROMANTYCZNA W PIĘCIU AKTACH Z PROLOGIEM

TŁUM. ANTONI EDWARD ODYNIEC

OSOBY:

KAROL VII, król francuski

KRÓLOWA IZABELA, jego matka

AGNIESZKA SOREL, jego kochanka

FILIP, zwany Dobrym, książę Burgundii

HRABIA DUNOIS, poboczny syn księcia Orleanu

LA HIRE, DU CHATEL, oficerowie królewscy

ARCYBISKUP z Reims

CHATILLON, rycerz z Burgundii

RAOUL, rycerz z Lotaryngii

TALBOT, wódz naczelny Anglików

LIONEL, FASTOLF, wodzowie angielscy

MONTGOMERY, rycerz z Walii

RADCY MIEJSCY z Orleanu

HEROLD ANGIELSKI

TEOBALD D'ARC, zamożny wieśniak

ANNA, ANIELA, JOANNA, jego córki

STEFAN, KLAUDIAN, RAJMUND, młodzi past-
rze z Dom-Remy

BERTRAND, wieśniak

RYCERZ CZARNY

WĘGLARZ i JEGO ŻONA

ŻOŁNIERZE

LUD

SŁUŻBA KRÓLEWSKA

KSIĘŻA

ZAKONNICY

MARSZAŁKOWIE

CZŁONKOWIE MAGISTRATU

DWORZANIE I ORSZAK KORONACYJNY

Rzecz dzieje się w latach 1429–1431.

PROLOG

Wiejska okolica.

*Na prawo widać obraz Najświętszej Panny
w kaplicy, na lewo wysoki dąb.*

SCENA I

TEOBALD D'ARC, JEGO TRZY CÓRKI, TRZEJ PASTER-
RZE

TEOBALD

Tak jest, sąsiedzi, dziś jeszcze się zwiemy
Synami wolnej, francuskiej ojczyzny;
Dziś jeszcze swoim nazywać możemy
Kraj ten, krwią ojców i znojem ich żyzny.
Ale któż zgadnie, jakich jutro panów
Znosić nam przyjdzie? Zewsząd od Loary,
Tratując końmi plony naszych łąnów,
Anglik zwycięskie potrząsa sztandary.
Niewierny Paryż czci go wśród swych progów
I Dagoberta, dotąd nieskażoną,
Świętą, odwieczną, rycerską koroną
Wieńczy niemowlę z pokolenia wrogów.

A król nasz prawy — o, hańbo i wstydzie! —
Wnuk królów naszych, Pański pomazaniec,
Lud swój o wsparcie próżno błagać idzie,
W państwach swych własnych błądzi, jak wy-
gnaniec.

A przeciw niemu, wpośród krwi i gruzów,
Najbliższy z krewnych, najpierwszy z Francu-
zów,

Ha! własna matka — potwór pełen zgrozy! —
Nieprzyjacielskie prowadzi obozy.

Wioski i miasta jedną wielką łuną
Świecą ich drodze; a dym i popioły,
Kłębiąc się na kształt czarnej chmury, suną,
Ćmiąc kirem niebo i kraj nasz wesoły.

— A więc, sąsiedzi, zgodnie z wolą nieba
Dziś zabezpieczyć chcę i przedsięwziąłem
Los córek moich, bo dziś to im trzeba
Męża obrońcy; a dzielona społem
Miłość pomaga znieść wspólną niedolę.

do PIERWSZEGO Z PASTERZY

Zbliż się, Stefanie! Wiem, że kochasz Annę.
Z pastwiskiem mojem graniczy tve pole;

Wzrośliście razem: przywiązanie ranne¹
Szczęśliwe wróży stadło.

do DRUGIEGO Klaudianie!

Cóż to? Drżysz cały i mojej Anieli
Twarz, widzę, zbladła. Skąd to nieufanie?
Zaliż myślicie, że ojciec rozdzieli,
Co Bóg połączył dlatego, że łąnu,
Że skarbu nie masz równego jej wianu?
Któż dziś ma skarby? — Dom, stodoła, trzody,
Są pastwą ognia lub pierwszego wroga;
Ale dłoń męża, śmiała na przygody,
Ale pierś męża, co nie zna, co trwoga,
To skarb, co żadnej nie boi się szkody,
To puklerz lepszy niż zamki i grody!

ANIELA

Ojcze!

KLAUDIAN

Anielo!

¹ranny — tu: wczesny. [przypis edytorski]

ANIELA

ściskając JOANNĘ

Siostro moja droga!

TEOBALD

Każdej z nich daję tyle, com zostawił
Pola sam sobie, i trzodę w wyprawie,
Dom i zagrodę. Bóg mnie błogosławił,
Z Bogiem, jak ojciec, ja was błogosławię.

ANNA

ściskając JOANNĘ

Czyż i ty ojca nie zechcesz pocieszyć?
Młodsza z sióstr starszych niechby przykład bra-
ła.

TEOBALD

Idźcie! — Ślub jutro, potrzeba się śpieszyć.
Gościem na godach będzie wioska cała.

Obie pary biorą się za ręce i odchodzą.

SCENA II

TEOBALD, RAJMUND, JOANNA

TEOBALD

Joanno, czemu nie idziesz ich torem?
Widok ich szczęścia cieszy starość moją;
Ty, ty mię tylko trapisz swym uporem.

RAJMUND

Dość, ojcze! Przestań martwić dziecię swoje.

TEOBALD

Oto jest młodzian, ozdoba wsi całej,
Pilny, poczciwy! Już to trzecie żniwo,
Jak tając boleść, pokorny a stały,
W sercu ku tobie żywi miłość tkliwą.
A ty, ty zimna, zasklepiona w sobie,
Ulżyć mu nawet nie umiesz cierpienia.
Ani widziałem, by kto inny w tobie
Obudził tkliwsze czucia lub wzruszenia.
A jednak widzę, że piękność dziewczica
Zewsząd ku tobie ciągnie serca ludzi;
Anielska słodycz twojego oblicza,

Blask twego oka podziwienie budzi.
Bóg cię obsypał, jako drzewo kwiatem,
Dary swojemi; lecz czyliż dożyję,
Że miłość kiedyś, jako słońce latem,
Szczęścia twojego owoc z nich wywije?
Bo serce zimne, nieczułe za młodu
Lub znaczy ciężką pomyłkę natury,
Lub wbrew jej woli popełnia grzech, który
Zwarzy je samo tchem własnego chłodu.

RAJMUND

Krzywdzisz ją, ojcze! Miłość twej Joanny
Nie jest to owoc powszedniego drzewa.
Szybko, jak rozkwitł, przemija kwiat ranny,
Co ma trwać wiecznie, powoli dojrzewa.
Myśl jej dziś jeszcze, jak ptak na swobodzie,
Buja po świecie, po wysokim niebie.
Bojąc się zniżyć ku wiejskiej zagrodzie,
Gdzie mieszka troska, myśląca o chlebie.
Widzę ją nieraz, gdy na wzniosłych górach
Idzie za trzodą lub na skał urwisku,
Na wpół ukryta w mgły porannej chmurach,
Duma, podobna wietrznemu zjawisku.

Jest coś w jej twarzy, w postaci, w jej ruchach.
Co mimowolną cześć i trwogę budzi,
I mimowolna myśl o wyższych duchach
Łączy ją z niemi i wznosi nad ludzi.

TEOBALD

I to jest właśnie, co mię trwoży o nią.
Obca wśród swoich; smutna, gdzie się śmieją;
Pośępne lasy, odludne ustronie,
To jej zabawa. Nim kury zapieją,
Zrywa się z łoża i w strasznej godzinie,
Gdy każdy człowiek rad szuka człowieka,
Cóż ją tak ciągnie w najdziksze pustynie,
Że jak ptak nocny od ludzi ucieka?
I wiem, że nieraz na rozstajnych drogach
Rozmawia z echem, czy z wiatru powiewem;
I nie pamięta o ojca przestrofach,
Godziny trawi pod tem zgubnem drzewem,
Gdzie przed wiekami swe krwawe ofiary
Świecił druida, a dziś nikt z sąsiadów
Za skarby świata nie siadłby w mrok szary.
Bo któż nie słyszał od ojców i dziadów

Strasznych powieści i podań? Kto nie wie,
Jakie tu szatan widziadła i mary
Wywodził nieraz lub jakie na drzewie
Słyszano głosy? Mógłbym nie dać wiary,
Lecz sam, pamiętam, gdym był jeszcze młody,
Wracając tędy — ja, ja sam widziałem
Widmo-niewiastę olbrzymiej urody,
Cała okryta jakby płótnem białem,
Stała pod drzewem i skinieniem dłoni
Zwała mię k'sobie²; lecz ufałem w Bogu,
Szybko, nie patrząc, przebiegłem koło niej
I na pół martwy padłem na mym progu.

RAJMUND

wskazując na obraz w kaplicy

Lecz skąd wiesz, ojcze, że ów obraz święty,
Źródło niebieskiej łaski i otuchy,
Nie ma dla córki twej większej ponęty
Niż to złowrogie drzewo z swemi duchy?

²*k'sobie* (daw.) — ku sobie, do siebie. [przypis edytorski]

TEOBALD

Nie, nie, niestety! Długo tak mniemałem,
Lecz sen mi odkrył prawdę tajemnicy.
Trzykroć się zdało, że ją w Reims widziałem,
Zasiadającą na królów stolicy.
Siedm gwiazd jej skronie otaczało kołem,
A z berła w ręku trzy lilije białe,
Jak z pnia żywego wykwiwały społem.
Biskupi, wodze, wojsko zda się całe,
Ja, sam król nawet, bili przed nią czołem,
A okrzyk ludu ogłaszał jej chwałę.
Skądże to? Czyliż spodziewać się mogę,
By w mej lepiance taki blask się zjawił?
Nie! Bóg to we śnie zesłał mi przestrożę,
W widzeniu pychę myśli jej objawił.
Wstyd jej niskiego stanu ponieważ
I, że zbyt wiele wzięła z ręki Pana,
Że się zna wyższą nad inne pasterki,
Nie chce znać granic duma rozigrana.
A grzech to przecież, co aniołów chóry
Potracił w przepaść i najpierwszych ludzi
Wygnał z bram raj, i aż do tej pory
Przezeń to szatan najłatwiej nas ludzi.

RAJMUND

Mylisz się, ojcze! Bo w czymże jej pycha?
Kto tu jej równy? A przecież znajdź drugą,
Co by tak skromna, pokorna i cicha,
Zdała się wszystkim najuboższych sługą!
Kto z nas ją widział, by, w pracy leniwa,
Od powinności zraziła się trudem?
Czyż pod jej ręką twe trzody i żniwa
Jakby widocznym nie mnożą się cudem?
W każdym jej czynie znać wpływ łaski bożej,
Co na nią zlewa szczęście niepojęte.

TEOBALD

Tak, niepojęte! I toć to mię trwoży,
Nie wszystko bowiem nadludzkie jest święte.
Lecz dosyć o tem! Chciałżebym oskarżać,
Ojciec swe dziecię? Lecz milczeć nie mogę.
Nie! Jedno zawsze będę ci powtarzać:
Pomnij na Boga, na ojca przestroge!
Nie chodź tu sama ni we dnie, ni w nocy,
Nie błądź po polach przy księżycu blasku;
Nie zbieraj nocnych ziół, nie śledź ich mocy,
Ani kreśl znaków na wietrze, ni piasku!

Bo wiedz, o córko, że ducha jaskini
Każda występna myśl nasza ośmiela.
Nie stroń od ludzi! Pomnij, że w pustyni
Szatan śmiał nawet zwodzić Zbawiciela.

SCENA III

Ciż i BERTRAND (wchodzi, trzymając hełm w ręku)

RAJMUND

Patrz! Bertrand wraca! Cóż to? Z hełmem w dłoni?

BERTRAND

Dziwno wam, widzę, że wracam tak zbrojny.

TEOBALD

Skąd masz ten szyszak? W spokojnej ustroni
Znakiem złej wróżby zda się godło wojny.

JOANNA, która dotąd milcząco i obojętnie stała na stronie, zbliża się i słucha z uwagą.

BERTRAND

Słuchajcie! Jest w tem jakby trochę cudu.
Byłem w Vaucouleurs. W mieście, na ulicy,
Na rynku, wszędzie tłum i ciżba ludu:
Orlean bowiem napadli Anglicy,
I, kto mógł, stamtąd ucieka w te strony.
Patrząc więc na nich, idę zamyślony;
Aż na zakręcie zjawia się przede mną
Jakaś Cyganka; urody olbrzymia,
Czarna, okryta jakąś płachtą ciemną,
Idzie wprost do mnie, a hełm w ręku trzyma
I, wzrok swój we mnie wlepiwszy, powiada:
«Wiem, szukasz hełmu, masz! Tanio go przedam».
«A mnież to na co? — rzekłem — co mi nada?
Jam, Bogu dzięki, nie żołnierz, nic nie dam».
A ona znowu: «Bracie, czas wojenny!
Hełm dziś pewniejszą ochroną dla głowy
Niż dach miedziany albo mur kamienny!»
I krok w krok za mną, z podobnemi słowy,
Idzie przez miasto i hełm swój podaje.
Zniecierpliwiła mię w końcu: więc staję,
Biorę go w ręce: myśląc, że jak zganię,
Da mi już spokój; lecz patrzę, robota

Cudna, i kruszec, i droga pozłota.
Rycerz go mógłby użyć za ubranie.
Gdy go więc wazę i próbuję dźwięku,
Coś mi się nagle migło przed oczyma;
Spojrzę: Cyganki przede mną już nie ma;
Szukam, na próżno! Hełm został w mem ręku.

JOANNA

szybko i gwałtownie sięgając po niego

Daj mi go!

BERTRAND

Na co? Blask wojennej stali
Dziko odbija na dziewiczym czole.

JOANNA

wyrywając mu hełm

Daj mi go, mówię! Dla mnie go przysłali!

TEOBALD

Co tej dziewczynie?

RAJMUND

Zostaw jej swą wolę,
Strój ten rycerski przystoi dziewicy,
W której też piersiach tchnie serce rycerza.
Któż nie pamięta w naszej okolicy,
Jak dzieckiem prawie pokonała zwierza,
Wilka-hienę, który tak bezkarnie
Pustoszył nasze trzody i owczarnie?
Z rąk młodzi naszej wypadła dzida
Na widok jego; pierzchali, a ona,
Jakby w nią z góry wstąpił duch Dawida;
Dziewica, sama, lecz nieustraszona,
Z pasterską tylko łaską w słabej ręce,
Puszcza się w pogoń za mordercą trzody
I młode jagnię, co już niósł w paszczęce,
Beczącej matce powraca bez szkody!
O, czyjekolwiek hełm ten zdobił skronie,
Godniejszych nie mógł!

TEOBALD

do BERTRANDA

Cóż opowiadali
Ci z Orleanu? Gdzie król? W jakiej stronie
Jest wojsko nasze?

BERTRAND

Bóg się niech uzali
Ziemi francuskiej, bo dłoń Jego kary
Cięży nad nami! Znowuśmy przegrali
Dwie krwawe bitwy. Anglik wzdłuż Loary
Stanął obozem... rabuje i pali,
I obiegł zewsząd mury Orleanu.

TEOBALD

Boże, strzeż króla!

BERTRAND

Mówią, co widzieli,
Że jak szarańcza, gdy padnie śród łąnu,
Jak pszczoły w ulu, rój nieprzyjacieli
Nieprzeliczony, jak oko zasięga,
Zaczernił wkoło równiny i wzgórze.
Cała Burgunda zebrana potęga,
Od gór szwajcarskich do zimnego morza:

Ludzie różnego narodu i stanu,
Różnych języków, zgromadzeni razem,
Przysięgli, mówią, zgubę Orleanu
I chcą go zniszczyć ogniem i żelazem.

TEOBALD

O, straszne czasy! Gdy się brat krew brata,
Ziomek krew ziomka przelewać ośmiela!
Mściwy Burgundzie!

BERTRAND

Gorszy wzór dla świata:
Matka królewska, dumna Izabela,
Jest też z Filipem. Konno, w pełnej zbroi,
Przejeżdża szyki; błaga i zaklina
Wszystkich o pomstę niby krzywdy swojej.
Matka!... o pomstę przeciw swego syna³!...

³*pomstę przeciw swego syna* — dziś: (...) przeciw swemu synowi. [przypis edytorski]

TEOBALD

Oby skończyła jak owa, do której
Tak jest podobną z pychy i imienia,
Sprośna Jezabel!

BERTRAND

Straszny Salisbury
Stoi na czele wojsk i oblężenia.
Przy nim Lionel i tygrys, niesyty
Krwi naszej, Talbot. Trzy wysokie wieże
Wznieśli przed miastem: na jednej rozbity
Namiot ich wodza, z którego on strzeże
Poruszeń miasta; z dwóch drugich dzień cały
Ogniste kule miota na kształt gromów.
Połowę miasta gruzy zasypały,
Mieszkańcy giną pod zwaliskiem domów.
Sam katedralny ów kościół wspaniały
Najświętszej Panny od gęstych wyłomów
Grozi upadkiem; a prochowe miny,
Ten wymysł piekieł, podkopane wszędzie.
I nikt tam nie wie dnia ani godziny,
Gdy na sąd straszny powołany będzie.

JOANNA przysłuchuje się z natężoną uwagą
i wkłada hełm na głowę.

TEOBALD

Lecz gdzie są nasi waleczni obrońcy,
La Hire i Santrilles, i niezwyciężony
Dunois? Gdzie są, że tryumfujący
Wróg tak się wdziera w nasz kraj opuszczony?
Gdzie król? Czyż zawsze jako zimny świadek
Patrzy na państwa, na miast swych upadek?

BERTRAND

Król z dworem bawi w Chinon, lecz snać⁴ nie
ma

Dość wojska z sobą, by wyjść przeciw wroga.
Lecz, choćby wyszedł, czyż garstka dotrzyma
Pola tysiącom, gdy strach, jak od Boga,
Jako zaraza powiał w serca ludzi
I w najmężniejszych krew i zapał mrozi?
Próżno głos wodzów nadzieję w nich budzi,
Ojczyzna błaga i monarcha grozi.
Jak trzoda owiec, gdy ją zwierz napadnie,
Francuz, niepomny swej sławy od wieka,

⁴snąć (daw.) — widocznie, prawdopodobnie. [przypis edytorski]

Kupi się⁵ tylko i pierzcha bezładnie,
Lub, zgiąwszy szyję, na miecz wroga czeka!
Jeden się tylko znalazł, jak słyszałem,
Co zebrał kilka chorągwi konnicy,
I, w pomoc króla z tym małym oddziałem
Ciągąc, po naszej błądzi okolicy.

JOANNA

prędko

Jak imię jego?

BERTRAND

Baudricour. — Lecz czyli
Zdoła się przerznąć i pogoń omyli?...
Wątpię, bo zewsząd ściskają go wrog.

JOANNA

Wiesz, gdzie on teraz?

BERTRAND

O dzień ledwo drogi
Od Vaucouleurs'u.

⁵*kupi się* (daw.) — skupiać się, gromadzić się. [przypis edytorski]

TEOBALD

do JOANNY

Skąd ci to pytanie

W rzeczach, co wcale nie tyczą się ciebie?

BERTRAND

Że wróg tak mocny, a król nasz nie w stanie

Dać nam odsieczy ni wsparcia w potrzebie,

W Vaucouleurs przeto dziś mają uchwalić,

Że Burgundowi poddać się należy.

Bo tak i miasto może się ocalić

Od angielskiego jarzma i łupieży,

I nam spod władzy pokrewnego księcia

Łatwiej powrócić do prawego pana,

Gdy, sytych wreszcie wspólnego zawzięcia,

Złączy znów kiedyś zgoda pożądana.

JOANNA

z zapamiętem

Żadnych układów! Żadnego przymierza!

Bo przyszła chwila, że wstanie obrońca.

Pod Orleanem wróg kresu domierza.

Dzień chwały jego chyli się do końca!

Dojrzał na zgubę, jako plenna niwa,
I już żniwiarka z krwawym sierpem w ręce
Zbliża się... Przyjdzie... i z wzdardą pozrywa
Z gwiazd dumy jego rozwieszona wieńce!
Nabierzcież serca, ludzie małej wiary,
Bo nim ten księżyc dojdzie pełni swojej,
Żaden angielski koń z nurtów Loary,
Żaden krwią naszą wróg się nie napoi!

BERTRAND

Minął czas cudów!

JOANNA

Nie! Przyszedł czas cudu!

Biała gołąbka wzleci orła lotem,
Spadnie na sępów, chciwych krwi jej ludu,
Skruszy Burgunda zdrajcę i z Talbotem,
Błuźniercą nieba, i z owym ponurym
Łupieżcą świątyń, dzikim Salisburym,
I z tym Fastolfem, i z tymi wszystkimi
Najeźdnikami naszej pięknej ziemi
Łamać się będzie — i wszystkich wyżenie⁶,

⁶wyżenie (daw.) — wygoni. [przypis edytorski]

Jako lew trzody lub tygrys jelenie!
Bo Pan z nią będzie, bo, jak wiatr pałacy,
Duch Jego przed nią, bo On jej prawicy
Da siłę śmierci i w słabej dziewicy
Okaze światu, że On wszechmogący!

TEOBALD

Co za duch, przebóg! opętał dziewicę?

RAJMUND

Hełm to w niej budzi ten zapal wojenny.
Ale patrz, ojcze! Patrz na jej źrenice,
Co w nich za jasność! Co za blask promienny!

JOANNA

Kraj by nasz upadł? Kraj zwycięstw i chwały,
Raj krajów świata, wybrany od Boga?
Dzieci by jego wiecznie dźwigać miały
Hańbiące więzy zamorskiego wroga?
Nie! Tu runęła moc poganów dzika,
Krew męczenników oblała tę ziemię;

Tu leżą prochy świętego Ludwika,
Skąd odzyskano grób w Jeruzalemie!...

BERTRAND

z podziwieniem

Któż by nie wierzył, że mówi natchniona?
Bóg ci, sąsiedzie, dał cudowne dziecię!

JOANNA

Naszychże królów odwieczna korona
Pójdzie w pogardę lub zniknie na świecie?
Gdzie są królowie, by jej byli godni,
Prócz królów naszych? — Rolnika obrońcy,
Opiekunowie wszystkiego, prócz zbrodni;
Dawce i Stróże swobód; panujący
Z Bogiem po ludzku; sędziowie łagodni,
Straszni rycerze, lecz nienastający
Na własć sąsiada, ni ludu szczęśliwość!
W cieniu ich tronu trzy lilije białe
Rozkwitły: Wiara, Miłość, Sprawiedliwość,
A woń ich święta tchnie na państwo całe!...
Czyliż król, obcej wychowaniec ziemi,
Którego przodków nie tu prochy leżą,

Co dzieckiem z dziećmi nie igrał naszemi,
Młodzieńcem z naszą nie kochał młodzieżą,
Któremu słowa naszej pięknej mowy
Czczym tylko dźwiękiem, pamięć wielkich czy-
nów

Przeszłości naszej, chwały narodowej,
Nie zabrzmie w duszy jak pieśń cherubinów: —
Będzież on ojcem swej ojczyźnie nowej?
Lub czyż w niej dla się znajdzie miłość synów?

TEOBALD

Boże, zachowaj Francję i króla!
Lecz nie nam dumać o losach mocarzy:
Wieśniak pilnuje swej chaty i pola
I czeka, komu Bóg zwycięstwo zdarzy.
Bo losem bitew boska rządzi wola,
Bo los narodów Bóg w swej ręce waży.
Dla nas ten będzie pomazaniec boży,
Kto w Reims koronę królów naszych włoży!
Lecz czas do pracy! — W naszym niskim sta-
nie
Dość myśleć tylko o jutrze. Królowie

I radcy królów niech myślą o zmianie
Przyszłości świata, bo na ich to głowie
Leży świat cały. Mniejsza nasza troska.
Co bądź się dzieje, my możemy spokojnie
Patrzeć na przyszłość, bo ta ziemia boska,
Co nam uprawiać kazał, choć ją zbrojnie
Najdzie i zdepce wróg, choć dom i wioska
Ulecą z dymem, ona znów nam hojnie
Nagrodzi stratę. Bo, gdzie szczerą pracą,
Gdzie ufność w Bogu, szczęście prędko wraca.

Odchodzą wszyscy prócz JOANNY.

SCENA IV

JOANNA

sama

Góry wy moje, wy pola rodzinne,
Joanna wiecznie, wiecznie żegna was!
Przeszły jej lata, jej mary dziecinne.
Swobody serca przeszedł dla niej czas.
Z wami me były zabawy niewinne:

Tu mi z wiatrami mroczny śpiewał las;
Tu zdrój, kryształy przetaczając płynne,
Dźwiękiem harmonii słodki zwabiał wczas⁷;
Tu, łąk tych wonnym owiana oddechem,
Pieśnią z tych dolin rozmawiałam echem.

Kwitnijcie w ciszy i miłej pogodzie,
Mnie tam w kraj burzy i piorunów zwań!
Trzody wy moje, igrajcie w swobodzie,
Pasterka wasza traci wolę swą!
Innej ja teraz przewodniczyć trzodzie
Pójdę na pola, ludzką zlane krwią!
Pcha mię i ciągnie moc wyższego ducha,
Nie żądza sławy, nie szczęścia otucha.

Bo Ten, co niegdyś ogniem na Horebie
W duszę Mojżesza swoją wolę tchnął
I Izajasza, pacholę, do siebie
Wzniósł i z przyszłości chmurę przed nim
zdjął,
On, wszechmogący na ziemi i niebie,
On mnie, pasterkę, za swą sługę wziął.

⁷wczas (daw.) — odpoczynek. [przypis edytorski]

I z drzewa tego tchem wiatru rzekł do mnie:
«Idź i na ziemi daj świadectwo o mnie!

Uzbrój tve serce, jak twą pierś dziewiczą,
Piersi i serce w twardą odziej stal!
A wzgardź miłością i ziemską słodyczą,
Zamrzyj na ziemskie wesele i żal!
Ani się chwałą daj unieść zwodniczą,
Ale mnie tylko każdym dziełem chwal!
Bo ja to będę, co sławy wojennej
Na skronie twoje dam wieniec promienny.

I, gdy wróg hardy moc Francyi zetrze,
Gdy zadrzą przed nim rycerze i król,
Ty mą chorągiew roztoczysz na wietrze,
Ty, jak zniwiarka plony bujnych pól,
Zmieciiesz ich wojska, a strach jak powietrze
Wejdzie w ich piersi; pomścisz wstyd i ból
Ojczyzny twojej i, przez cię zbawioną,
W Reims króla swego uwieńczysz koroną!»

Bóg znak swej woli miał mi zesać w porę —
Hełm ten jest znakiem. On go zesał mnie!

Nieziemski ogień we krwi mojej gore.

Nieziemski? męstwo w piersiach moich tchnie.

Ty mi daj, Panie, stałość i pokorę,

Bym mogła godnie spełnić dzieło Twe!

Głos trąb wojennych już słyszę w mem uchu:

Stało się! Wiedz mię, tajemniczy Duchu!

Odchodzi.

AKT PIERWSZY

Obóz KRÓLA KAROLA pod Chinon.

SCENA I

DUNOIS *i* DU CHATEL

DUNOIS

Nie! Zostać dłużej nie chcę i nie mogę,
Opuszczam króla, co się sam opuszcza.
Cóż bym tu czyni!? Radę i przestrogę
Obrazą tronu zwie dworaków tłuszcza.
A we mnie serce zalewa się łzami,
Widząc, jak wrogi dzielą naszą ziemię,
Jak ku nim miasta wychodzą z kluczami,
Jak lud nasz cierpi i — jak tu król drzemie!
Słyszę, że bliska zguba Orleanu:
Rzucam się na koń; z brzegów oceanu
Pędzę, przybywam, drżąc, zali już może
Król nie zwiódł bitwy, pewny, że już stoi
Na czele wojska; a on tu, na dworze,
Z trubadurami swoją arfę stroi,
Śpiewa ballady lub u stóp Agnieszki

Wzdycha i świetne wyprawia biesiady.
Jakby na świecie nie było zamieszki!...
To nadto! Idę w konetabla ślady:
Opuszczam wojsko i kraj! Ale biada!
Biada nam wszystkim!

DU CHATEL

Cicho! Król na progu.

SCENA II

Ciż i KRÓL KAROL

KAROL

Konetabl miecz swój odesłał i składa
Urząd swój w ręce nasze. Dzięki Bogu!
Mniej będzie jednym⁸, co z całego świata
Nieradzi, wszystkim mistrzować by chcieli.

DUNOIS

Nie tak mnie małą zda się jego strata,
Mąż taki dzisiaj wart tysiąc minstreli...

⁸*mniej (...) jednym* — dziś: mniej o jednego. [przypis edytorski]

KAROL

Dunois, mówisz przez ducha przekory:
Póki był z nami, waśniłeś z nim nieraz.

DUNOIS

Prawda, że lubił i rad wszczywał spory,
Nie wiedząc nigdy, co wybrać; lecz teraz
Wybrał najlepsze i w czas się oddala
Z miejsc, w których pobyt bez sławy i celu.

KAROL

Dunois zawsze szlachetny: wychwala
Tylko za oczy! Słuchaj, Du Chatelu,
Od króla René przybyli posłowie,
Króla wesołych pieśni i pasterzy;
Trzeba ich przyjąć: wszyscy trzej bardowie,
Każdemu złoty łańcuch dać należy.

do DUNOIS

Czego się śmiejesz?

DUNOIS

Ze łatwo królowi
Ze słów królewskich wić złote łańcuchy.

KAROL

do DU CHATELA

Cóż to?

DU CHATEL

Niestety! Gorzką prawdę mówi.
Skarb twój, o królu, od dawna już suchy!

KAROL

To się postaraj skąd nie bądź! Śpiewacy
Nie mogą od nas odejść nieuczczeni.
Oni nam słodzą trud królewskiej pracy,
Ich sprawą berło laurem się zieleni.
Duch ich sam twórca swych wietrznych pałacy,
Rządzi z nich sławą w czasie i przestrzeni.
Stąd się wieszcz z królem równać może śmieie:
Obadwaj stoją na ludzkości czele.

DU CHATEL

Królu i panie, oszczędzałem cię,
Póki sam mogłem dać pomoc i radę,
Lecz dziś wzgląd musi ustąpić potrzebie,
Nie stać cię, panie, ach, nie na biesiadę,
Nie na podarki, lecz na chleb powszedni!
Niepłatne wojsko burzy się; niejedni
Broń już rzucili; ledwie wiem co ranku,
Jak dzień opatrzyć twój i dworzan twoich.

KAROL

Obmyśl więc sposób: zastaw w jakim banku
Dochody celne lub które z dóbr moich.

DU CHATEL

Cło na trzy lata zastawione z góry.

KAROL

Ziem przecież pięknych mamy jeszcze wszę-
dzie.

DUNOIS

Tak, póki zechce Bóg i Salisbury!
I niech no jeszcze Orlean zdobędzie,
Wtenczas ci chyba z królem René w parze
Wziąć kijek w rękę... i grać na fujarze.

KAROL

Zawsze swój dowcip ostrzysz na tym królu —
On przecież jeden pomni nas w złym czasie.

DUNOIS

Mała pociecha, gdy zamiast wojsk w polu,
Nasz sprzymierzeniec sam swe owce pasie!

KAROL

Jest to żart tylko, zabawa niewinna!
Nęci go urok pasterskiej prostoty,
Ich szczerą radość, ich miłość niewinna.
Chce sobie w życiu przypomnieć wiek złoty.
Lecz, co prawdziwie wielkiego zamierza,
To jest zwrot owych bohaterskich czasów,
Gdy miłość była natchnieniem rycerza,
A piękność celem i sędzią zapasów.

W tych czasach starca żyje duch młodzieńczy,
I, jak je dawne pieśni przekazały,
Chciałby je wskrzesić, wznieść jak gmach wspa-
niały,
Z mgły przezroczystej i kolorów tęczy.
Dwór swój uczynił tych wieków obrazem,
Gdzie rycerz musi hołdować piękności,
Gdzie piękność tkliwa i skromna zarazem,
A sąd osobny przestrzega wierności.
Sąd ten dziś właśnie, za króla rozkazem,
Śle mi dyploma na Księcia Miłości.

DUNOIS

Któż jej potęgę czuć może nade mnie,
Com jest jej razem dowodem i czynem?
Przez nią krew książąt płynie tylko we mnie
I Orleańskim nazywam się synem.
Lecz w ojcu moim mam wzór, jak należy
Skarbić jej łaski, w ojcu moim, który,
Jak serca niewiast, na czele rycerzy
Umiał zdobywać nieprzyjaciół mury.
Jeśliż więc, królu, chcesz piastować godnie
Nowy twój urząd, ucz się jego czynów!

Wdziej hełm na skronie, a dłoń z sercem zgod-
nie

Niech nam przypomną sławę paladynów!

Bo, jak czytałem, nie owiec pasterze,

Jak ów król René, za okrągłym stołem,

Lecz w twardych zbrojach i laurach rycerze

Z królem Arturem biesiadali społem.

Bo, kto niewiasty obronić nie zdoła,

Nie wart jej serca! Teraz czas, o królu!

Potrzeba nagli i powinność woła:

Wystąp jak rycerz i na bitew polu

Walcz o tron przodków, o cześć twej ojczyzny!

A, gdy ją zbawim i wroga pobijem,

My sami wtedy twe znoje i blizny

Otrzem laurami i mirtem okryjem.

KAROL

do PAZIA, który wchodzi

Cóż?

PAŹ

Z Orleanu przybyli posłowie.

Proszą o wejście.

KAROL

Wprowadź!

PAŹ *odchodzi*

Chcą pomocy —

Jakąż im damy?

SCENA III

Ciż i TRZEJ RADCY z *Orleanu*

KAROL

Witam was, panowie!

Cóż nam niesiecie? Czy wrogów przemocy
Miasto się jeszcze opiera? Czy zdoła
Oprzeć się długo?

RADCA

Królu nasz i panie,
Miasto do ciebie o ratunek woła,
W tobie ostatnie złożyło ufanie!
Zewnętrzne sztańce runęły, załoga
Przez pół zginęła na murach lub w mieście
Wymiera z głodu, a cała moc wroga

Bije do szturmu dzień i noc, że wreszcie
Musim się poddać lub zginąć. Wódz zatem,
Rocheperre hrabia, łącznie z magistratem,
Weszli w umowę z wrogiem, której mocą,
Jeśli w przeciągu całych dni dwunastu
Wojska nam, króla, nie przyślesz z pomocą
Lub skąd żywności nie opatrzysz miastu —
Miasto się podda.

DUNOIS *wzdryga się z gniewem.*

KAROL

Czas krótki.

RADCA

O panie!

Ślą nas ku tobie bracia i ziomkowie,
By do twych uszu doszło ich wołanie,
Byś w czas⁹ nieszczęsnej zabieżał¹⁰ umowie.

DUNOIS

Jakże mógł Santrilles przystać na haniebną?

⁹*w czas* — tu: na czas, póki czas. [przypis edytorski]

¹⁰*zabieżać* — zapobiec. [przypis edytorski]

RADCA

Póki żył Santrailles, ufano w orężu.

DUNOIS

Santrailles nie żyje?

RADCA

Za kraj i króla.
Legł śmiercią chwalebną

KAROL

Ach, w tym jednym mężu
Straciłem wojsko!

RYCERZ wchodzi i rozmawia cicho z DUNOIS, który porywa się przerażony.

DUNOIS

Zdrajcy!

KAROL

Co się stało?

DUNOIS

Wojsko się szkockie buntować zaczyna
O żołd zaległy i zapowiedziało,
Że rzuci oręż. Lord Duglas zaklina
O prędką radę.

KAROL

do DU CHATELA

A więc jaka rada?

DU CHATEL

wzruszając ramionami

Niestety! Żadnej!

KAROL

Nie zechcąż poczekać?

Przedam, zastawię wszystko!

DU CHATEL

Nic nie nada¹¹!

Nie będą wierzyć. — Bo cóż im przyrzekać?

¹¹*nic nie nada* — to nic nie da. [przypis edytorski]

KAROL

To są najlepsze ze wszystkich wojsk moich.
Cóż pocznem bez nich?

RADCA

padając na kolana

Pomnij o nas, królu!

W nas jest ostatnie przedmurze państw two-
ich:

Jeśli upadniem, nie oprzesz się w polu!

KAROL

z rozpaczą

Co mam uczynić? Widzicie, słyszycie!

Czyliż mi zboże wyrośnie na dłoni

Lub wojsko z ziemi? Mam i oddam życie,

Lecz skąd wziąć złota, żołnierzy i broni?

*Postrzega wchodzącą AGNIESZKĘ SOREL i z otwar-
temi ramionami rzuca się na jej spotkanie.*

SCENA IV

Ciż i AGNIESZKA SOREL (ze szkatułą w ręku)

KRÓL

O, pójdź najmilsza, mój strózu aniele!
Pójdź! Niech twe słowa mą rozpacz ukoją!
Z tobą mi wszędzie pokój i wesele,
Nic nie stracone, pókiś ty jest moją!

AGNIESZKA

*rozglądając się naokoło wzrokiem pytającym
i bojaźliwym*
Prawdaż to? Mówcie! Prawdaż, co słyszałam?
Wojsko się burzy?

DU CHATEL

Niestety!

AGNIESZKA

Karolu!

Ja tobie serce, ja siebie oddałam,
A tyś nie zwierzył twych potrzeb i bolu!

do DU CHATELA, podając mu szkatułę
Masz! Tu jest złoto, tu drogie kamienie:
Przedaj, stop wszystko, a zapłać żołnierzy!

Mam jeszcze zamki, mam bogate mienie,
Bierz, sprzedaj, śpiesz się, nim pora ucieży!

Zmusza go do odejścia.

KAROL

I cóż wy na to, przyjaciele moi?
Jestem ubogi, gdy takiego serca
Miłość posiadam? Czyż jej nie przystoi
Cześć, co mam dla niej? Niejeden oszczerca,
Wiem, szukał dumy w jej miłości ku mnie,
Lecz, godna rodem, wyższa sama sobą,
Dość niechby tronu pożądała dumnie,
Najpotężniejszych byłaby ozdobą.
Lecz ona gardzi tronem; ziemskie dary
Nogą pomiata i w tem jest jej pycha,
Że, wszystkie dla mnie poniósłszy ofiary,
Wszystkie wzajemne, prócz serca, odpycha.
I teraz — patrzcie! — na obronę moją
Oddała resztę, *do DUNOIS* Czujesz wielkość w czy-
nie?

DUNOIS

Czuję to, żeście szaleni oboje:
Ciebie nie zbawi, sama tylko zginie.
W dom gorejący rzuca skarby swoje!...
Leje w bezdenne Danaid naczynie!...

AGNIESZKA

O, nie wierz jemu! Sto razy dla ciebie
Krew swą poświęcał, a na mnie się gniewa,
Ze ci strój błahy oddaję w potrzebie,
Chce, bym bez ciebie być mogła szczęśliwa!
Nie, nie, Karolu! Precz od nas blask zwodny,
Precz miękkość zbytku w niebezpieczeństw chwili!
Daj wzór poświęceń, jeśli chcesz być godny,
By się za ciebie drudzy poświęcili.
Dwór swój zmień w obóz! Pierś odziej żelazem!
Znoś głód i trudy! Płać życiem i zdrowiem!
Niech żołnierz widzi, że i król ich razem
Wiatr ma przykryciem, a ziemię wezglowiem.
Wtenczas w ich piersiach znajdziesz tarcz nie-
złomną.
Dokazą cudów, bo siebie zapomną!

KAROL

z uśmiechem

Teraz pojmuję tajemnicze słowa,
Com z ust natchnionej niegdyś prorokini
Słyszał w Clermoncie: że mię białogłowa
Zbawi, zwycięzcą i królem uczyni.
Wierzyłem wróżbie, lecz do jej spełnienia
Czekałem matki, aż swój gniew rozbroi,
Lecz tyś jest anioł mego przeznaczenia,
Bóg mi zbawczynię dał w najmilszej mojej!

AGNIESZKA

Miecz twych przyjaciół przepowiednię ziści.

KAROL

W niezgodzie wrogów mam także nadzieję.
Wiem, że od dawna żar skrytej zawiści
W sercu Burgunda i Anglików tleje.
La Hire'a przetoż wysłałem do księcia,
Azali, pomny na krwi naszej związki,
Nie złoży z serca mściwego zawzięcia
I w dawne ku nam wróci obowiązki? —
Co chwila nazad oczekuję gońca.

DU CHATEL

u okna

Widzę go właśnie, jak pędzi do bramy.

KAROL

Tem lepiej! Prędzej dowiemy się końca,
Czego się lękać lub spodziewać mamy.

SCENA V

Ciż i LA HIRE

KAROL

idąc naprzeciw niemu

Witaj nam! Jakież przynosisz nowiny?
Jestże nadzieja?

LA HIRE

Tak! W Bogu i w broni!

KAROL

Co? Burgund nie chce naprawić swej winy?
Odrzuca zgodę? Cóż powiedział o niej?

LA HIRE

Przed wszystkim innem, nim dalszej umowie
Nakłoni ucha, chce, byś Du Chatela,
Co go zabójcą ojca swego zowie,
Wydał mu w ręce.

KAROL

Ja dać przyjaciela
Na zemstę wrogom! Cóż, jeśli odmówię?

LA HIRE

Układ zerwany.

KAROL

Nazbyt się ośmiela!
Czy żeś go wyzwał, by jako mąż z mężem,
Mimo krwi związków i stanu różnicę,
Sam spór swój ze mną rozstrzygnął orężem?

LA HIRE

Złożyłem przed nim twoją rękawicę,
Mówiąc, że zstąpisz z wysokości tronu,
By kraj swój przed nim swą pierśią zasłonić,

I, choć niewinny ojca jego zgonu,
Czci swej chcesz mieczem od zarzutów bronić.
Lecz odpowiedział, że nie ma potrzeby
Wieść bojów o to, czego jest już panem.
Gdy zaś koniecznie chcesz tego, ażeby
Walczyć z nim, znajdziesz go pod Orleanem.
To mówiąc, usta przygryzał zawzięcie,
I z tem do innych oddalił się gości.

KAROL

Żadenże¹² za mną w moim parlamencie
Nie wzniósł się czystej głos sprawiedliwości?

LA HIRE

Głuszy go wściekłość stronnicza. Parlament
Ród twój i ciebie pozbawił korony.

DUNOIS

O biedny kraju, gdzie, ufny w praw zamęt,
Gmin chce obalać i stanowić trony!

¹²żadenże — konstrukcja z partykułą -że; znaczenie: czy żaden. [przypis edytorski]

KAROL

Cóż matka moja? Byłżeś¹³ u niej?

LA HIRE

po chwili namysłu

Panie,

Byłem w Saint-Denis, gdy przywłaszczyciela
Święcono królem. Strojni Paryżanie,
Jak w dzień godowy, z okrzykiem wesela
Stali po drodze, a gminna hałastrą
Śród muru włóczni i puklerzy stalnych
Ciągnęła powóz Henryka Lankastra
Pod cieniem łuków i bram tryumfalnych.
Król-dziecko omal nie płakał z przestachu,
Gdy lud z szalonym witał go zapalem.
Angielskie wojska przy kościelnym gmachu
Stały pod bronią. Wszedłem i widziałem,
Jak siadł na świętej Ludwika stolicy.
Po bokach stali dumni jego stryje,
Bedford i Gloster, a u stóp lennicy

¹³*byłżeś* — konstrukcja z partykułą *-że-*; znaczenie: czy byłeś. [przypis edytorski]

Na klęczkach, kornie nachylając szyje,
Hołd mu składali. Burgund na ich czele!

KAROL

O zdrajca!

LA HIRE

Dziecię patrzyło nieśmie-
le,
I, wchodząc na tron, potknęło się w kroku.
«Zły znak, zła wróżba!» szeptano dokoła,
Śmiech nawet powstał; gdy wtem nagle z bo-
ku
Matka twa, panie, weszła do kościoła...
I...

KAROL

Mów!

LA HIRE

I, w pomoc podawszy mu
dłonie,
Sama go na twym posadziła tronie.

KAROL

O matko, matko!

LA HIRE

Widziałem: lud cały
Wzdrygnął się na to i nawet Anglicy
Spuścili oczy. Sam Burgund zuchwały
Oblał się wstydem, a w każdej źrenicy
Znać było zgrozę. Zapewne dostrzegła,
Wzrok jej zaiskrzył i, skinieniem ręki
Dając znak, groźnem lud okiem przebiegła,
«Francuzi! — rzekła — mnie składajcie dzięki,
Że w pień spróchniały waszych królów domu
Zaszczepiam gałąź laurowego wieńca
I tron wasz świętny ochraniam od sromu,
By na nim wami rządził syn szaleńca!»

KRÓL *zakrywa twarz* — AGNIESZKA *bieży ku niemu i bierze go w swoje objęcia* — *wszyscy obecni okazują wzgardę i przerażenie.*

DUNOIS

Tygrzyca¹⁴! Potwór! A! furyja z piekła!

KAROL

po pauzie do RADCÓW

Widzicie sami, w jakim rzeczy stanie.
Śpieszcie, by próżno krew ludzka nie ciekła,
Powiedzieć waszym braciom w Orleanie,
Że ich uwalniam od wierności ku mnie,
I na Burgunda, radzę, by się zdali.
Zawzięty na mnie, postępuje dumnie,
Lecz zwą go Dobrym, on miasto ocali.

DUNOIS

Jak to? Czyż innych nie znajdziesz już środków?

RADCA

klękając

¹⁴tygrzyca — dziś: tygrysica. [przypis edytorski]

Nie! Słów tych, królu, nie odniosiem ziomkom.

Sławę z wierności wzięliśmy od przodków
I nieskażoną zostawim potomkom.
Ty nam swej tylko nie cofnij opieki,
A zginiem raczej!

DUNOIS

Nie wstydze¹⁵ ci, królu,
Że wolisz hańbą okryć się na wieki,
Niż oko w oko wrogom zajrzeć w polu,
Że poniewierasz miast Francycji perłą,
Co, jako ona, przodków twoich berło
Zdobiło z wieków?...

KAROL

Dość już krwi płynęło!
Bóg snąć swą rękę ociążył nade mną.
We wszystkich bitwach wojsko me pierzchnęło,
Najwaleczniejsi zginęli daremno;

¹⁵*nie wstydze* — konstrukcja z partykułą -że; znaczenie: czy nie wstyd. [przypis edytorski]

Parlament wyzuł mię z tronu; stolica
Z bezwstydną pompą święci tryumf wroga;
Najbliższy krewny, ha! własna rodzica
Zguby mej pragną; lud przejęła trwoga!
Mamliz¹⁶ krew jeszcze, jak próżną ofiarę,
Lać dla mej dumy? Nie, ustąpmy raczej!
Opór daremny! — Przejdźmy za Loarę
Czekać i znosić, co nam Bóg przeznaczy.

AGNIESZKA

Nie dopuść, Boże, byś spełnił twe słowa,
Byś tak sam sobie i ojczyźnie skłamał!
Nie! Nie z twej duszy pochodzi ta mowa:
Sprośny czyn matki twoją stałość złamał!
Lecz wiem, że męska wnet wróci otucha,
I znów, jak puklerz, moc twojego ducha
Zostawisz losom!

KAROL

ponuro

¹⁶*mamliz* — konstrukcja z partykułą pytającą -li- oraz wzmacniającą -że (skróconą do -ż); znaczenie: czyż mam. [przypis edytorski]

Nie! Dłoń przeznaczenia
Widna w tem wszystkim: Bóg od mego domu
Twarz swą odwrócił; matki złorzeczenia
Wzięły swój skutek! Pasma klęsk i sromu¹⁷
Snuje się z dawna: ojciec mój w szaleństwie
Wiek skończył, bracia pomarli w lat kwiecie,
A ja!... Ach, próżno, próżno ufać w męstwie!
Plemię Walezych upadło na świecie.

AGNIESZKA

W tobie, Karolu, zakwitnie na nowo!
Wierz tylko w siebie! O, nie bez zamiaru
Bóg cię ocalił, gdy i nad twą głową
Wisiał cień śmierci, i z Jego to daru
Dzierżysz to berło, co trzech pierworodnych
Posiąć wprzód miało. Bo On w duszy twojej,
W uczuciach twoich słodkich i łagodnych,
Upatrzył balsam, co kiedyś zagoi
Rany ojczyzny i w sercach niezgodnych
Uśmierzy gniewy i zemstę rozbroi!
Tyś jest wybrany, by w cieniu oliwy
Dźwignąć i wsławić swój naród szczęśliwy!

¹⁷*srom* (daw.) — wstyd, hańba. [przypis edytorski]

KAROL

Ja? Nie, niestety! W tej burzliwej toni,
Z której ojczyźnie nie wyniść bez cudu,
Ster jej silniejszej potrzebuje dłoni.
Ach, i ja może byłbym ojcem ludu,
Co by mię poznał, co by chciał mię wspierać
I miłość płacił miłością wzajemną!
Ale nie umiem serc mieczem otwierać,
Które nienawiść zamyka przede mną.

AGNIESZKA

Lud dał się uwieść, namiętność go ludzi!
Ale dzień bliski, że, z mlekiem wyssana,
W sercach się Franków na nowo obudzi
Dziedziczna miłość dla prawego pana;
Obudzi dawna dwóch ludów nienawiść,
Co je na wieki jak morze rozdziela,
A dumnych wodzów niezgoda i zawiść
Musi osłabić moc nieprzyjaciela.
Wytrwaj więc tylko i nie cofaj kroku!
Każdy ślad wrogów niech krew ich naznaczy!
A nade wszystko, jak źrenicy w oku,
Strzeż Orleanu! Popalić każ raczej

Mosty i łodzie, poniszczyć przeprawy,
Niżbyś swą hańbę i żywot tułaczy
Niósł za Loarę, ten Styks twojej sławy!

KAROL

Com mógł, zrobiłem! Pojedynczym bojem,
Rycerz z rycerzem, chciałem spór mój skoń-
czyć,
Pokój okupić chciałem życiem mojem.
Lecz mamże darmo krew mych ludów sączyć?
Mamże, jak owa nieprawdziwa matka,
Dozwolić raczej, by wróg krwawym mieczem
Płatał me kraje, niszczył do ostatka?
Nie! By je zbawić, sami się ich zrzeczem.

DUNOIS

Toż mowa króla? To zapał młodzieńca?
To zamiar, który mężowi przystoi?
Najlichszy z gminu krew, życie poświęca
Zdaniu, miłości, nienawiści swojej.
Strona jest wszystkim, gdy domowej wojny
Sztandar powionął. Starzec i niewiasta
Chwyta za oręż; rzemieślnik spokojny

Kruszy swój warsztat; kupiec pali miasta;
Rolnik swe własne zasiewy wyniszcza,
By ci zaszkodzić lub pomóc w potrzebie.
Nikt nie oszczędza drugich, ani siebie.
Walcząc za swoje bogi lub bożyszczka.
A ty! Król! Miałbyś z litości niemęskiej
Praw się swych zrzekać, odrzucać nadzieje,
By skrócić wojny nieuchronne klęski?
Nie! Niech się wojna sama wyszaleje!
Nie tyś ją zaczął, a że lud za króla
Krew swą lać musi, w tem jest niebios wola,
W tem prawo świata! I biada narodom,
Co by swym królom, swej czci i swobodom,
Krwi swej lub mienia szczydziły w ofierze!

KAROL

do RADCÓW

Próżno czekacie! Bóg was niechaj strzeże!
Ja nic nie mogę.

DUNOIS

Niechże Bóg zwycięstwa
Tak się na wieki odwróci od ciebie,

Jak ty od kraju w dniach niebezpieczeństwa!
Ale pamiętaj, że zgubisz sam siebie.
Że cię nie Burgund, nie moc Albionu,
Lecz własna małość strąca z ojców tronu!
Francycji trzeba króla-bohatera,
A ty!... Żegnam cię!

do RADCÓW

Król się was wypiera...
Lecz ja, w tej ojca mojego dziedzinie,
Idę się z wami zagrzebać w ruinie.

Chce odchodzić, AGNIESZKA go zatrzymuje.

AGNIESZKA

do KRÓLA

O, nie dopuszczaj, aby odszedł w gniewie!
Zbyt ostry w słowach, prawda! Lecz któż nie
wie,
Jakim jest w sercu, jak w każdej potrzebie
Ostatnią kroplę krwi odda za ciebie?
Pójdź, pójdź, Dunois! Wyznaj, że w zapale
Nadtoś powiedział! A ty mu wspaniale
Przebacz z prędkości niemyślane słowo!

O pójdźcie, pójdźcie! Niech złączę na nowo
Dłonie i serca wasze, nim zawzięty
Gniew je zajątrzy i drobną dziś szparę
Zamieni w przepaść!

DUNOIS *pogląda na króla, zdając się oczeki-
wać na jego odpowiedź.*

KRÓL

do DU CHATELA

Każ mój dwór i sprzęty
Przenieść na łodzie! Idziem za Loarę.

DUNOIS

prędko do AGNIESZKI

Żegnaj!

Odwraca się śpiesznie i odchodzi; za nim RAD-
CY.

AGNIESZKA

załamuje ręce

O, teraz, tośmy pozostali
Jedni¹⁸ prawdziwie! On był nam podporą!

¹⁸jedni — tu: osamotnieni. [przypis edytorski]

Idź, śpiesz, La Hirze! Błagaj go, azali¹⁹
Nie da się zmiękczyć i wróć go nam skoro²⁰!

LA HIRE *odchodzi.*

SCENA VI

KAROL, AGNIESZKA, DU CHATEL

KAROL

Także to wielkiem dobrem jest korona,
Iżby ją tylko utrzymać na czole,
Znieść miałbym raczej, by nieukrócona
Duma mi czyjaś krępowała wolę!
Zdać się na łaskę zuchwałych wasali,
By żyć, czuć, myśleć gwoli ich skinieniu?
O! to jest boleść, co rdzeń duszy pali,
To ciężej, niżli ulec przeznaczeniu!

do DU CHATELA, który się jeszcze waha
Czyń, com rozkazał!

¹⁹*azali* (daw.) — czy. [przypis edytorski]

²⁰*skoro* (daw.) — szybko, prędko. [przypis edytorski]

DU CHATEL
padając na kolana
Panie!

KAROL
Przedsięwzięcia
Mego nie zmienię! Ogłoś to na dworze!

DU CHATEL
Królu, przejednaj burgundzkiego księcia!
To jeszcze jedno, co cię zbawić może.

KAROL
Ty mi to radzisz? A on twojej głowy
Żąda za pieczęć do naszej umowy.

DU CHATEL
Masz ją, o królu! Krew mą nie dopiero
Jam ci poświęcił i zarówno z chlubą,
Pod mieczem wroga czy kata siekierą,
Umrę za ciebie — byleś moją zgubą
Ukoił księcia, bylebym w spuściźnie
Zostawił pokój tobie i ojczyźnie!

KAROL

*spoglądając na niego chwilę w milczeniu i ze
wzruszeniem*

Do tegoż przyszło, że ci, co mą duszę
Znają najbliżej, że ci hańby drogę
Śmia mi wskazywać? I mówią, że muszę
Iść nią... i myślą, że zechcę i mogę?
O, teraz czuję, że wszystko stracone,
Gdy i mój honor ufność ludzi stracił!

DU CHATEL

Rozważ!

KAROL

Dość o tem! Za świata ko-
ronę
Krwią bym przyjaciół moich nie zapłacił!
Idź, spełń, com kazał! Niech się niemieszka-
nie²¹
Gotują w podróż!

²¹*niemieszkane* (daw.) — nie mieszkając; bez zwłoki. [przypis edytorski]

DU CHATEL

Wola twoja, panie!

Powstaje i odchodzi; AGNIESZKA płacze rzewnie.

SCENA VII

KAROL *i* AGNIESZKA

KAROL

chwytając ją za rękę

Nie płacz, o luba! Wszak i tam, za rzeką,
Francyja jeszcze i milsze daleko
Niebo i ziemia! Tam na łonie twojem
Odetchnę znowu szczęściem i pokojem.

AGNIESZKA

O dniu nieszczęsny! Dniu żalu i sromu!
Król z państwa swego ucieka przed wrogiem;
Syn nie śmie bronić ojców swoich domu
Lub pod rodzinnym zagrzebać się progiem!...
Stało się! Idźmy na życie tułacze!
Francyjo moja, już cię nie zobaczę!

SCENA VIII

Ciż i LA HIRE

AGNIESZKA

Wracasz sam jeden?... Nie dał się więc użyć?

wpatrując się w niego

Lecz cóż to? Przebóg! La Hirze, co znaczy
Ten wzrok twój dziwny? Mów, co z niego wró-
żyć?

Nowe nieszczęście?...

LA HIRE

Koniec nieszczęść raczej!

Minęła burza, słońce zajaśniało!

AGNIESZKA

Co? Jak? Mów, błagam!

LA HIRE

do KRÓLA

Każ, by się wrócili

Posłowie orleańscy!

KAROL

Cóż się stało?

LA HIRE

Stoczono bitwę! Myśmy zwyciężyli!

AGNIESZKA

My?... O niebieska muzyko tej wieści!

KAROL

La Hire! Czyż prawda? Czy nie czcza ułuda?
Powtórz, bo nie śmiem wierzyć twej powieści!

LA HIRE

O, w większe wkrótce uwierzycie cuda!
Lecz arcybiskup sam ci o nich, panie,
Opowie lepiej; z nim na pojednanie
Dunois wraca.

AGNIESZKA

O, piękne zarody
Zwycięstwa, z których tak rychło dostajem
Owoców nieba: pokoju i zgody!

SCENA IX

Ciż, ARCYBISKUP z *Reims*, DUNOIS, DU CHATEL
i RAUL (*rycerz w zbroi*)

ARCYBISKUP

prowadząc DUNOIS do króla i łącząc ich ręce
Zgoda, książęta! Podajcie dłoń wzajem!
Nie dziś czas pomnieć o ziemskiej rozterce,
Gdy Bóg nad wami czyni cuda swoje.

DUNOIS *obejmuje króla.*

KAROL

Odmęt słów waszych pochłania me serce,
Chciałbym uwierzyć i wierzyć się boję.
Co? Jak się stało? — W krótkiej, jasnej mowie
Powiedzcie! Błagam, każę!

ARCYBISKUP

wskazując na RAULA

On opowie.

RAUL

Było nas wszystkich chorągwi szesnaście,
Które szlachetny Baudricourt zgromadził,
I, odpierając angielskie napaście,
Ku tobie, królu, na odsiecz prowadził.
Lecz gdy, przeszedłszy Vermatońskie wzgórza,
Schodzimy w dolinę, gdzie się kręci Yonna,
Patrzym: przed nami z lasu się wynurza
Kolumna wrogów piesza, potem konna.
Chcemy się cofnąć, aż widzimy, za nami
Drugie ich wojsko już wzgórza osiadło.
Tak między dwoma zamknięci ogniami,
Najodważniejszym z nas serce upadło.
Chcą złożyć oręż i daremnie wodze
Szukają jeszcze rady, której nie ma.
Gdy wtem — w powszechnym nieładzie i trwo-
dze
Cud się nam dziwny jawi przed oczyma!
Z gaju, wprost ku nam, wychodzi Dziewica

W błyszczącym hełmie jak bogini wojny,
Piękna jak anioł, choć groźne jej lica
Tchnęły postrachem, a wzrok, acz spokojny,
Gorzał jak ogniem; wiatr włosy rozwiewał,
A blask poziomy zachodniego słońca
Dziwną jasnością jej postać odziewał.
Szła ku nam, na kształt niebieskiego gońca
I głosem, który wskrósł wszystkich przeniknął:
«Francuzi! — rzekła — próżno się boicie!
Dość już wróg wami pomiatać nawyknął,
Dziś jest kies jego! Wierzcie, a ujrzycie!
Nic to, że okrył doliny i wzgórze.
Bóg cud obiecał i cud wam uczyni!
Niech będzie silny jako fale morza,
Niech będzie liczny jak piaski w pustyni.
Naprzód! Dziś z wami jest Bóg i Dziewica!
Duch Jego za was uzbroił jej ramię.
Za mną, Francuzi!». To rzekłszy, pochwyca
Z rąk chorążego rozwinięte знамя
I z niem najpierwsza bieży w stronę wroga.
Co krwi w nas było, zawrzała płomieniem.
Wszyscy jak jeden, za posłanką Boga
Lecim z orężem, a wróg z podziwieniem

Patrzy się na nas, stojąc nieruchomy.
Lecz wtem — jak gdyby głos trąb ostatecznych
Posłyszał nagle, jakby niewidomy
Anioł swym mieczem zmiotł wszystkich wa-
lecznych:
Zachwiał się, widzimy, mięsza się i pierzcha,
Broń i rynsztunek miecąc poza siebie;
Jedni na wzgórze, by dosięć ich wierzcha,
Drudzy ku rzece, a my, ku potrzebie
Sprawiwszy hufce, tu i tam za niemi!
Rzeź się prawdziwa, nie bitwa, zaczęła.
Tysiąc ich z górą poległo na ziemi.
Nie licząc tego, co rzeka połknęła.
Z nas ani jeden nie zginął!

KAROL

Cud boski!

AGNIESZKA

I cud ten, mówisz, stał się przez Dziewicę?
Któż, skąd jest ona?

RAUL

Różne czynią wnioski.

Lecz ona sama swoją tajemnicę,
Rzekła, że tylko królowi objawi.
Natchnioną z nieba zowie sama siebie
I zapowiada, że Orlean zbawi,
Wprzód nim się księżyc odmieni na niebie.
Wojsko, lud cały, wierzy w nią i wszędzie
Rwie się do broni.

Słychać za sceną dzwony i szczęk oręza.

KAROL

Cóż to? Trąby? Dzwony?

RAUL

To ona z wojskiem! Za chwilę tu będzie.
Lud jej jak świętej oddaje pokłony.

KAROL

do DU CHATELA

Każ ją wnet przyjąć!

do ARCYBISKUPA

Ty mię ucz, kapłanie,
Co myśleć o tem? Bóg cud swój okazał,
Gdy cud już tylko zbawić nas był w stanie.
Tego by żaden człowiek nie okazał,
Lecz możesz wierzyć, że dla mnie to czyni?

GŁOSY ZA SCENĄ

Chwała Dziewicy! Cześć, chwała zbawczyni!

KAROL

To ona!

do DUNOIS Usiądź na miejscu królewskim!
Obaczym, zali prorokować umie.
Jeśli jest duchem natchniona niebieskim,
Pozna naprawdę i znajdzie mię w tłumie.

DUNOIS siada, KRÓL staje przy nim po prawej ręce, obok króla AGNIESZKA SOREL, dalej ARCYBISKUP, inni ustawiają się po obu stronach, tak że środek sceny zostaje próżny.

SCENA X

Ciż i JOANNA w towarzystwie RADCÓW i wielu RYCERZY, którzy zapętniają głąb sceny, ze szlachetną powagą postępuje naprzód i przegląda stojących wokół.

DUNOIS

po długim, uroczystym milczeniu
Tyś to, cudowna?...

JOANNA

przerywa mu, z wyniosłością patrząc na niego
Synu Orleana,
Doświadczasz Boga! Nie to miejsce twoje!
Jam jest do tego wyższego posłana.

Idzie pewnym krokiem do króla, ugina przed nim kolano i powstaje natychmiast, cofając się — wszyscy obecni okazują zdumienie; DUNOIS opuszcza krzesło i przed królem pozostaje puste miejsce.

KAROL

Skąd mię znasz? Pierwszy raz widzisz twarz moją.

JOANNA

Widziałam ciebie, gdy cię nikt, prócz Boga,
Nie widział więcej.

zbliża się do KRÓLA i mówi tajemniczo

Pomniesz, przeszłej nocy,
Gdy wiatr trząśł domem, a rozpacz i trwoga
Walczyła w tobie z nadzieją pomocy,
Upadłeś krzyżem i w pokorze ducha
Błagałeś Boga, a łez twych strumienie
Zlały podłogę. Każ, niech nikt nie słucha,
A treść ci twojej modlitwy wymienię.

KAROL

Co zwierzam Bogu, przed ludźmi nie kryję —
— Wymień!

JOANNA

Trojakię były twoje modły:
Naprzód: jeżeli dawne winy czyje,
Królów czy ludu, na ten kraj przywiodły
Zgubną tę wojnę, ty, gdy tego trzeba,
Oddać się za nie chciałeś na ofiarę
I o to tylko błagałeś u nieba,
By twej ojczyźnie odpuściło karę.

KAROL

cofając się z przerażeniem

Kto, skąd ty jesteś, istoto cudowna?

Wszyscy okazują zdumienie.

JOANNA

Druga twa była modlitwa: jeżeli
Tak zechce niebios wola nieodzowna,
Abyś utracił tron i co dzierzeli
Przodkowie twoi, proszę ziszczenia
Trzech tylko życzeń, trzech dóbr na tym świecie.
Za pierwsze kładłeś spokojność sumienia,

Za drugie szczeróść przyjaciół, za trzecie
Miłość Agnieszki.

*KRÓL zakrywa twarz, łkając gwałtownie —
największe poruszenie między obecnymi — po pau-
zie*

Mamże mówić dalej?

KAROL

Dość, dość! Już wierzę. Tyś z Boga natchniona!

ARCYBISKUP

Lecz kto, skąd jesteś? Mów, niedocieczona²²!
Kto są szczęśliwi, co ci życie dali?

JOANNA

Wielebny ojcie, zowią mię Joanną,
Ojciec mój z włości królewskiej Dom-Remy,
Ubogi wieśniak, pracą nieustanną
Uprawia z Bogiem własny kawał ziemi.

²²*niedocieczony* (daw.) — nieodgadniony, tajemniczy; por. *dociekać*: badać, domyślać się. [przypis edytorski]

Tam ja z dzieciństwa, pasąc jego trzody,
Słyszałam nieraz, jak opowiadali
O tych wyspiarzach, co przyszli z za wody,
I kraj nasz cichy mieczem najechali,
I jak ich nasza przyjęła stolica,
Jak król ich naszą okrył się koroną.
Jak królów naszych prawego dziedzica
Chcą wygnać z kraju! To, gdy mi mówiono,
Nieraz w skrytości, padłszy na kolana
I płacząc głośno, wołałam do Boga,
By nam obcego nie narzucił pana,
By nas uchronił od niewoli wroga.
A niedaleko od wrót naszej wioski
Stoi na wzgórzu niewielka kaplica,
A w niej cudowny obraz Matki Boskiej,
Gdzie trzykroć w roku cała okolica
Idzie pielgrzymką i składa ofiary.
A tuż naprzeciw rośnie dąb sędziwy,
O którym różnie i młody, i stary,
A wszyscy różne powiadają dziwy.
Pod cieniem jego, sama nie wiem czemu,
Tak mi swobodnie, tak rozkosznie było,
Że serce gwałtem ciągnęło ku niemu.

I, ile razy czasem się zdarzyło
Stracić gdzie w górach jagnię albo owcę,
Jak skoro przyszedłam spocząć w jego cieniu,
Wnet mi sen między najdziksze manowce,
Gdzie je mam znaleźć, wskazywał w widzeniu.
Jednego razu, gdy próżno w noc ciemną,
Siedząc tak pod nim, marzyłam na jawie,
Bogarodzica stanęła przede mną
Z chorągwią w ręku i z mieczem, lecz prawie
Z kształtu i stroju podobna pasterce,
I rzekła głosem, co mi poszedł w serce:
«Jam jest, Joanno! Powstań, rzuć swą trzodę!
Pan cię opatrzył za narzędzie cudu!
Sztandar ten wzniesiesz za kraju swobodę,
Mieczem tym pomścisz krzywdy twego ludu,
Pokonasz wrogów i, przez cię zbawioną,
W Reims króla swego uwieńczysz koroną!»
Ja wszakże rzekłam: «Cóż ja zdziałać mogę,
Słaba pasterka, bez sił do oręża?»
A Ona na to: «Uspokój tę trwogę!
W czystości serca jest moc, co zwycięża
Bramy piekielne. Tę tylko przestrogę
Pamiętaj: chroń się przed miłością męża!

Zresztą miej wiarę i idź prostą drogą,
Wszak i ja byłam pasterką ubogą!».

To rzekłszy, dłonią dotknęła mych oczu,
I, kiedy za nią spojrzałam do góry,
Ujrzałam w niebios błękitnem przezroczu
Nieprzeliczone Serafinów chóry,
A każdy w ręku miał liliję białą,
A dziwne echo na powietrzu brzmiało.
Noc w noc trzy razy, przed jutrzeńką ranną,
Miałam toż samo Najświętszej widzenie.
Schodziła z niebios, wołając: «Joanno!
Idź! Zbaw twój naród! Spełń tve przeznaczenie!»

Lecz, gdy raz trzeci stanęła przy drzewie,
Wzrok jej był groźny i rzekła mi w gniewie:
«Wiedz, posłuszeństwo jest wyrok niewieści!
Cierpieć tu musi i być sługą wszędzie.
Ale się serce oczyszcza w boleści:
Kto się tu korzy, tam podwyższon będzie!»
I, gdy ostatnie domawiała słowa,
Z ramion jej spadło pasterskie odzienie,
I w całym blasku, jak Niebios Królowa,
Stała przede mną: błyskawic promienie

Skroń jej wieńczyły, i chociaż surowa,
Litośne ku mnie zwróciła wejrzenie,
I na złocistym wzniesiona obłoku
W krainie chwały znikła memu oku.

Wszyscy mocno wzruszeni — AGNIESZKA, *łkając, ukrywa twarz na piersiach* KRÓLA.

ARCYBISKUP

po długim milczeniu

Przed niepojętą wolą przeznaczenia
Rozum się ludzki uniza i korzy.
Czyn jej już dowiódł prawdy objawienia:
Zdziałać go przez nią mógł tylko duch boży.

KAROL

Panie, jam grzesznik! Jaż mogłem zasłużyć
Na dar tak wielki, co z Twej ręki biorę?...
Uczże²³ mię teraz, jak mam łask twych użyć!
Wszystkowidzący, Ty znasz mą pokorę!

²³*uczże* — konstrukcja z partykułą wzmacniającą -że. [przypis edytorski]

JOANNA

Pokora serca prowadzi do Boga,
Z wiarą w moc Jego człek piekło przemoże.

KAROL

A więc mi wróżysz, że zwyciężym wroga?

JOANNA

Francyją²⁴ całą pod twe stopy złożę.

KAROL

Orlean, mówisz, nie będzie stracony?

JOANNA

Loara pierwszej cofnie się do źródła.

KAROL

I w Reims dostąpię mych przodków korony?

JOANNA

Przez tysiąc przeszkód ja cię będę wiodła.

²⁴Francyją — dziś forma D.lp: Francję. [przypis edytorski]

Wszyscy obecni RYCERZE wstrząsają z łoskotem włóczniami i tarczami i okazują znaki zapędu i odwagi.

DUNOIS

Postaw Dziewicę wodzem wojsku swemu!
Wzrok jej nam w trudach i bitew zapędzie,
Jak gwiazda królom do Jeruzalemu,
Do Reims i zwycięstw przewodniczyć będzie.

LA HIRE

Wróg nie zaufa mocy tego świata,
Gdy moc niebieską obaczy widomie.
Jej zwier²⁵ tve wojsko, a trwoga skrzydlata
Uprzedzać będzie pogrom po pogromie.

Wszyscy RYCERZE uderzają tarczą o tarczę i postępują naprzód.

KAROL

Tak jest! Ty, święta, ty wiedz wojska moje!
Książę i rycerz niech twej słucha woli!
Oto miecz, którym od wieków na boje
Hetmanił Frankom namiestnik ich króli.

²⁵zwierzyć — tu: powierzyć. [przypis edytorski]

Dziś go konetabl odrzucił od siebie.
Odtąd, natchniona, ty go dźwigaj w polu!
I niech się szerzej rozślawi przez ciebie
Mocą niebieską!

JOANNA

Nie, panie i królu!
Nie tem my ziemskiej wielkości narzędziem,
Tak jak nieziemską potęgą i siłą,
Lecz innym mieczem tryumfować będziem,
Jak mi widzenie ducha objawiło.

KAROL

Gdzież on jest?

JOANNA

Poszlij²⁶ do miasta Fier-
bois.
Tam pod kościołem świętej Katarzyny
Jest sklep²⁷, gdzie stosy oręża i zbroi
Leżą z lat dawnych, tam jest ów jedyny

²⁶poszlij (daw., reg.) — dziś: poślij. [przypis edytorski]

²⁷sklep (daw.) — pomieszczenie sklepione; piwnica. [przypis edytorski]

Miecz, w którym siła tajemna się mieści.
Poznać go łatwo, bo na rękojeści
Ma trzy lilije nabijane złotem.

KAROL

do DU CHATELA

Śpiesz! I niech goniec orlim pędzi lotem!

JOANNA

Chorągiew także każ mi zrobić białą
Z obrazem Niebios Królowej w obłoku,
Z dzieckiem Jezusem, a dziecię by miało
Świat w swojej dłoni, a bóstwo we wzroku.
A całe niebo aby się zdawało
Jak z głów aniołów skupionych w natłoku.
Bo taki obraz jaśniał na знамениu,
Które Najświętsza trzymała w widzeniu.

KAROL

Wszystko się stanie.

JOANNA

do ARCYBISKUPA

Teraz ty mnie, ojcze,
Błogosławieństwo daj w imię Kościoła!
Dziewica, idę na dzieło zabójcze...
Litość wstrzymuje, lecz powinność woła:
Ona w tej walce będzie duch mój wspierać.

ukłęka przed nim

ARCYBISKUP

Córko, tyś przyszła dawać, nie odbierać
Błogosławieństwa! W kim jest Pańska siła,
Nie potrzebuje pomocy grzeszników.

JOANNA *powstaje*

PAŹ

Herold przysłany z obozu Anglików
Chce wnijsć²⁸.

JOANNA

Niech wnijdzie! Bóg go tu przysyła.

KRÓL *daje znak przyzwolenia* — PAŹ *odcho-*
dzi.

²⁸*wnijsć* (daw.) — wejść. [przypis edytorski]

SCENA XI

Ciż i HEROLD ANGIELSKI

DU CHATEL

Z czym i od kogo przychodzisz do króla?

HEROLD

Mów do hrabiego Ponthieu, do Karola:
Król wasz jest w naszym obozie.

DUNOIS

Zuchwały!

Gdyby nie miejsce i nie szata gońca,
Sprośny twój język jak zmiję w kawały...

KAROL

Przestań, Dunois! Mów, czekamy końca.

HEROLD

Wódz nasz, żałując krwi, co nadaremnie
Płynie i płynąć musi w Orleanie,
Nim da znak szturmowi, raz jeszcze przeze mnie
W spokojne z tobą chce wejść pojednanie.

KAROL

On ze mną?

JOANNA

występując

Królu, ja na miejscu twojem

Mówić z nim będę.

KRÓL

Mów, natchniona z góry!

Mów i rządź sama wojną i pokojem!

JOANNA

do HEROLDA

Kto mówi przez cię?

HEROLD

Wódz nasz, Salisbury.

JOANNA

Kłamiesz, Heroldzie, bo tylko żyjący

Mówić przez żywych może, nie umarły.

HEROLD

O, wódz nasz żyje! I, zdrowiem kwitnący,
Na zgubę waszą, jako olbrzym karły,
Gromi swych wrogów.

JOANNA

Żył, kiedyś odchodził.
Lecz Pan go dotknął: olbrzym w prochu leży.
Wystrzał go z miasta dziś rano ugodził,
Gdy je z swej średniej przepatrywał wieży.
Ty się uśmiechasz, że ci oddalone
Rzeczy obwieszczam... Nie żądam twojej wiary,
Lecz wspomnij o mnie, gdy z pompą niesione
Spotkasz w obozie pogrzebowy mary!
Teraz zdaj sprawę z polecenia twego.

HEROLD

Jeśli tak wszystko przenikasz, bez tego
Wiedzieć je musisz.

JOANNA

Nawet nie chcę wiedzieć!
Ale ty słuchaj, co ja mam powiedzieć!

Słuchaj i w wiernej rzecz powtórz osnowie
Tym, coć przystali, bo do nich to mówię.
Królu angielski, księżęta Bedfordu
I Gloucesteru! Bóg się upomina
Rachunku od was z naszej krwi i mordu.
Bóg sąd swój zaczął, bo przyszła godzina!
Przyszła Dziewica, której Pan poruczy
Moc swą nad wami! Ona do was mówi:
Zrzeczcie się naszej korony i kluczy
Miast i ziem naszych i pokój ludowi
Naszemu dajcie — a idźcie w pokoju!
Albowiem biada, biada wam, wodzowie!
I ludziom waszym biada, gdy do boju
Stanie Dziewica! Bo ja to wam mówię:
Że Pan nie dla was Francję przeznaczył,
Ani nas stworzył do wiecznej niewoli!
Lecz on, on dziedzic, on wnuk naszych króli,
Co go Bóg w próbach poznał i doświadczył,
On siądzie z chwałą na ojców stolicy!
Idź i te słowa odnieś twemu panu!
Lecz nim pośpieszysz, już sztandar Dziewicy
Powiewać będzie z murów Orleanu.

Odchodzi, z nią wszyscy — zastona spada.

AKT DRUGI

Okolica otoczona skałami.

SCENA I

TALBOT i LIONEL, *wodzowie angielscy*, FILIP, *książę Burgundii*; FASTOLF, CHATILLON, *z wojskiem i chorągwiami*

TALBOT

Tu, w skał tych cieniu stańmy i warowny
Zatoczmy obóz; azali nie zbierzem
Wojsk, które popłoch jako wiatr gwałtowny
Rozproszył wczoraj.

do FASTOLFA

Idź, osadź żołnierzem
Szczyt i wąwozy skał! Choć w tej ustroni,
W tej ciemnej nocy, jeśli chyba skrzydeł
Wróg mieć nie będzie, żartuję z pogoni.
Przecież ostrożność! Strach nie zna wędzideł,
I lada powód ima zwyciężonych.

Rycerz FASTOLF z żołnierzami odchodzi.

LIONEL

Dość o tem, wodzu! Krew się pali we mnie,
Słyszając to słowo. Po tylu wślawionych
Zwycięstwach naszych pierzchnąć tak nikczem-
nie!

O Orleanie! Orleanie! W tobie
Grób chwały naszej! Lecz czyż przyszłe wieki
Uwierzyć zechcą? Kto wystawi sobie,
Aby zwycięzcy pod Azincourt, Crequi,
Pierzchli — i przed kim? — przed jedną nie-
wiastą!

Nie! Musim zdobyć to przeklęte miasto!

FILIP

To nas niech cieszy, że nie ludzka siła,
Ale nas szatan przemógł z ludźmi w zмовie.

TALBOT

Tak, szatan głupstwa! Czyżby i wodzowie
Dzielili wiarę, co gmin omamiła?
Nie! Przesąd nadto jest błąhą pokrywą

Tchórstwa²⁹ wojsk twoich! To bitwę przegrało.

FILIP

Popłoch był wszędzie.

TALBOT

Nie, nie, jako żywo!
Wojsko tve naprzód zgubny przykład dało.
Wpadliście do nas, wołając, że piekło,
Że sam Lucyfer przeciw nam się wiąże.
To nas zmięszało.

LIONEL

Jużciż³⁰ wyznaj, księżę,
Że skrzydło twoje najpierwej uciekło.

FILIP

Bo na nie najprzód uderzyli wrogi.

²⁹*tchórstwo* — tchórzostwo. [przypis edytorski]

³⁰*jużciż* — juści; przecież. [przypis edytorski]

TALBOT

Wiedzieli dobrze, kto im nie dostoi
I drugim jeszcze da przyczynę trwogi.

FILIP

Co? Więc przegrana ma być z winy mojej?

LIONEL

Gdybyśmy swoje tylko wojska mieli,
Orlean naszej nie widziałby klęski.

FILIP

Tak, gdyż wy byście jego nie widzieli!
Kto wam w głąb kraju otwarł wstęp zwycięski?
Kto zjednał serca Franków i w Paryżu
Króla waszego osadził na tronie?
Jako Bóg żywy, gdyby nie te dłonie
Wwiodły was tutaj, nikt by z was w pobliżu
Nie widział dymu z francuskich kominów!

LIONEL

Gdyby dość było wielkich słów, nie czynów,
Burgund sam jeden byłby panem świata.

FILIP

Boli was, widzę, Orleanu strata,
Lecz z czyjej winy? Gdy mieszkańcy chcieli
Mnie poddać miasto, kto z lichej zawiści
Zerwał układy?

TALBOT

Chciałzbyś³¹, byśmy leli
Krew ludów naszych dla twojej korzyści?

FILIP

Gdybymże³² odszedł, co by z wami było?

LIONEL

O, nic gorszego jak pod Azincourtem,
Gdzie wojsko nasze samo poradziło
Z całym francusko-burgundzkim, nad któ-
rem
Tyś sam przewodził.

³¹*chciałzbyś* — konstrukcja z partykułą wzmacniającą -że-, skróconą do -ź-; znaczenie: czy chciałbyś, czyż chciałbyś. [przypis edytorski]

³²*gdymbymże* — konstrukcja z partykułą wzmacniającą -że. [przypis edytorski]

FILIP

Jednak me przymierze
Snać wam potrzebne było, gdy mi za nie
Regent wasz tyle poświęcił w ofierze.

TALBOT

Ha, nawet naszą cześć przy Orleanie!

FILIP

To już za wiele, lordzie! To za wiele!
Rozmowa taka zostanie pamiętną.
Na to żem rzucił swoich i na czele
Mem nieskazonem wyrył zdrady piętno,
By mi wróg wobec urągać mógł śmieie,
A jam to znosił duszą obojętną?...
Nie, nie, lordowie! Toć, gdy los przeznaczył,
Bym zawsze tylko służył niewdzięcznemu,
Toć lepiej, żeby brat bratu przebaczył,
Bym wrócił służyć królowi mojemu.

TALBOT

O, rzecz nienową powiadasz nam, książę!
Wiemy, żeś zaczął z La Hirem układy,

Że skryty spisek przeciw nam się wiąże,
Lecz mamy sposób ustrzec się od zdrady.

FILIP

Ha, śmierć i piekło! Idź, śpiesz, Chatillonie!
Dziś jeszcze idziem ku naszej granicy.
Każ zwijać obóz! Niech ludzie i konie
Stają do szyku! Żegnam was, Anglicy!

CHATILLON *odchodzi.*

LIONEL

Szczęśliwa droga! Nigdy miecz Anglików
Nie sływał szerzej, jak kiedy w potrzebie
Bez pomocników i bez przewodników
Sami w swej sprawie walczyli za siebie.
Bo na co kłamać zgodę przyjacielską,
Gdy nas wstręt wieczny rozdziela jak morze,
Gdy czujem, że krew francuska z angielską
Z ran chyba w bitwach połączyć się może?

SCENA II

Ciż i KRÓLOWA IZABELA, *za nią* PAŹ

IZABELA

Cóż to ja słyszę? Co za wpływ złowrogi
Gwiazdy nieszczęsnej pomięszal wam zmysły?
Toż czas do swarów, gdy zwycięskie wrogi
Jak grom spaść mogą na nas, a od ścisłej
Jedności waszej, wśród powszechnej trwogi,
Jedynie wojska nadzieje zawisły?...
Nie, książę, cofnij porywcze rozkazy!
A ty, Talbocie, nie wstydz się przebłagać
Gniew przyjaciela!

do LIONELA Pójdź mi do-
pomagać
Przywrócić zgodę i zatrzeć urazy!

LIONEL

Ja? Nie, milady! Mnie to obojętnie,
Czy się to zgodą, czy niezgodą skończy.
Owszem, co z sobą trzyma się niechętnie,
Najlepiej zrobi, kiedy się rozłączy.

IZABELA

Ha, teraz widzę, że piekielne czary,
Jak w bitwie na nas, i tu się przysięgły.
Kto wszczął najpierwszy te szalone swary?
Skąd się te żmije w sercach wam wylęgły?

do TALBOTA

Tyż byś to, wodzu?! Niepomny korzyści,
Co kraj twój jego powinien przymierzu,
Chciał wzniecać iskrę dawnej nienawiści
I serce Franka oburzał w rycerzu?
Lecz cóż poczniecie bez jego ramienia?
On tron wasz dźwignął i on w każdej porze
Samą potęgą swojego imienia,
Byleby zechciał, obalić go może.
Albowiem wiedzcie, niech Anglija cała
Falami morza na Francją biegnie:
Francya zgodna dostoi jak skała
I sama siebie chyba w jarzmo zegnje.

TALBOT

Któż by prawdziwej nie cenił przyjaźni?
Lecz przed fałszywą strzec się rozum każe.

FILIP

Temu, w kim wdzięczność dumę tylko drażni,
Nietrudno kłamać bezwstydnym potwarze.

IZABELA

Co? Książę, tyż byś twój rozum i serce
Mógł tak poniżyć? Tak zbyć uczuć syna,
Byś ojca twego uściskał mordercę,
Byś się powierzył przyjaźni delfina?
Aza³³ ci, myślisz, przebaczy w swej dumie,
Żeś go był wtrącił i dźwignął z przepaści?
Aza nie będzie obmyślał, jak umie,
By ci na przyszłość uszczuplić tej własności³⁴?
Nie, nie, Filipie! Bądź księciem i synem,
A będziesz wyższym od obrazy lichej!

FILIP

Nigdy nie myślał o zgodzie z delfinem,
Ale nie ścierpię cudzoziemców pychy.

³³*aza* (daw.) — czy. [przypis edytorski]

³⁴*własność* — własność; włość. [przypis edytorski]

IZABELA

O, pójdź! Zapomnij niebacznego słowa!
Wczorajsza klęska serce wodza boli,
A gorycz myśli łatwo zdradzi mowa;
Niesprawiedliwym być łatwo w niedoli.
Ale dość o tem! Czas zgasić w iskierce
Zgubny ów pożar, nim go wiatr rozdmucha.

TALBOT

Co mówisz, księżę? Gdzie jest prawe serce,
Tam rozum chętnie zdrowej rady słucha.
Królowa mądrze dla nas obu radzi.
A więc masz! Zgoda zależy od ciebie.
Uznanie błędu niechaj błąd zagładzi!

FILIP

Niech i tak będzie! Ulegam potrzebie.

IZABELA

Zgoda, wodzowie! I niech uścisk bratni
Świętszem niż dotąd spoi was ogniwem,
By spór ten zgubny był odtąd ostatni!

FILIP *i* TALBOT *ściskają się.*

LIONEL

patrząc na nich, na stronie

Nietrwała zgoda za furji wpływem!

IZABELA

Los bitwy wprawdzie ostał się przy wrogu.

Lecz niech nas męska pokrzepi otucha!

Na próżno delfin, nieufny snać w Bogu,

Przyzywa w pomoc przekłętego ducha,

Straci swą duszę, jak swój kraj i władzę!

Niewiasta stoi na wojsk jego czele;

Chcecie? Ja wasze wojska poprowadzę

I wzorem lepiej niż czarem ośmielę.

LIONEL

O, nie, nie! Raczej wracaj do Paryża!

Anglik w broń ufa, nie w sztuki niewieście.

TALBOT

Tak, wracaj! W wojsku przesąd się rozszerza,

Że nam twa bytność przyniosła nieszczęście.

FILIP

Widok twój tutaj osłabia żołnierza
I dla cię samej przyzwoiciej w mieście.

IZABELA

patrząc na nich z podziwieniem
Cóż to ma znaczyć? Co te słowa wróżą?
I ty, Burgundzie, przeciw mnie jak oni?

FILIP

Tak! Żołnierz nie śmie ufać w pomoc bożą,
Póki rozumie, że twej sprawy broni.

IZABELA

Czyście szaleni? Ledwom między wami
Zgodę zawarła, łączycie się na mnie.

TALBOT

Jedź pani z Bogiem! Gdy zostaniem sami,
Czarta się lękać nie będziem przynajmniej.

IZABELA

Czyliż nie jestem przyjaciółką waszą?
Czyż sprawa wasza nie jest także moją?

TALBOT

Tak! Ale sprawa twoja nie jest naszą!
My toczym wojnę za ojczyznę swoją.

FILIP

Ojciec mój poległ z naprawy³⁵ delfina:
Synowska czułość moją zemstę budzi.

TALBOT

Lecz twoja, pani, zawziętość na syna
Obraża Boga i oburza ludzi!

IZABELA

Syna? Przeklęty niech będzie na wieki!
On śmiał mię sądzić!

FILIP

Mścił się ojca swego.

³⁵*naprawa* — tu: namowa; por. *prawić*: mówić. [przypis edytorski]

IZABELA

On mię potępił! Wygnał w kraj daleki!

TALBOT

Prawo i naród domagał się tego.

IZABELA

Ha, teraz skutku przekleństw mych doświad-
czy!

I, niżbym miała wyrzec przebaczenie,
Niżby miał posiąść tron ojców, niech raczej...

TALBOT

Wolisz poświęcić swą cześć i zbawienie!

IZABELA

Wy, słabe dusze! Wy czuć nie możecie,
Co jest za siła w matki nienawiści!
Co mi cześć świata? Mój cel na tym świecie
Jest: niech się nad nim zemsta moja ziści!
Lecz wy, wy drudzy, co go wojujecie,
Co, prócz łakomstwa, dumy i zawiści,

Dało wam oręż przeciw mego syna?
Skąd prawo wasze? W czym jest jego wina
Przeciw bądź komu, prócz mnie? Obłudnicy!
Chcecie świat mamieć słowy barwionemi.
Lecz czyż świat nie wie, że jak rozbójnicy
Przyszliście dzielić łupy cudzej ziemi,
Lać krew dla zysku? Ha, a tenże ksiązę,
Co sobie imię Dobrego wyklamał!
Z wrogiem na własną ojczyznę się wiąże,
Ziomkom, królowi, Bogu wiarę złamał,
Przez co? Przez zemstę? Nieprawda! — Przez
chciwość,
Przez zazdrość tylko! A słuchać was przecie:
Co trzecie słowo w ustach: sprawiedliwość,
Choć czyn wasz każdy woła, że kłamiecie!
Ja, ja przynajmniej obłudą się brzydę
I gardzę wami! Lubię wolność moją,
Mam krew, mam serce; kocham, nienawidzę,
Lecz, jaka jestem, wyznać się nie boję.

TALBOT

Tej sławy, pani, nikt ci nie zaprzeczy.

IZABELA

I nie przed wami będę się tłumaczyć!
Uczucie dla was jest słowem bez rzeczy.
Żegnam was! Oby nigdy nie zobaczyć!

Odchodzi.

SCENA III

TALBOT, FILIP *i* LIONEL

TALBOT

To mi niewiasta!

LIONEL

A teraz, czas drogi!
Radźcie, co czynić, co przedsięwziąć mamy!
Cofać się, czyli³⁶, ochłonąwszy z trwogi,
Iść wstecz, wczorajszej powetować plamy?

FILIP

Nadtośmy słabi³⁷, popłoch nazbyt świeży!

³⁶*czyli* — tu: czy z partykułą wzmacniającą -li; znaczenie: czy też. [przypis edytorski]

³⁷*nadtośmy słabi* — skrócone: nadto jesteśmy słabi. [przypis edytorski]

TALBOT

Popłoch ten powstał z płonnej wyobraźni;
Lecz niech się z widmem oko w oko zmierzy,
Żołnierz przesądnej wnet zbędzie bojaźni.
Moja więc rada: dodawszy odwagi,
Zgromadzić wojsko i wieść do rozprawy.

FILIP

Rozważcie tylko!

LIONEL

Co tu do rozwagi,
Gdy trzeba umrzeć lub pomścić niesławy!

TALBOT

Tak jest, stanęło: z pierwszych kurów pianiem
Wrócim za rzeką na spotkanie wroga.
Ja sam, najpierwszy, z tem widmem szataniem
Zmierzyć się muszę i z pomocą Boga,
Czy się mnie czekać odważy szalona,
Ufam, że skończy swe gusła i czary,
Czy pierzchać będzie: wojsko się przekona,
Jak zabobonnej ulękło się mary.

LIONEL

Nie, nie! Mnie, wodzu, zostaw bój ten łatwy!
A ja ci ręczę: bez zdobycia broni,
Wobec wojsk obu, ten postrach dla dziatwy
Jak lalkę żywcem uniosę w mej dłoni.

FILIP

Wieleś obiecał!

TALBOT

Ze mną pojedynek

Nie tak łagodne wróży jej uściski.
Lecz czas, wodzowie! Czas pójść na spoczynek!
O świcie w drogę, a świt już jest bliski!

Odchodzą.

SCENA IV

JOANNA z chorągwią w ręku, w hełmie i pancerzu, zresztą³⁸ w szatach niewieścich, DUNOIS, LA HIRE, RYCERZE i WOJSKO ukazują się na wierz-

³⁸zresztą (daw.) — poza tym. [przypis edytorski]

chołku skał; zstępują z wolna i zapętniają scenę.

JOANNA

do RYCERZY, którzy ją otaczają, podczas gdy
WOJSKO *ciągnie dalej naprzód*
Skały przebyte! Tu są ich obozy.
Na nic nam teraz noc i tajemnica!
Niech z trąb i z piersi głos śmierci i zgrozy
Zbudzi ich! Hasłem jest: Bóg i Dziewica!

WSZYSCY

uderzając mieczami o tarcze
Bóg i Dziewica!

trąby i kottły

STRAŻE

za sceną

Do broni! do broni!

JOANNA

A teraz ognia! Zapalić namioty!
Przy blasku łuny, gdy ich strach rozgoni,

Wpadną nam oślepi na miecze i groty.
Za mną!

ŻOŁNIERZE wybiegają, ona chce podążyć za nimi.

DUNOIS

zatrzymując ją

Joanno, uczyniłaś swoje!
Przewiodłaś wojsko niedeptanym szlakiem,
Nam teraz zostaw krwawe kończyć boje.

LA HIRE

Przodkuj przed nami ze zwycięstwa znakiem.
Lecz nie bierz sama zabójczego miecza!
Los wojny ślepy i modłów nie słucha.
Dość nas, gdzie siła wystarczy człowiecza!

JOANNA

Kto mi śmie radzić, kto wstrzymywać ducha,
Co mnie prowadzi? W nim wasze zwycięstwo!
Strzała tam leci, gdzie ją wypuszczono:
Ja tam iść muszę, gdzie niebezpieczeństwo!
Nie tu, nie dziś mi zginąć przeznaczono!

Póki wróg w kraju, a król nie na tronie,
Ten, co mię posłał, walczy w mej obronie!

Odchodzi.

LA HIRE

Dunois, bądźmy blisko ku odsieczy
I puklerz dla niej złóżmy z naszych mieczy!

Odchodzą.

SCENA V

ANGIELSCY ŻOŁNIERZE *uciekają przez scenę, po-*
tem TALBOT

ŻOŁNIERZ PIERWSZY

Śmierć, śmierć nam wszystkim! Dziewica w obo-
zie!

ŻOŁNIERZ DRUGI

To niepodobna! Śród skał, o tej porze?...

ŻOŁNIERZ TRZECI

Z obłoków spadła na ognistym wozie!

ŻOŁNIERZ PIERWSZY

Nie walczyć z diabłem!

INNI ŻOŁNIERZE

Ratuj się, kto może!

Uciekają.

TALBOT

wbiegając

Stójcie! Nie słyszą! Strach pozbył wędzidła,
Stargany urok czci i posłuszeństwa!
Jak gdyby piekło swe wszystkie straszydła
Rzuciło w pogoń: jeden wir szaleństwa
Ogarnął wszystkich, mężny i nikczemny
Pierzcha zarówno, znikąd do oręża
Garstki nie zebrać, głos wodzów daremny!
Wróg bez oporu rani i zwycięża!
Jaż tylko jeden pomiędzy wszystkimi
Zdrowe mam zmysły? Mnież jednego pali
Wstyd za ich wszystkich? Uciekać przed tymi,
Cośmy w dwudziestu bitwach pokonali!...
I któż jest ona? Nietknięta żelazem,
Niezwyciężona! Na czyj wzrok Gorgony

Najśmielsi nasi kamienieją głazem,
A lwią odwagą tchnie Frank ośmielony?
Kuglarkaż³⁹ cudów kłamanych obrazem
Wydrze mi z ręku tylu zwycięstw plony?
Moc bohaterów złamie czarownica?...

ŻOŁNIERZ

wpadając

Dziewica! Wodzu, ratuj się! Dziewica!

TALBOT

przebijając go

Ha, nikczemniku! Masz za twą przestrogę!
I śmierć każdemu, co roznosi trwogę!

Odchodzi.

SCENA VI

Rozległy widok.

³⁹kuglarkaż (...) wydrze — konstrukcja z partykułą -że, skróconą do -ż; znaczenie: czy kuglarka wydrze. [przypis edytorski]

Widać obóz angielski w płomieniach — głos trąb, ucieczka i pogoń — po chwili wchodzi MONTGOMERY.

MONTGOMERY

sam

Gdzież się udam, nieszczęsny? Jak ujdę pogo-
ni?

Tu wódz zapamiętały z krwawym mieczem w dło-
ni

Grozi swoim i gwałtem zwraca na miecz wro-
ga,

Tam ona! Niepożyta⁴⁰, jak mór i pożoga,
Szerzy śmierć! O, ja nędzny! O, na cóż mi było

Iść za burzliwe morze! Serce mię łudziło

Nadzieją łatwej sławy na francuskiej wojnie.

A teraz! O, czemu żem nie został spokojnie

W domu moim rodzinnym, gdzie mię matka
tkliwa,

Płacząc, zatrzymać chciała, gdzie mię próżno
wzywa

Maryja moja!...

⁴⁰*niepożyty* — nieugięty, srogi, niezwycięzony. [przypis edytorski]

JOANNA *ukazuje się w oddaleniu*

Przebóg, to ona! Z pło-
mieni,
Na tle czerwonej łuny wznosi się śród cieni,
Jak z gorejących piekieł czarne widmo nocy!
Ujrzała mię! W mej duszy czuję wzrok jej mo-
cy!
Biada mi! Nogi moje w pętach jej uroku
Wikłają się i mdleją, wzrok mój w jej widoku
Utkwił zaczarowany! O, straszne katusze:
Bać się śmierci i wiedzieć, że ją ponieść muszę!

JOANNA *postępuje nieco ku niemu i zatrzy-
muje się*

Zbliża się! Precz ode mnie, nieszczęśliwa broni!
Miecz mój jej nie pożyje, tarcz mię nie zasłoni;
Moc piekieł walczy przez nią! Lecz przecież ma
duszę,
Jest niewiastą: w jej sercu może litość wzruszę.

Podczas gdy chce iść na jej spotkanie, JOANNA szybko zbliża się ku niemu.

SCENA VII

JOANNA i MONTGOMERY

JOANNA

Zginałeś! Krew angielska w żyłach twoich płynie.

MONTGOMERY

padając na kolana

Wstrzymaj się! Jam bezbronny! U nóg twych jedynie

Chcę błagać ocalenia. Widzisz młodość moją,
Ulituj się! Raz pierwszy wyszedłem na boje,
Czcza chwała mię uwiodła. Przebacz mej młodości!

Weź mię jeńcem! Mój ojciec, pan bogatych włości,

W pięknym Waliji kraju, nad brzegiem Sawer-
ny,

Da złota, ile zechcesz, da okup niezmierny,

Gdy się dowie, że żywy uszedłem pogromu.
Jam syn jego jedyny, ostatni szczep domu!

JOANNA

Nieszczęsny, zły twój anioł dał cię w moje ręce!
Prędzej byś w krokodylej ocalał paszczęce,
W szponach tygrysich, litość wyzebrał u lwicy.
Dzieci jej wprzód zabiwszy! Lecz, kto miecz
Dziewicy
Ujrzał, ten zginąć musi. Próżna twa otucha!
Jam nie jest z tego świata; wyższa wola ducha
Rządzi mną, nieugięta; nie może ujść żywy,
Kogo mi raz w moc poda wojny bóg straszliwy.

MONTGOMERY

Dzika jest mowa twoja, lecz słodycz oblicza
Pociąga mię ku tobie: piękność twa dziewicza
Nie wróży okrucieństwa. Przez litość płci two-
jej
Zbaw mię, miej miłosierdzie!

JOANNA

Nie wzywaj płci mojej,
Nie myśl, że jestem niewiastą! Jam jest duch bez
ciała,
Ślepe narzędzie woli, co mi iść kazała
Krew przelewać na ziemi. Żadna płeć nie moja!
Gotuj się umrzeć! Serca nie ma pod tą zbroją.

MONTGOMERY

O, przez świętej miłości wszechmogące prawo,
Które Bóg wlał w nas wszystkich, cofnij dłoń
twą krwawą!
Jam zaręczony w kraju! W pierwszej wiosnie
życia,
Piękna jak ty, anielska, mojego przybycia
Czeka w domu kochanka. O, jeśliś już może
Doznała, co jest miłość, jeżeli, jak wróżę,
Pragniesz szczęścia przez miłość — nie roz-
dzielaj srogo
Dwojga serc, co bez siebie wzajem żyć nie mo-
gą!

JOANNA

Obcych mi wzywasz bożyszcz, których ja świę-
tości

Nie znam, ani potęgi. Nie w imię miłości
Ublągasz mię. Jej ogień byłby zbrodnią we mnie.
Walcz jak mąż i umieraj, bo zebrzesz daremnie.

MONTGOMERY

A więc w imię rodziców zlituj się nad memi!
W opustoszałym domu, laty sędziwemi
Schyleni, tęsknią po mnie. Ach, tyś sama pew-
nie
Zostawiła rodziców, co cię płaczą rzewnie!

JOANNA

Nieszczęsny, przypomniałeś, ile u nas matek
Pozostało bez dzieci, ile małych dziątek
Sierotami bez ojców, ile wdów strapionych,
Ile łez nieotartych i serc zakrwawionych
Miecz wasz u nas uczynił! Ha, teraz doświadczą
Żony wasze i matki, z jaką my rozpaczą
Płakałyśmy nad krajem i braćmi naszemi!

MONTGOMERY

O, jak ciężko umierać nie na swojej ziemi!

JOANNA

Któż was wezwał na cudzą, by jej bujne łąny
Kopytami tratować, by pod dach słomiany
Niskiej chaty rolnika i w zamożne grody
Nieść ogień i żelazo i z naszej swobody
Urągać się, i swoich narzucać nam króli?...
Myśleliście, zuchwali, że jarzmo niewoli
Zegnie nas i poniży, że kraj dawnej sławy
Przywiążecie jak łódkę do swej hardej nawy!
Nie wiedzieliście, głupi, że nasz herb królewski
Tkwi u stóp tronu Boga, że wprzód sklep nie-
bieski
Z gwiazd wam obrać, niżeli jeden zagon żyzny,
Jedną wioskę od naszej oderwać ojczyzny!...
Ale przyszedł dzień zemsty! Żaden z was przez
wodę
Wielkiego morza, które jak wieczną przegrodę
Bóg między nas położył, a wyście złamali.
Żaden żywy nie wróci! Broń się! Muszę dalej.

MONTGOMERY

puszczając jej rękę

Teraz czuję, że umrę; błagać cię daremnie!

JOANNA

Tak! Lecz umrzyj jak rycerz! Po co drzeć nikczemnie

Przed śmiercią, przed konieczną? Los nasz w ręku Boga.

Patrz na mnie! Któż ja jestem? Pasterka uboga,
Słaba dziewczica; dłoń ma nie nawykła broni.

Przecież z cichego domu, z samotnej ustroni
Wyrwana, z łona ojca, z sióstr kochanych gro-
na,

Muszę tutaj, nie swoją wolą prowadzona,
Wam na zgubę i sobie nie na radość, muszę
Być jak widmem postrachu; zatwardzić mą du-
szę,

Brodzić we krwi i w końcu nie ujść śmierci
grotu,

Bo nie błysnie i dla mnie miły dzień powrotu
Do mej strzechy rodzinnej! Wiele jeszcze, wie-
le

Wdów na mnie płakać będzie, wielu z was uście-
lę
Łoże w zimnej mogile; lecz i mnie dosięże
Dłoń mego przeznaczenia! Bierz więc swe orę-
że,
Broń się, walcz! Nie unikniesz, co ci Bóg prze-
znacza,
Lecz biada nędznikowi, co drży i rozpacza!

MONTGOMERY

wstając

Ha, gdyś i ty śmiertelna, gdy cię dłoń człowie-
cza
Dosiąć może, obaczym, czy dla mego miecza
Bóg nie przeznaczył chwały posłać cię do pie-
kła!
Ja teraz pragnę boju! Ja, furyjo wściekła!
Ja! I Bóg mi jest wsparciem! W Nim moja otu-
cha!
Ty broń się i zwij w pomoc piekielnego ducha!

*Porywa miecz i tarczę i naciera na nią —
bojowa muzyka rozbrzmiewa w dali — po krótkiej walce MONTGOMERY upada.*

SCENA VIII

JOANNA

sama

Stało się! Przeznaczenie, nie jam go zabiła!

oddala się od niego i stoi w zamyśleniu

Duchu, jakżeś ty straszny! Jak twa dziwna siła
Potężnie działa we mnie! W dłoni mej tyś mę-
stwo,

W sumieniu tyś powinność, w sercu okrucień-
stwo!

Dusza płacze z litości, dłoń drży, jakby miała
Burzyć ołtarz w świątyni, gdy ze krwi i z ciała
Stanie przed nią przeciwnik; a wiem, że upad-
nie.

Że krew lunie mu z piersi, że twarz śmiercią
zbladnie!

Sam błysk miecza mię trwoży, jak łyskanie nie-

ba

Poprzednicze⁴¹ piorunu; a jednak, gdy trzeba,
Czuję w sobie moc cudzą i w mej dłoni drżącej
Miecz zabija sam przez się, jakby duch żyjący.

SCENA IX

JOANNA i RYCERZ (*ze spuszczoną przyłbicą*)

RYCERZ

Ha, tu żeś wreszcie, posłanko szatana!
Tu kres twych guseł i próżna ich siła!
Broń się, przeklęta, i do swego pana
Idź po zapłatę za złe, coś zbroiła!

JOANNA

Szaleńcze, na śmierć idziesz w moje ręce!
Lecz tyś nie Anglik! Tyś syn naszej ziemi!
Burgundzkie barwy i herby książęce!...
Ostrz mego miecza schyla się przed niemi.

⁴¹poprzedniczy — poprzedzający. [przypis edytorski]

RYCERZ

Ty mi pochlebiasz, piekielna megero!
Broń się! Choć czuję, że za tve zaklęcia
Umrzeć ci raczej pod kata siekierą,
A nie pod mieczem burgundzkiego księcia!

JOANNA

Tyś więc ów książę?

RYCERZ

podnosząc przyłbicę
Jam jest na twą zgubę!
Gmin dotąd pierzchał przed twoim orężem,
Lecz nie mnie zwiodą twoje kłamstwa grube.
Mąż jest przed tobą!

SCENA X

Ciż, DUNOIS *i* LA HIRE

DUNOIS

Mąż niech walczy z mę-
żem,
Nie z niewiastami!

LA HIRE

Nim świętej Dziewicy
Skroni dosięgniesz, nas wprzód zabić trzeba!

FILIP

Nie ja się złękę guseł czarownicy,
Ni was, co dla niej zrzekliście się nieba!
Lecz wstyd ci wieczny, synu Orleana!
Wstyd ci, La Hirze, że swój miecz zwycięski
Czynicie tarczą sprośnych sztuk szatana,
A z siebie giermków więdźmy czarnoksiężskiej!
Pogardzam wami i czekam. Do broni!
Z kim Bóg, ten w czarta nie będzie jasyrze.

*Gotują się do walki — JOANNA staje wpo-
środku.*

JOANNA

Stójcie!

FILIP

Ha, nędzna, strach ci mo-
jej dłoni!

naciera na DUNOIS
Broń się, bo zginiesz!

JOANNA

Rozłącz ich, La Hirze!
Dość już z stron obu bratniej krwi przelano.
Dość! Lecz nie oręż tę walkę rozstrzygnie.
Inaczej o tem w gwiazdach napisano!
I biada temu, kto go pierwszy dźwignie,
Kto nie uwierzy i kto nie usłucha
Z ust moich głosu wszechmocnego ducha!

DUNOIS

Po co wstrzymujesz cios mój sprawiedliwy?
Krew niechaj zdrajcy wstyd Francji zmaże!

JOANNA

rozłączając ich, staje znowu wpośrodku
Złóżcie broń! Mówię, Bóg, Pan litościwy,
Nie chce krwi waszej, mnie z nim mówić każe.
Co chcesz, Filipie? Zważ i przeciw komu
Stoisz z orężem w bratobójczej dłoni?
On, jak ty, księżę francuskiego domu,

On jest twój ziomek i towarzysz broni!
Jam też nie obca: córka jednej ziemi.
Wszyscy, na których następujesz głowę,
Twoi są. Powrót, stań pomiędzy niemi,
A poznasz wszystkich! Serca ich gotowe
Kochać cię, ręce uściskać, kolana
Zgiąć się przed tobą, bo nawet w potrzebie
Święta nam w tobie krew naszego pana,
Oreż nasz ostrza mieć nie śmie dla ciebie!
O, pójdź! Wrót do nas! Czyż dla cię bez ceny
Są cześć i miłość, serc najdroższe dary?

FILIP

Dość, dość, obłudna! Śpiew zdraudnej syreny
Insze w głąb piekła niech wabi ofiary!
Mnie nie ułudzą szatańskie mamidla:
Przezorny rozum zatkał moje uszy
I oczu twoich zalotnicze sidła.
Jak z gładkiej zbroi, zemkną się z mej duszy!
Teraz my z sobą, Dunois! Do broni!
Mąż z mężem walczy żelazem, nie słowy...

DUNOIS

Złą snać⁴² ma sprawę, kto się prawdy chroni.
Wysłuchaj pierwej! Jam zawsze gotowy.

JOANNA

Patrz wkoło, książę, i sądz, czy nas trwoga,
Czy nas potrzeba u stóp twoich zgina?
Jednym płomieniem gore obóz wroga,
Trupem się jego zasłała równina,
Głos trąb wojennych, jako piorun Boga,
Rozprasza resztę: naszą jest godzina!
Jako zwycięzcy, sławą i weselem
Chcemy się z dawnym dzielić przyjacielem.
O, wracaj do nas! Dość mściwej niechęci!
Z nami jest słuszność i błogosławieństwo.
Wy nie widzicie, lecz duchowie święci
Walczą za nami! Bóg nam dał zwycięstwo.
Bóg ci przeze mnie swą wolę ogłasza,
Przeze mnieć⁴³ Jego chce dźwignąć prawica.
Jak ten nasz sztandar, biała sprawa nasza;
Godłem i hasłem jej: Bóg i Dziewica!

⁴²*snąć* (daw.) — widocznie, prawdopodobnie. [przypis edytorski]

⁴³*mnieć* — konstrukcja z partykułą wzmacniającą -ci, skróconą do -ć; znaczenie: to mnie, to mnie właśnie. [przypis edytorski]

FILIP

Umiem znać kłamstwa mamiące wykręty,
Ale jej mowa prosta jest, jak dziecka!
Czyżby i pozór niewinności święty
Wyklamać mogła piekieł moc zdradziecka?
Nie słucham więcej! Dunois, do broni!
Ucho me, czuję, jest słabsze od dłoni.

JOANNA

Zwiesz mię szatanką! Szatańskie⁴⁴ to dzieło
Rozbrajać zemstę, koić serc trucizny?
Piekło⁴⁵ chce zgody? Ono⁴⁶ mię natchnęło
Żądzą pokoju, miłością ojczyzny?
Lub się więc zmienił porządek natury,
Że dobrą sprawę wspierać muszą piekła:
Albo, jeżeli jest prawdą, com rzekła,
Skąd me natchnienie, jeżeli nie z góry?
Kto zstąpił ku mnie, ku biednej pasterce,
I męstwo w piersiach dziewicy rozniecił,

⁴⁴szatańskie — konstrukcja z partykułą -że, skróconą do -ż; znaczenie: czy szatańskie. [przypis edytorski]

⁴⁵piekło — konstrukcja z partykułą -że, skróconą do -ż; znaczenie: czy piekło. [przypis edytorski]

⁴⁶ono — konstrukcja z partykułą -że, skróconą do -ż; znaczenie: czy ono. [przypis edytorski]

Nadludzki zamiar tchnął w dziecinne serce
I duszę światłem nadziejskiem oświecił?
Jam nie wzrastała przed królów obliczem,
Obca mym ustom sztuka słów mamiąca;
Przecież, gdy trzeba, gdy tchem tajemniczym
Duch mię owionie, jakby w blasku słońca
Widzę przed sobą cały świat widomy,
Wiem wszystkie rzeczy, czuję mimo woli
Przeszłość i przyszłość narodów i króli,
A słowa moje wstrząsają jak gromy!

FILIP

głęboko poruszony podnosi na nią oczy i przygląda jej ze zdziwieniem i rozrzewnieniem
Co mi się dzieje? Co za dziwna zmiana!
Mocze⁴⁷ to czarów to wzruszenie budzi?
Nie! Ta mię postać, ten mię wzrok nie łudzi!
Serce mi mówi: tyś z nieba zesłana!

⁴⁷*mocze* — konstrukcja z partykułą -że; znaczenie: czy moc. [przypis edytor-ski]

JOANNA

On już wzruszony! Stało się! Wzruszony!
Twoja w tem, Panie, a nie moja siła!
Chmura się gniewu we łzy roztopiła,
Pogodą serca świeci wzrok natchniony!
Precz z tym orężem! Łączmy łzy ze łzami!
On płacze! Boże, dzięki Ci! — On z nami!

*Miecz i chorągiew wypadają z jej dłoni; bie-
ży do niego z otwartemi ramionami i ściska go
z namiętną gwałtownością — LA HIRE i DUNOIS
rzucają również miecze i śpieszą uściskać KSIĘCIA.*

AKT TRZECI

Obóz królewski w Chalons nad Marną.

SCENA I

DUNOIS *i* LA HIRE

DUNOIS

Jesteśmy bracia, towarzysze broni,
Tyleśmy razem wspólnej krwi przeleli,
Nierozerwani w złej i dobrej toni —
Nasze⁴⁸ dziś miłość kobiety rozdzieli?

LA HIRE

Posłuchaj, książę!

DUNOIS

Wiem, kochasz Dziewi-
cę,
Idziesz twą miłość objawić królowi,
Prosić go o nią. Król ci nie odmówi:
Król zna twą wierność, twą dzielną prawicę.

⁴⁸*nasze* — konstrukcja z partykułą *-że*; znaczenie: czy nas. [przypis edytorski]

Lecz ja, wiedz o tem: wprzód, niżli ją cudzą
Ujrzę, La Hirze!...

LA HIRE

Wysłuchaj mię, książę!

DUNOIS

Nie wdzięki lica oczy moje łudzą,
Nie płochy urok serce moje wiąże.
Serce to, w bojach zdziczałe od młodu,
Ze strzał miłości urąga pod zbroją.
Lecz ta cudowna zbawczyni narodu,
Ta bohaterka, ta być musi moją!
Przysięgłem sobie przed obliczem nieba,
Bo siłę tylko zdoła pojąć siła,
A w duszy mojej czuję, że jej trzeba
Współczucia drugiej, co by równą była.

LA HIRE

Któż by twych zasług był tak nieświadomy,
Iżby śmiał z tobą stawać do zawodu?
Ale zważ, książę, czy stan jej poziomy
Godzien jest twego imienia i rodu?

DUNOIS

Mojego rodu? Ona jest dziecięciem
Boskiej natury wśród ziemskich padołów!
Onaż⁴⁹ by równać nie śmiała się z księciem,
Oblubienica niebieskich aniołów,
Którą nad wszystkie ziemskich koron blaski
Otacza jaśniej święty promień łaski,
Co wszelką wielkość, wszelką jasność ziemi
Widzi poziomą pod stopami swemi?
O, tam, gdzie ona na niedoścignionej
Swej wysokości świeci wśród gwiazd koła,
Tam — weź za szczeble wszystkie świata trony
—
Dojść nie potrafisz bez skrzydeł anioła!

LA HIRE

Król więc rozstrzygnie.

⁴⁹onaż — konstrukcja z partykułą -że, skróconą do -ż; znaczenie: czy ona.
[przypis edytorski]

DUNOIS

Nie! Jej własna wola!

Ona, co wolność wróciła krajowi,
O losie swoim niech sama stanowi!

SCENA II

Ciż, KRÓL, ARCYBISKUP, AGNIESZKA SOREL, DU
CHATEL *i* CHATILLON

KAROL

do CHATILLONA

Sam więc przybędzie uznać mię za króla?
Hołd mi swój złożyć?

CHATILLON

Dziś jeszcze tu stanie.

Wysłał mię przodem, ażeby ci, panie,
Niósł jego lenną cześć i pozdrowienie.

AGNIESZKA

O, piękne słońce dnia, co nam przynosi
Pokój i zgodę, i krzywd przebaczenie!

CHATILLON

Dwustu rycerzy składa orszak księcia,
Z nimi przed tobą kolano uniży.
Rozumie jednak, że gdy się już zbliży,
Ty jak brat brata przyjmiesz go w objęcia.

KAROL

Niczego w życiu nie pragnę goręcej.

CHATILLON

Księżę też prosi, by o tem, co było,
Teraz i nigdy nie wspominać więcej.

KAROL

Serce mu moje wszystko przebaczyło.

CHATILLON

Przebaczyć równie raczysz wszystkim, którzy
Z nim przeciw tobie śmieli podnieść bronie.

KAROL

Francya wszystkim serce swe otworzy,
Wszystkich jak dzieci przytuli na łonie.

CHATILLON

Z matką też twoją, jeśli żądać będzie,
Przyzwolić, panie, zechcesz na ugodę.

KAROL

Oby chęć syna mieć chciała na względzie!
Ona to ze mną, nie ja z nią spór wiodę.

CHATILLON

Dwunastu świadków z pierwszych mężów kra-
ju
Z obu stron wspólne zaręczą przymierze.

KAROL

Niech i tak będzie.

CHATILLON

A podług zwyczaju,
Gdy arcybiskup przy świętej ofierze
Między was jedną hostyję rozdzieli,
Sami przysięgą stwierdzicie układy.

KAROL

Niech mi tak święci pomogą anieli,
Jak w sercu mojem nie ma cienia zdrady!
Cóż jeszcze ksiązę żąda po mnie⁵⁰?

CHATILLON

rzucając spojrzenie na DU CHATELA

Panie,
Widzę tu męża, którego spotkanie
Mogłoby zatruć pierwszych wzruszeń chwile!

KAROL

Rozumiem.

do DU CHATELA Musisz odejść,
du Chatelu!

*DU CHATEL oddala się w milczeniu — KRÓL
przeprowadza go oczyma, na koniec śpieszy za
nim i ściska go*

Nie miej mi za złe! Ach, ty mi nie tyle
Poświęcić chciałeś, wierny przyjacielu!

⁵⁰żąda po mnie — dziś: żąda ode mnie. [przypis edytorski]

DU CHATEL *odchodzi*

CHATILLON

Resztę warunków ten pargamin⁵¹ mieści.

KAROL

do ARCYBISKUPA

Przyjmuję wszystkie, nie badając treści.

Zwrot przyjaciela cóż godnie opłaci?

do DUNOIS *i* LA HIRE

Wy ze stem jeźdźców idźcie spotkać braci!

Hełmy swe kwieciem niech stroją żołnierze,

A miasto postać godową przybierze.

Podczas gdy święty głos dzwonów ogłosi,

Że Burgund pokój Francycji przynosi!

głos trąb za sceną — PAŹ wchodzi

Co to jest?

PAŹ

Książę burgundzki przy-
bywa.

⁵¹*pargamin* — dziś: pergamin. [przypis edytorski]

DUNOIS

Śpieszmy go spotkać!

Odchodzi z LA HIREM i CHATILLONEM.

AGNIESZKA

O chwilo szczęśliwa!

KAROL

do AGNIESZKI

Ty płaczesz, luba! Ach, i we mnie serce
Ściska się, myśląc, ile krwi rodzinnej,
Ile łez przelać musiał lud niewinny,
Nim on kres bratniej położył rozterce.
Lecz nie dziś o tem! Dzień po nocy błyska,
Po burzy słońce i nam zajaśnieje.

ARCYBISKUP

u okna

Co za tłum! Orszak ledwo się przeciska.
Otóż i Filip! Lud na kształt mrowiska
Kupi się wkoło, z radości szaleje,
Klęczą przed koniem, podnoszą ramiona!
Ha, cóż to? Z konia porwali na ręce!

Niosą w tryumfie! A kwiaty i wieńce
Zaćmiły niebo jak chmura zielona.

KAROL

Dobry lud! Jakże prędko zapomina
Krzywd swych i kraju, krwi ojców i dzieci!
Miłość się jego, jak gniew, ogniem nieci,
Wszystkiem dla niego obecna godzina!
Dość łez, najmilsza! Uzbrój serce w stałość.
Wróc pokój twarzy! Bo wszystko w tej porze,
Zbyteczna radość, jak zbyteczna żałość,
Równie go zdrażnić jak zawstydzić może.

SCENA III

*Ciż, FILIP, DUNOIS, LA HIRE, CHATILLON i dwaj
inni RYCERZE z orszaku księcia*

*FILIP zatrzymuje się w miejscu — KRÓL chce
iść na jego spotkanie, ale go KSIĄŻĘ uprzedza,
a w chwili, gdy chce ugiąć przed nim kolano, król
bierze go w swe objęcia.*

KAROL

Pośpiech twój tylko uprzedził nas, książę!
Chciałem cię spotkać, lecz szybkie masz konie.

FILIP

Nie dziw! Do mojej powinności dążę.

ściska i całuje w czoło AGNIESZKĘ
Wybacz, kuzynko, ale w mojej stronie
Jest to obyczaj, któremu bez sporu
Piękność ulega.

KAROL

Podług naszych wieści
Na dworze twoim szukać trzeba wzoru
Wdzięcznej godności i kraszy niewieściej.

FILIP

Ze wszystkich skarbów burgundzkiej krainy
To jest najdroższe, czem ją niebo darzy.

KAROL

Lecz ty sam, książę, przyznaj się do winy,
Albo się musisz oczyścić z potwarzy.
Że lekceważąc miłość i jej wiarę,
Nie wierzysz w wierność.

FILIP

Najcięższą swą karę
Ma samo w sobie każde odszczepieństwo!
Błogo ci, królu, żeś się w tem z natchnienia
Pięknego serca ustrzegł doświadczenia!

postrzega ARCYBISKUPA, podaje mu rękę
Witaj, pasterzu! Twe błogosławieństwo
Niech stwierdzi węzły braterskiego związku!
Dawnom cię widział, bo, chcąc spotkać ciebie,
Trzeba iść, widzę, drogą obowiązku.

ARCYBISKUP

O dniu radosny! Teraz mię do siebie
Pan niech powoła! Cóż bym więcej żądał
Widzieć na ziemi, gdym ten dzień oglądał?

FILIP

do AGNIESZKI

Mówią, kuzynko, żeś swe diamenty
Przedać kazała, by mię ścigać zbrojnie.
O, nie wiedziałem, że duch tak zawzięty
Mieszka w twym sercu. Lecz już koniec wojnie!
Wraca się wszystko, co było stracone:
Pociechy serca i ozdoby stroju.
Patrz, twe klejnoty są też znalezione!...

*bierze z rąk dworzanina szkatułkę i podaje
ją otwartą* AGNIESZCE

Na wojnę ze mną były przeznaczone,
Przyjm je ode mnie za godło pokoju!

AGNIESZKA *waha się, spoglądając na* KRÓLA.

KAROL

Przyjm! Jest to zakład podwójnej świętości:
Braterskiej zgody i szczerzej miłości.

AGNIESZKA, *placząc, usuwa się na stronę,* KRÓL
także usiłuje ukryć silne wzruszenie i wszyscy pa-

*trzą z mocnem wzruszeniem na obydwóch ksią-
żąt.*

FILIP

*spojrzawszy po kolei na wszystkich, rzuca się
w objęcia KRÓLA
Królu mój!*

*W tejże chwili trzech BURGUNDZCY RYCERZE
ściskają się z ARCYBISKUPEM, DUNOIS i LA HIREM
— KRÓL i FILIP pozostają przez czas niejaki we
wzajemnych uściskach.*

FILIP

Jaż⁵² cię mogłem nienawidzić?

KAROL

Dość!

FILIP

*Nie! Występek powinien
się wstydzic!*

⁵²jaż — konstrukcja z partykułą -że, skróconą do -ż; znaczenie: czy ja. [przypis edytorski]

KAROL

Dość! Wszystko przeszło, wszystko przebaczo-
no!

Był to błąd losu, wpływ gwiazdy złowrogiej.

FILIP

biorąc go za rękę

Naprawię wszystko, wierzaj mi, naprawię!

Francję całą złożę pod tve nogi,

Żadnej wsi, żadnej lepianki ubogiej

Nie będzie braknąć twych przodków dzierża-
wie!

KAROL

Gdyśmy złączeni, któż nas zachwiać zdoła.

FILIP

Ach, nie wiesz, królu, jak ciężkie zgryzoty

Truły mi duszę wśród twych wrogów koła!

wskazując na AGNIESZKĘ

Czemuś mi tego nie przysłał anioła?

Sam by jej widok wrócił mię do cnoty.

Lecz teraz, teraz żaden podstęp wroga,
Żadna moc piekieł, nic nas nie rozdzieli!
Tutaj się kończy moich błędów droga
Pokój mój, czuję, jest na piersi twojej!

ARCYBISKUP

stając pomiędzy nimi

A więc, książęta, pokój między wami!
Francja znowu, jak feniks z popiołu,
Wzniesie się, blizny zakryje laurami:
Praca i ziemia bogata darami
Wrócą zamożność i miastu, i siołu⁵³.
Lecz ci, co przez was i dla was zginęli,
Tysiące ziomków, czyż z mogił swych wstaną?
Lecz łzy, co przez was i dla was wylano,
Któż je powróci tym, co je wyleli?
Zakwitnie może przyszłe pokolenie,
Lecz przeszłe przez was było łupem zbójców;
Pomyślność synów nie wskrzesi ich ojców,
Krew ich na wasze opadła sumienie!
Obyż⁵⁴ z niej przecie wyszła wam przestroga.

⁵³*sioło* — wieś. [przypis edytorski]

⁵⁴*obyż* — konstrukcja z partykułą wzmacniającą -że, skróconą do -ż; por.:
któż, cóż itp. [przypis edytorski]

By, nim spór kiedy zaczniecie orężny,
Pomnieli naprzód na ludzi i Boga!
Bo wojnę łatwo rozkielzna potężny,
Lecz wojna nie jest jako sokół, który,
Pojmawszy zdobycz, posłusznemi pióry
Wraca do łowca na dzwonek mosiężny.
Nie! Sęp to dziki, co się krwią rozjada
I gardzi głosem człowieka — i biada
Tym, co go puszczą! A nie zawsze z nieba
Cudowna pomoc zstępuje, gdy trzeba.

FILIP

Tak, królu, anioł walczy przy twym boku!
Lecz gdzież jest ona?

KAROL

Kędy jest Dziewica?
Czyżby się szczęścia chroniła widoku,
Co nam jej własna zjednała prawica?

ARCYBISKUP

Nie dla niej, panie, zgiełk dworskiej zabawy.
Gdy jej powinność nie woła na bitwy,

Gdy nic nie może dla Francyi sławy,
W ustroniu za nią przesyła modlitwy,
I w Bogu tylko, przez Boga natchniona,
Żyje dla Boga.

DUNOIS

Lecz otóż i ona!

SCENA IV

Ciż i JOANNA (w pancerzu, ale bez hełmu i z wieńcem we włosach)

KAROL

Pójdź, pójdź, kapłanko w tym świątecznym stroju,
Pójdź stwierdzić związek spojony przez ciebie!

FILIP

Onaż⁵⁵ to? Niegdyś tak groźna w potrzebie,
Tak dziś łagodna jak anioł pokoju!

⁵⁵onaż — konstrukcja z partykułą -że, skróconą do -ż; znaczenie: czy ona.
[przypis edytorski]

Widzisz, spełniłem, com obiecał tobie.
Nie wart żem dzięków?

JOANNA

O, dziękuj sam sobie!
O, dziękuj Panu, że dziś gwiazdą jasną
Jaśniejiesz przed Nim; ty, coś wczoraj jeszcze,
Groźna kometa, nad ojczyzna własną
Rozsiewał światło krwawe i złowieszcze.

patrząc dokoła

Wszyscy tu, widzę, radzi i weseli,
A tam smutnego spotkałam w przedsieniu,
Co się kryć musi i szczęścia nie dzieli!

FILIP

Któż jest tak winnym, że się nie ośmieli
Dziś nawet w naszym ufać przebaczeniu?

JOANNA

Możeż⁵⁶ on ufać? O, powiedz, że może,
I niech się w pełni twa zasługa ziści!
Bo, gdy chcesz godnie spełnić dzieło boże,
Pełń je do końca! Kropla nienawiści
Sam źródło zbawienia zamienia w truciznę.
Zdaj miłosierdziu twej zemsty spuściznę!

FILIP

Teraz rozumiem.

JOANNA

I przebaczysz, książę?
Tak, tak! Przebaczysz! Pójdź tu, do Chatelu!

*otwiera drzwi i wprowadza DU CHATELA,
który zatrzymuje się opodal*
Kto tu odpuścił winowajcom wielu,
Z wielu go grzechów Pan w niebie rozwiąże.

⁵⁶możeż — konstrukcja z partykułą -że, skróconą do -ż; znaczenie: czy może.
[przypis edytorski]

FILIP

Joanno, wszystko uczynię dla ciebie,
Ale ty nie wiesz, jakiej chcesz ofiary!

JOANNA

Wiem, że jak słońce dla wszystkich na niebie,
Jak rosa z nieba, jak wszystkie swe dary
Niebo zarówno dla wszystkich swych dzieci —
Tak miłosierdzie, które jest od Boga,
Na wszystkich spada i dla wszystkich świeci.
Wiem, że przebaczyć i miłować wroga
Jest to zwycięstwo nad wszystkie zwycięstwa.
Natchnienie łaski, boskość człowieczeństwa!

FILIP

O niepojęta, skąd ci moc nade mną?

do DU CHATELA

Zbliż się! Przebaczam! Duchu mego ojca,
Przebacz mi równie, że twój wróg zabójca
Ściska dłoń syna, co cię pomścić miała!
A wy, bogowie śmierci, których ramię
Sięga szeroko, niech wasz gniew nie pała,

Żem wam złożony ślub mej zemsty łamię!
W waszych tam państwach, gdzie serce nie bi-
je,
Wszystko niezmienne, niezachwiane, wieczne;
Lecz póki człowiek tu czuje i żyje,
Wpływ chwili musi rodzić czucia sprzeczne.

KAROL

do JOANNY

Com ci nie winien, posłanniczko Boga!
Tyś zawróciła koło mej fortuny;
Ty mi powracasz brata; ty z rąk wroga
Wydzierasz berło; ty wojny pioruny
Gasisz nad nami! Któryż z ziemskich króli
Tyle dobrodziejstw jak warte odpłaci?

JOANNA

Bądź ludzkim w szczęściu, jakeś był w niedoli!
Boga za ojca, bliźnich miej za braci!
Najuboższemu spośród twego ludu
Czyń sprawiedliwość! Strzeż praw i swobody,
A nie pogardzaj niskim! Bo od trzody

Bóg tobie zesał spełniciełkę cudu!
Francyja tobie ukorzy się cała
I będziesz ojcem królów pokolenia;
I wielka będzie ich moc i ich chwala,
Dopóki pycha serca i myślenia
Nie zbluźni Bogu i ludem nie wzgardzi.
Bo wtenczas!... Wtenczas i Bóg się zatwardzi,
I skąd ci pomoc, spod wieśniaczej strzechy,
Wyzwie mścicieli za mocarzów grzechy!

FILIP

Gdy ci otwarte przeznaczenia księgi,
Czytaj z nich, święta, przyszłość mego domu!

JOANNA

Obok królewskich tron jego potęgi
Chce wznieść się wyżej; nie lęka się gromu
Boga, ni ludzi. Grom przecież uderzy,
Grom przeznaczenia! Lecz się nie bój zbytńio!
Dom twój nie upadł! Nie z miecza rycerzy,
Z łona dziewicy szczep jego odkwitnie
I na dwóch tronach w pełni majestatu

Króluje, widzę, znajomemu światu,
Ha, i nowemu, który wola boża
Kryje dziś jeszcze za zasłoną morza!

KAROL

O, mów, czy węzeł, co nas dzisiaj wiąże,
W przyszłe też wieki dwa bratnie narody
Połączać będzie?

JOANNA

O królu! O książę!
Mocarze ziemi, strzeżcie się niezgody!
Nie budźcie jędzy! Niech w swych lochach drze-
mie!
Bo, raz zbudzoną, kto zdoła powstrzymać?
Z jadu jej smocze rozrodzi się plemię,
Z pożaru pożar będzie się rozdymać!
Dość! Obłok stanął u przyszłości progu.
Cieszcie się z *dzisiaj*, *jutro* zwierzcie Bogu!

AGNIESZKA

Święta Dziewico, ty wiesz myśli moje,
Powiedz, co przyszłe rokują mi lata?

JOANNA

Duch widzi tylko wielkie dzieje świata,
Własnym twym losem rządzi serce twoje.

DUNOIS

Lecz jakież szczęście, jakie ziemskie blaski,
Jaka nagroda będzie godną ciebie?
Ty, coś nam złała zdrój niebieskiej łaski!

JOANNA

Szczęście prawdziwe mieszka z Ojcem w niebie.

KAROL

Lecz dać ci ziemskie, należy od króla.
On cię uczyni celem czci narodu,
On! I wnet jego dopełni się wola.
Klęknij, Joanno,

*dobywa miecza i dotyka ją nim z lekka po
ramieniu*

i z niskości rodu

Wstań! Ja, król, ciebie i twój ród, i w grobie

Prochy twych przodków uszlachcam zarazem!
Lilije białe będą herbem tobie,
Jak są cnót twoich godłem i obrazem.
A nikt z rycerzy, ni książąt, przed tobą
Nikt, prócz krwi królów, nie ma mieć pierw-
szeństwa.
Związek twój będzie najwyższych ozdobą,
A mnie, królowi, zdaj swadźbę⁵⁷ małżeństwa!

DUNOIS

występując

Serce ją moje wybrało już wprzódy,
Nimeś ją, panie, w blask twej łaski odział⁵⁸.
I jeślim godzien tak wielkiej nagrody,
By los mój z ręką chciała przyjąć w podział,
Was samych, królu, i ty, mężu boży,
Wzywam na świadków mej szczerzej przysiędze.

⁵⁷*swadźba* — swatanie; wybieranie przyszłego małżonka a. przyszłej małżonki.
[przypis edytorski]

⁵⁸*nimeś ją (...) odział* — konstrukcja z ruchomą końcówką czasownika; inaczej: nim ją odziałeś. [przypis edytorski]

KAROL

Cuda po cudach Bóg nam w tobie mnożył
Cóż niepodobnem będzie twej potędze,
Gdy nawet jego, miłości szydercę,
Zhołdować mogłaś?

LA HIRE

występując

Znam Dziewicy serce:
Pierwszą jej cnotą jest pokora święta.
I, jak bądź warta czci, którą odbiera,
Nie ją ułudzi wielkości ponęta,
Nie od niej wzgardy dozna miłość szczerą.
Więc chociem prosty rycerz, wybacz, książę,
Wybór jej serca niech nasz los rozwiąże.

KAROL

I ty, La Hirze?... Dziewico, dla Boga!
Ledwieś pomogła przejednać mi wroga,
Chcesz⁵⁹ poróżnić przyjaciół mych? Oba
Godni są ciebie; dla obudwóch⁶⁰ jedna

⁵⁹*chcesz* — konstrukcja z partykułą -że; znaczenie: czy chcesz. [przypis edytorski]

⁶⁰*obudwóch* — dziś: obydwu. [przypis edytorski]

Życzliwość moja. Po co długa próba?
Mów, kto szczęśliwy, co tve serce zjedna?

AGNIESZKA

zblizając się

Nagłość twa, królu, przeraża Dziewicę,
Rumieniec wstydu widzę na jej czole.
Daj czas, niech sama zbada tajemnicę
Serca swojego! Ani ją w tem kole
Wyjawić może. Zostawcie nas same!
Siostrze przed siostrą powróci swoboda,
Ufność przemoże nieśmiałości tamę.
Wyrok jej serca ja ogłoszę.

KRÓL

Zgoda!

Chce odchodzić.

JOANNA

Nie, królu, zostań! Nie rumieniec sromu,
Nie żar miłości czoło moje pali.
Nic do zwierzenia nie mam tu nikomu,

Co bym nierada, by drudzy słuchali.
Umiem czuć wdzięcznie cześć, co mię spotkała;
Alem nie na to wzięła miecz śmiertelny,
Bym krwią mych bliźnich sobie kupić miała
Książęcą mitrę albo mirt weselny.
O nie, mój królu! Wielkie dzieło boże,
Co mi na ziemi spełnić przeznaczono,
Czysta dziewica tylko spełnić może.
Żadnemu z mężów nie mogę być żoną.

ARCYBISKUP

Azaliż⁶¹ nie wiesz, że na ulgę troski
Pierwszemu z mężów Bóg niewiastę stworzył?
W głosie natury jest głos woli boskiej.
Gdy dojdiesz celu, co ci Bóg założył,
Rychło, odwykły od miecza i zbroi,
Piękniejszy zawód obaczysz przed sobą,
Byś cnót niewieścich dała wzór płci twojej,
Jak byłaś mężom wzorem i ozdobą.

⁶¹azaliż (daw.) — czyż (zaimek pytający czy z partykułą wzmacniającą -że, skróconą do -ż). [przypis edytorski]

JOANNA

Ojcze, któż zgadnie przyszlą wolę ducha?
Lecz, gdy czas przyjdzie, a poznam, co trzeba,
Serce go moje z pokorą usłucha.
Tymczasem spełńmy pierwszą wolę nieba!
Król nie jest jeszcze pomazańcem Boga,
Olej mu święty nie namaścił czoła;
Do Reims nam drogę zaszło wojsko wroga,
Tam, bracia, za mną! Tam powinność woła!

KAROL

chwytając ją za rękę

Jedna myśl, widzę, rządzi sercem twojem.
Miłość się przed nią ozwać nie ośmiela.
Lecz, gdy kraj cały zakwitnie pokojem,
A w serca ludzi wróci duch wesela,
Wierz mi, że wtenczas tve serce niewieście
Wzbudzi też w sobie uczucia dziś śpiące.
I, coś zaczęła, zbawiając tysiące,
Szczęściem jednego zakończysz nareszcie.

JOANNA

Delfinie, tak żeś syt już bożej łaski,
Że chcesz w proch ziemski rzucić jej narzędzie?
Także cię rażą wyższych światów blaski,
Że ziemię tylko mieć umiesz na wzglądzie?
O, ślepe serca! Ludzie małej wiary!
Niebo przed wami działa na odkryte;
Cuda po cudach świadczą jego dary,
A wy w tem tylko widzicie — kobietę!...
Gdzież jest kobieta? Gdzie jest ziemska siła,
Aby uczynić, co Pan przez mię czyni?
Biadaż mi, biada, gdybym się ważyła
Myśleć o sobie, i, cudu sprawczyni,
Ziemskim rozumem mierzyć moje życie!
Biada wam wszystkim, którzy mię kusicie!
Lecz Pan jest ze mną! On mię wziął w opiekę!...
Słyszę głos Jego! Do broni, mój królu!

SCENA V

Ciż i RYCERZ (wpadając z pośpiechem)

KAROL

Cóż nam przynosisz?

RYCERZ

Wróg przeszedł przez rze-
kę
I szyk bojowy rozwija na polu.

JOANNA

natchniona

Do broni! mówię. Dziś kres jego pysze!
Sami na oślep idą w nasze ręce.
Za mną, kto Francuz!

wybiega

KAROL

Idźmy, towarzysze!
Niech mą koronę zwycięstwem uświęcę!
Sam, jako żołnierz, chcę walczyć na czele.

do AGNIESZKI

Bądź zdrowa, luba! Nie płacz!

AGNIESZKA

O, nie płaczę,
Nie drzę o ciebie! Bóg nazbyt już wiele

Uczył dla nas, by tylko rozpacze
Zsyłać miał w końcu. Jemu ufam śmieie,
Że cię w Reims dzisiaj zwycięzcą zobaczę.

Słysząc głos tręb wojennych, który podczas przemiany dekoracji coraz w większą wrzawę przechodzi, naśladując zgiełk i zamieszanie bitwy — orkiestra łączy się z nim przy otwartej scenie, wraz z odgłosem wojennych instrumentów za sceną.

SCENA VI

Scena zamienia się w obszerne, otwarte pole, otoczone drzewami.

Podczas muzyki widać w głębi szybko przebiegających żołnierzy.

TALBOT, wsparty na FASTOLFIE i otoczony żołnierzami, wkrótce potem LIONEL

TALBOT

Dość! Pod tem drzewem złóż mię, przyjacielu!
Wracaj do bitwy! Nic mi już nie trzeba,
A umrzeć umiem.

LIONEL

wchodząc

Co widzę? O nieba!

FASTOLF

Na smutny widok trafiasz, Lionelu!

Wódz nasz umiera.

LIONEL

Nie daj tego Boże!

do TALBOTA

Dziś nam najbardziej potrzebna twa siła.

Wstań, wodzu! Doświadczy, co moc woli może!

Powstań i rozkaż naturze, by żyła!

TALBOT

Próżno! Nie zmienić, co zły los przeznaczy!

Tron nasz, dźwigniony tylu prac ogromem,

Wali się w gruzy; próżno bój rozpaczy

Wiodłem do końca; patrz, rażony gromem

Leżę, bym nie wstał. Reims jest już stracony,

Brońcie Paryża!

LIONEL

Paryż sprzymierzony
Z delfinem. Właśnie odebrałem gońca.

TALBOT

odrywając zawiązki⁶² ran

A więc, krwi moja, upływaj do końca.
Bo już mi światło obrzydło słoneczne!

LIONEL

do FASTOLFA

Śpiesz unieść wodza na miejsce bezpieczne!
Wróg z całą na nas następuje siłą.

TALBOT

O, głupstwo gminu! Tyś mię zwyciężyło!
Ty!... I nie ludziom walczyć z mocą twoją,
Przed którą same bogi nie dostoją!
Lecz ty, rozumie, światło niebios tronu,
Ty, sprawco świata, ty, bóstwo człowiecze,
I cóż ty jesteś, gdy szal zabobonu
Porwie cię z sobą i w przepaść zawlecze?

⁶²*zawiązka* — tu: opatrunek, bandaż. [przypis edytorski]

Przekleństwo temu, co w krainie myśli
Szuka wielkości, trwoni moc i lata
I wierzy planom, gdy je mądrze skręśli!
Bo szal i głupstwo — to są władcy świata!

LIONEL

Przestań, milordzie! Krótkie są tve chwile.
Myśl o wieczności! Pojednaj się z Bogiem!

TALBOT

Gdybyż przynajmniej męskiej ulec sile,
Upaść w zapasach z godnym siebie wrogiem!...
Lecz stać się pastwą głupstwa i obłudy!
O, to dotkliwsze od śmierci tysiąca!...
Czyż wszystkie nasze ofiary i trudy
Nie były warte choć lepszego końca?...

LIONEL

podając mu rękę

Żegnaj, milordzie! Hołd łez i modlitwy
Złożę ci w czasie, gdy mię los ocali.
Teraz powinność zwie mię na plac bitwy,
Gdzie los ojczyzny waży się na szali.

Żegnaj, Talbocie! Tak, do powitania
Na lepszym świecie, gdzie nie ma rozstania!

odchodzi

TALBOT

Stało się! Trzeba spłacić dług natury,
Oddać żywiołom to, co z nich powstało!
Chwila nie minie, a z Talbota, który
Świat niegdyś cały nappełnił swą chwałą,
Zostanie tylko — proch! Tak kończy człowiek!
A cała korzyść światła, co dziedzicznym,
Jest, że ze wzgardą, przed zawarciem powiek,
Widzim, że wszystko było tylko niczem!...

SCENA VII

Ciż, KRÓL, FILIP, DUNOIS, DU CHATEL *i* ŻOŁ-
NIERZE FRANCUSCY

FILIP

Zwycięstwo nasze!

KAROL

postrzegając TALBOTA

Patrzcie, ktoś umiera!
Śpieszcie dać pomoc, gdy już nie daremnie.

ŻOŁNIERZE z orszaku króla zbliżają się do umierającego.

FASTOLF

zastępując im drogę

Precz stąd! Szanujcie zwłoki bohatera,
Przed którym w życiu drżeliście nikczemnie!

FILIP

Co widzę? Talbot!

FASTOLF

Oddal się, Filipie!
Niech zgonu męża wzrok zdrajcy nie brudzi!

TALBOT wlepia wzrok w FILIPA i kona.

DUNOIS

Toż ten, tak ufny w męstwie i dowcipie,
Że za nic wazył i Boga, i ludzi?

Straszny Talbocie, jak ci teraz mało
Ziemi potrzeba! A dziś jeszcze rano
Francycji całej nie dosyć się zdało!

do KRÓLA

Teraz cię królem witać mogę śmiało,
Bo szczęście zawsze groziło odmianą,
Póki duch żywy poruszał to ciało.

KAROL

przyjrzawszy się milcząco zmarłemu
Nie my, moc wyższa zmogła cię, rycerzu!
Na ziemi Franków, jak na swym puklerzu,
Coś i konając, nie chciał puścić z dłoni,
Ległeś, byś spoczął! I ona cię przyjmie
Do swego łona. Tu, gdzie kres twej broni,
Tu grób ci wzniesiem, a samo tve imię,
Sam ten grób, w środku państw naszych dzier-
żawy,
Stanie za pomnik twych czynów i sławy.

ŻOŁNIERZE podnoszą trupa i wynoszą go.

FASTOLF

oddając miecz

Przyjm, panie! Jestem twym jeńcem.

KAROL

oddając mu miecz

Nie, wcale!

Świątą powinność umiem czcić i w wojnie.

Idźcie i wierni wodza swego chwale,

Cześć mu ostatnią oddajcie spokojnie!

Ty, du Chatelu, śpiesz, nie tracąc chwili,

Śpiesz do Agnieszki! Uspokój jej trwogę!

Powiedz, że żyjem, żeśmy zwyciężyli,

Że ją w Reims czekam. Ty jej wskażesz drogę.

DU CHATEL *odchodzi.*

SCENA VIII

Ciż i LA HIRE

DUNOIS

Gdzież jest Dziewica?

LA HIRE

Właśnie pytać chciałem.
Przy tobie była wpośród bitwy pola.

DUNOIS

W twojej ją straży zostawić mniemałem,
Gdym z jazdą poszedł na obronę króla.

FILIP

Przed chwilą jeszcze wśród zastępów wroga
Widziałem z dala jej chorągiew białą!

DUNOIS

Biada nam! Gdzież jest? Jakaś myśl złowroga
Trwoży mię o nią; drzę, by nazbyt śmiało
Nie wpadła w tłumy, gdy nikt nie był przy niej.

KAROL

Do broni! Śpieszmy na odsiecz zbawczyni!

odchodzą

SCENA IX

Inna, pusta okolica na placu bitwy.

W oddaleniu widać wieże miasta Reims, oświecone słońcem. RYCERZ w czarnej zbroi, ze spuszczoną przyłbicą. JOANNA ściga go aż na przód sceny, gdzie on staje i czeka na nią.

JOANNA

Ha, nędzny! Teraz doszłam twych podstępów!
Chciałeś ocalić resztę twoich braci,
Uwieść mię z dala od waszych zastępów.
Lecz krew mi twoja tę zdradę zapłaci!

CZARNY RYCERZ

Po cóż mię ścigasz? Po coś tak, jak widzę,
Zawzięta na mnie?

JOANNA

Bo cię nienawidzę.
Bo jak noc piekieł, której nosisz barwę,
Sama twa postać wściekłość budzi we mnie.
Zedrzyj z twej twarzy tę szatańską larwę⁶³,

⁶³larwa (daw.) — maska. [przypis edytorski]

Co cię mym oczom chce ukryć daremnie!
Mów, ktoś jest? Gdybym nie widziała w boju,
Jak tuż przede mną, choć nie moim grotem,
Legł mężny Talbot, z postaci i stroju
Mogłabym wnosić, żeś ty jest Talbotem.

CZARNY RYCERZ

Nicze⁶⁴ ci wewnątrz nie mówi głos ducha?

JOANNA

Ha, skąd wiesz o tem, że mi złem zagraża?
Lecz duch mój tylko głosu Boga słucha!
Groźba złych duchów czystych nie przeraża.

CZARNY RYCERZ

Joanno, słuchaj! Duch ci prawdę wróży:
Oto Reims! Nie wchodź! Złóż oręż przed bra-
mą!
Szczęście nikomu do końca nie służy;
Puść je od siebie, nim odbiegnie samo!

⁶⁴nicze — konstrukcja z partykułą -że; znaczenie: czy nic. [przypis edytorski]

JOANNA

I któż ty jesteś, co mi na pół drogi
Radzisz opuścić nieskończone dzieło?
Mnież⁶⁵ to rozumiesz zachwiać widmem trwo-
gi,
Mnie, którą niebo swem mestwem natchnęło?

CZARNY RYCERZ

Siła się tobie nie oprze człowiecza,
Lecz jest moc wyższa, co i tobą władnie.

JOANNA

Żadna, prócz boskiej! I nie złożę miecza,
Aż tron Lankastra w proch się nie rozpadnie!

CZARNY RYCERZ

Złóż broń, powtarzam, ostrzegam raz jeszcze!
Nie wchodź do miasta!

⁶⁵*mnież* — konstrukcja z partykułą *-że*, skróconą do *-ż*; znaczenie: czy mnie.
[przypis edytorski]

JOANNA

Milcz, widmo piekielne!
Mów, kto ci natchnął te groźby złowieszcze?
Mów lub giń!

Podnosi miecz jak do cięcia.

CZARNY RYCERZ

dotykając ręką JOANNE, która staje nieruchoma

Zabij to, co jest śmiertelne!

Nagła ciemność — uderzenie piorunu — RYCERZ znika.

JOANNA

początkowo zdumiona, wraca niebawem do siebie

To nie był człowiek! Zwodna mara piekła
Wyszła z przepaści, by mi zachwiać serce,
Bym się mej świętej powinności zrzekła!
Lecz mniej⁶⁶ to, Boga mojego rycerce,

⁶⁶mnieź — konstrukcja z partykułą -że, skróconą do -ź; znaczenie: czy mnie.
[przypis edytorski]

Mnież to wszechmocnej nie ufać potędze?
O, niech się cała moc piekieł sprzysięże,
Pan mój jest ze mną! Wierna mej przysiędze
W Nim ufać będę i przezeń zwyciężę!

Chce odchodzić.

SCENA X

LIONEL *i* JOANNA

LIONEL

wchodząc

Przeklęta, broń się! Bo jedno z nas obu
Zginać tu musi. Krew tysiąca braci,
Szlachetny Talbot z przedwczesnego grobu
Woła o pomstę; miecz ci mój odpłaci!
I byś wiedziała, zwodzicielko podła,
Że mię nie splątasz w guseł twoich matni:
Jam jest Lionel, wojska wódz ostatni!
Walcz i klnij chwilę, co cię ze mną zwiódła!

*naciera na nią — po krótkiej chwili JOANNA
wytrąca mu miecz z ręki*

Niewierne szczęście!

Pasuje się z nią.

JOANNA

porywa go z tyłu za pióropusz hełmu i zdiera mu hełm z głowy tak, że twarz jego odstania, prawą ręką podnosi miecz jak do ciosu

Miej więc, czegoś żądał!

W tej chwili spogląda mu w oczy; wzrok jego mięsza ją nagle i jakby przeraża. Staje nieporuszona i powoli opuszcza rękę.

LIONEL

Uderz, przekłeta! Próżno będziesz czekać!
Nie przyjdzie nigdy dzień, co by oglądał
Pokorę moją. Uderz!

JOANNA *daje mu znak ręką, aby się oddalił*

Mam uciekać?

Przed tobą? Nigdy! Stokroć umrzeć raczej!

JOANNA

z odwróconą twarzą

Nie chcę pamiętać, żeś był w mojej mocy.

LIONEL

Nie! Gardzę tobą! Nie chcę twej pomocy!

JOANNA

Zabij mię, a uciekaj!

LIONEL

Cóż to znaczy?

JOANNA

zakrywając twarz rękoma

Biada mi!

LIONEL

zbliżając się do niej

Mówią, że każdego jeńca

Zabijać zwykłaś. Czemuż mnie jednego

Ocalasz?

JOANNA

*w gwałtownem poruszeniu podnosi miecz, ale,
spojrzawszy mu w oczy, znowu go opuszcza*
Boże, wspieraj mię!

LIONEL

Jakiego
Śmiesz wzywać Boga? Nasz Bóg nie uświęca
Czarów piekielnych!

JOANNA

w najgwałtowniejszem przerażeniu
Cóżem uczyniła!...
Ślub mój złamany!...

Załamuje ręce z rozpaczą.

LIONEL

*spoglądając na nią z politowaniem i zbliżając
się do niej*

Co się dzieje ze mną? —
Ty płaczesz! Jakaś niepojęta siła
Gniew mój rozbraja! Czuję, że daremno
Chcę nienawidzić! Ktoś ty, tajemnicza?

JOANNA
Uciekaj!...

LIONEL
Piękność twojego oblicza
Chwyta mi serce. Chcę cię zbawić, muszę!...
Pójdź ze mną! Zerwij piekielne sojusze!...
Rzuć ten miecz!

JOANNA
z przerażeniem
Ja mam iść z tobą?

LIONEL
Czas drogi!
Nie trać go! Idźmy!
pokazuje rękojeść swego miecza Na to znamię krzy-
ża
Zaklinam, każę: rzuć ten miecz złowrogi!
Idźmy!

Porywa ją za rękę.

JOANNA

Co widzę? Dunois się zbliża!
Uchodź, nieszczęsny! Czuję, że twej zguby
Przeżyć nie zdołam.

LIONEL

Jestem ci więc luby?

JOANNA

Święci niebiescy!

LIONEL

Spotkamyż się jeszcze?

JOANNA

Nie! Nigdy, nigdy!

LIONEL

Spotkamy się! — Ręczę.
Przeczucia serca nie myślą mię wieszczce.
Twój miecz na zakład!

Wydziera jej miecz.

JOANNA

Co czynisz, szaleńcze!

LIONEL

Kocham cię! Ufaj rycerskiemu słowu:
Będę cię szukał, spotkamy się znowu!...

Odchodzi.

SCENA XI

LA HIRE, DUNOIS *i* JOANNA

LA HIRE

To ona! Żyje!

DUNOIS

Wszędzie cię szukamy.

LA HIRE

patrząc w stronę, gdzie odszedł LIONEL
Któż to uchodzi? Ha, znam go z daleka,
To jest Lionel!

DUNOIS

Mniejsza, niech ucieka!
Zwycięstwo nasze! Reims otwiera bramy.
Lud cały tłumnie z radości wyrazem
Spotyka króla! Pójdź z nami, Joanno!

LA HIRE

Cóż to jest? Przebóg! Dziewica jest ranną!
Krew jej upływa!

JOANNA

Oby z życiem razem!

Upada zemdłona na ręce LA HIRA.

AKT CZWARTY

Wspaniale ozdobiona sala; kolumny otoczone girlandami. Za sceną słycać oboje i flety.

SCENA I

JOANNA

sama

Umilkł szcęk broni, przeszła groza wojny,
Po krwawych znojach wraca pokój miły.
Do świątyń Pańskich lud tłoczy się strojny.
Ganki i ołtarz kwieciem się okryły.
Wszędzie wesołość albo wczas spokojny
Nęcą po mieście lud z dala przybyły;
Reims nie ogarnie niezliczonych gości
Na wielkie święto chwały i radości.

A wszystkie serca jednym czuciem gorą,
A z wszystkich oczu bije blask wesela.
Co gniew i zemsta dzieliły przed porą,
Razem dziś szczęście i radość podziela.
Frank, co drżał tylko i cierpiał z pokorą,

Olbrzymem wzniósł się nad nieprzyjaciela.
Francyja, krusząc pęta swej niewoli,
Wita na tronie potomka swych króli!

A ja! Ja jedna! Ja, com to działała!
Mnie jednej szczęście tych wszystkich nie wzru-
sza!

Moc potężniejsza serce mi wyrwała,
W obozie wrogów uwięzła ma dusza!
W proch mię poniża dawana mi chwała,
Hołdem jej zgryzot jątrzy się katusza.
Stronię od braci, uciekam z ich koła,
By ukryć rozpacz i wstyd mego czoła!

Kto? Ja? W piersi mej dziewiczej
Nosić obraz męża? Ja?...
Światłoż⁶⁷ łaski tajemniczej
W ziemskim czuciu zgasnąć ma?
Ja, ludu mego pasterka,
Ja, Boga mego rycerka,
Ja — goreć miłością wroga?...

⁶⁷światłoż — konstrukcja z partykułą -że, skróconą do -ż; znaczenie: czy świa-
tło. [przypis edytorski]

I nie ściągnęż⁶⁸ niebios gromu?
I nie spłonęż⁶⁹ ogniem sromu,
Przed okiem ludzi i Boga?

*muzyka przechodzi z wolna w miękką, rzew-
ną melodię*

Biada! Biada! Co za tony!
Dźwięk ich, czuję, urzekł mnie.
W każdym, zda się, ulubiony
Głos z wiatrami ku mnie tchnie!

Oby mnie porwał szal wojny człowieczej!
Oby usłyszeć świst strzał i szczęk mieczy!
śród nich by może na nowo ożyła
Duszy mej siła!

Lecz te dźwięki! Lecz te nuty!
Myśl ich echem tylko brzmi.
Dusza mdleje od tęsknoty,
Serce taje w żalu łzy!

⁶⁸*nie ściągnęż* — konstrukcja z partykułą -że, skróconą do -ż; znaczenie: czy nie ściągnę. [przypis edytorski]

⁶⁹*nie spłonęż* — konstrukcja z partykułą -że, skróconą do -ż; znaczenie: czy nie spłonę. [przypis edytorski]

po pauzie z żywością

Miałam⁷⁰ zabić? Mogłam⁷¹ go zabić,
Widząc te oczy, ten wyraz oblicza?...
O, wprzód bym na się cios wolała zwabić!
Zbrodnią jest⁷² ludzkość i litość dziewicza?
Ha, ludzkość, litość! Czują żeś je wprzód,
Gdy cię posłano nieść mord na morderce?
Czują żeś litość, gdy Walińczyk młody
Błagał cię o nią? Milcz, milcz, podłe serce!
Nie kłam przed Bogiem! On zna prawdy skry-
tość.
Nie kłam nikczemnie! To nie była litość!...

Na cóż mi było patrzeć w jego lice?
Bóg chce mieć ślepe woli swej narzędzia.
Jam śmiała spojrzeć! Przeklęte źrenice!
Z ojca i stróża został tylko sędzia!

⁷⁰*miałam* — konstrukcja z partykułą -że-; znaczenie: czy miałam. [przypis edytorski]

⁷¹*mogłam* — konstrukcja z partykułą -że-; znaczenie: czy mogłam. [przypis edytorski]

⁷²*zbrodnią jest* — konstrukcja z partykułą -że, skróconą do -ż; znaczenie: czy jest zbrodnią. [przypis edytorski]

głos fletów odzywa się znowu. — JOANNA *po-*
grąza się w smutną zadumę
Obym cię nigdy, lasko pastusza,
Nie zamieniła na miecz wojowniczy!
Czemuż cię, czemu prosta moja dusza
Słuchać musiała, dębie tajemniczy?!
Królowo Niebios, oby twój przeczysty
Nigdy przede mną nie zjawił się blask!
Odbierz go, odbierz twój wieniec gwiazdzisty!
Jam jest grzesznica, niegodna twych łask.

Jam widziała śmiertelnemi
Chwałę niebios oczyma;
Przecież cel mój jest na ziemi,
W niebie dla mnie go nie ma!

Ciężkie, ciężkie powołanie,
O Wszechmocny, na mnieś włożył⁷³!
Jaż⁷⁴ zatwardzić jestem w stanie
Serce, któreś tkliwem stworzył?

⁷³*na mnieś włożył* — konstrukcja z ruchomą końcówką czasownika; inaczej: na mnie wołożyłeś. [przypis edytorski]

⁷⁴*jaż* — konstrukcja z partykułą -że, skróconą do -ż; znaczenie: czy ja. [przypis edytorski]

Chcesz okazać moc twą światu,
Masz twe duchy, masz anioły!
Ich z twej chwały majestatu
Na śmiertelne ślij padoły!
Im zleć woli twojej czyny!
Im, wybranym, co bez winy,
Co bez serca, nieskalani,
Nieśmiertelni, niezachwiani
Ziemską trwogą, ni rozpaczą,
Ani czują, ani płaczą!
Nie dziewicy, nie pasterce,
Kładź ten ciężar na jej serce!

Co mi do losów, krajów i króli?
Co mi do ludów niezgody?
Swobodna, rada z ubogiej doli,
Wesoło pasłam me trzody.

Tyś mię wyrwał spod mej strzechy
Ty na krwawy popchnął bój!

Mojeż⁷⁵ za to będą grzechy?...
Ach, to nie był wybór mój!

SCENA II

AGNIESZKA SOREL *i* JOANNA

AGNIESZKA

wbiega w najwyższem poruszeniu i, postrzegając JOANNĘ, rzuca się jej na szyję; lecz nagle cofa się i upada na kolana przed nią
Nie, nie tak! W prochu...

JOANNA

usiłując ją podnieść

Co czynisz?

AGNIESZKA

Wesele,
Zbytek wesela przepelnił mą duszę.
Szukam cię; z Bogiem podzielić je muszę,
Niewidomego czczę w tobie, aniele!

⁷⁵mojeż — konstrukcja z partykułą -że, skróconą do -ż; znaczenie: czy moje.
[przypis edytorski]

Pójdź, skończ tve dzieło, ty, sprawczyni cudu!
Król, pan mój, Karol, wśród swych parów koła,
Wodzowie, wojsko, tłum radosny ludu
Czekają na cię, by iść do kościoła.
Ja to widziałam! Ja słyszałam z dala
Okrzyk tryumfu narodu i miasta!
O, zbytek szczęścia tłoczy mię, przywala!...
Ratuj mię, wspieraj, bom słaba niewiasta.

JOANNA *podnosi ją z wolna w milczeniu* —
AGNIESZKA *wpatruje się w nią i po chwili*
Aleś ty smutna? Szczęścia, coś nam dała,
Nie dzielisz sama? Nie dziw! Twoja dusza,
Co nieśmiertelny blask niebios widziała,
Ziemską się naszą radością nie wzrusza.

JOANNA *ujmuje ją gwałtownie za rękę, ale*
wnet ją znowu opuszcza
O, gdybyś chciała czuć sercem kobiety!...
Lecz precz ten oręż! Precz hełm z twego czoła!
Nie gardź słodsze mi płci twojej zalety!
Miłość się zbliżyć nie śmie i nie zdoła,
Póki w twych ręku lśni miecz archanioła.

JOANNA

Czego chcesz po mnie?

AGNIESZKA

Złóż oręż i zbroję,
Daj się miłości z twym sercem oswoić!
Stań się niewiastą!

JOANNA

Ja mam się rozbroić?
Teraz? O, wiedź mię na mordy i boje!
Na groty wrogów! Tam ja się rozbroję,
Tam! Ale teraz! Murem, nie żelazem,
Kryć mi się od was... i od siebie razem!

AGNIESZKA

Dunois kocha ciebie. Ach, czyż szczerą
Miłość serc takich ma goreć daremnie?
Pięknie jest zyskać miłość bohatera,
Lecz piękniej stokroć kochać go wzajemnie!

JOANNA *odwraca się ze wstrętem*

Wzdrygasz się? Cóż to? Miałażbyś⁷⁶ się brzy-
dzić

Hołdem rycerza? Nie! Możesz odrzucić,
Możesz nie kochać: lecz go nienawidzić!...
Nie! Nigdy, nigdy! Nienawiść ocucić
Może ten tylko, co nam chce wydzierać
Cel uczuć naszych. Ty go jeszcze nie masz,
Lecz w najgodniejszych, chciej, możesz wybie-
rać!

JOANNA

Żałuj mię! Jestem biedniejsza, niż mniemasz.

AGNIESZKA

Ty? I cóż jeszcze braknie szczęściu twemu?
Stargałaś kraju niewolnicze pęta,
Król przez cię stoi zwycięzcą śród Remu,
Tyś jest boginią twej ojczyzny, święta!
Milion serc dla cię jednym czuciem płonie.
Król w całym blasku swego majestatu

⁷⁶*miałażbyś* — konstrukcja z partykułą -że-, skróconą do -ż-; znaczenie: czy miałaśbyś. [przypis edytorski]

Nie jest tak wielkim jak ty, której skronie
Bóg opromienił swą łaską tajemną!

JOANNA

Milcz! Dość! O ziemio, rozstąp się pode mną!

AGNIESZKA

Joanno! Przebóg! Cóż ta rozpacz dzika
Znaczy w twych ustach? Ach, komuż z nas, ko-
mu

Czuć dzisiaj radość, gdy cię żal przenika?
Mnie to, mnie trzeba płonąć ogniem sromu.
Mnie, com przy tobie tak niska i mała,
Że nie śmiem spojrzeć do twej wysokości!
Bo znaj mą słabość! Nie ojczyzny chwała,
Nie szczęście braci, nie tryumf jedności,
Nie to, nie, wzrusza duszę moją biedną!
Nim tylko jednym i sobą zajęta,
We wszystkim widzi, czuje tylko jedno:
On pan tych ludów, on cel tego święta!
Jemu koronę i laurowy wianek
Zesłało niebo! On mój, mój kochanek!

JOANNA

O, tyś szczęśliwa! Szczęśliwa dziewico!
Kochasz, gdzie wszystko kocha razem z tobą.
Miłość twa nie drży przed ludzką źrenicą,
Ona ci szczęściem i razem ozdoba.
Słyszysz ten okrzyk, to radości echo,
One bolesnym nie rażą cię wstrętem.
Pociecha braci jest twoją pociechą,
Święto narodu jest twych uczuć świętem.
We wszystkim tylko masz nowe ogniwo
Szczęścia twojego z ojczyzną szczęśliwą;
A on, najwyższy, jak słońce na niebie,
Świecąc dla wszystkich, kocha tylko ciebie!

AGNIESZKA

rzucając się jej na szyję

Joanno, jam się myliła! Ty czujesz,
Ty znasz, co miłość! Ty mnie tak pojmujesz!
Wszystkieś tajniki mej duszy przenikła.
Dotąd cię tylko czcić byłam nawykła,
Teraz cię kocham! O, gdybyż wzajemnie!

JOANNA

wyrywając się jej z objęć

Odstąp, nieszczęsna! Uciekaj ode mnie!
Chroń się zabójczej tchu mego zarazy,
Idź, bądź szczęśliwa!

AGNIESZKA

Dziwne twe wyrazy!

Badać ich nie śmie dusza, wciąż przejęta.
Aleś ty dla mnie zawsze niepojęta!
Nie dziw! Któż z ludzi zrozumie lub zgadnie,
Co w duszy świętych ukrywa się na dnie?

JOANNA

Świętych? Niebaczna! Tyś czysta, tyś święta!
Gdybyś zajrzała w otchłań mego serca,
Każdy twój wyraz zdałby się bluźnierca!

SCENA III

*Też, DUNOIS, DU CHATEL i LA HIRE (z chorągwią
JOANNY)*

DUNOIS

Szukamy ciebie, Joanno! Król żąda,
Byś pierwsza przed nim święte niosła znamię,
Bo, jak sam czuje, chce, niech świat ogląda,
Że twoje tylko zbawiło go ramię.

LA HIRE

Oto chorągiew! Śpiesz, bo chwila droga!

JOANNA

Ja iść przed królem? Ja ją nieść?...

DUNOIS

Któż inny

Śmiałby się mniemać, że jest dość niewinny,
By miał tknąć znamię posłanniczki Boga?
Tyś z niem do zwycięstw przodkowała w boju,
Ty nam wskaż drogę szczęścia i pokoju!

LA HIRE *chce jej podać chorągiew* — JOANNA
odwraca się z drzeniem.

JOANNA

Precz z nią! Precz!

LA HIRE

Cóż to? Czyż ci nie znamy
Sztandar twój własny! Obraz Matki Bożej?

Rozwija chorągiew.

JOANNA

poglądając z przerażeniem na nią
Ach, tak! To Ona! Patrzcie, jak się sroży!
Jak z ócz jej biją płomieniste gromy!

AGNIESZKA

Co ci jest? Przebóg! Urojeń mamidło.
Czcza jakaś mara obłąkała ciebie.
Patrz, wszak to tylko ziemskie malowidło,
Sama Najświętsza z aniołami w niebie!

JOANNA

Przyszła żeś znowu, by gromić grzesznicę?
Karz, karz! Jam winna! Jam cierpieć gotowa!
Ale te gniewu twego błyskawice...
Któż je wytrzyma?

DUNOIS

Przebóg! Co za mowa!

LA HIRE

zdziwiony do DU CHATELA

Cóż sądzisz o tem?

DU CHATEL

Nie śmiem rzec, co my-
śle,
Lecz nie od dzisiaj już mię ta myśl trwoży.

DUNOIS

Jaka myśl?

DU CHATEL

Sam jej nie chcę badać ści-
śle.
Bóg daj, niech tylko król koronę włoży!

LA HIRE

Jak to? Czyż powiew tajemniczej trwogi
Z sztandaru twego i ciebie pochłania?

O, niechaj przed nim drżą Francycji wrog!
Nam on jest zawsze godłem zmartwychwsta-
nia!

JOANNA

Tak! Prawdę mówisz! Tak! Niechaj drżą wrog!

słychać marsz koronacyjny za sceną

DUNOIS

Bierz więc chorągiew! Śpiesz, bo czas jest drogi!

*Zmuszają ją do wzięcia chorągwi — JOANNA
porywa ją na koniec z gwałtownością i odchodzi;
wszyscy za nią.*

SCENA IV

Otwarty plac przed kościołem katedralnym.

*Tłum ludu zapętnia głąb sceny; ze środka jego
wychodzą BERTRAND, STEFAN i KLAUDIAN. Sły-
chać z daleka muzykę koronacyjnego marszu.*

BERTRAND

Słyszycie granie? To oni! Już blisko!
Pójdźmy pod kościół! Tam najlepiej z boku
Będziemy widzieć całe widowisko.

STEFAN

Gdzie tam! Nie sposób przecisnąć się w tłoku!
Zostańmy lepiej, gdzie stoim; toć przecie
I stąd coś ujrzym.

KLAUDIAN

Jak żyję na świecie,
Nigdy nie widział tyle razem ludu.

BERTRAND

Cóż za dziw? Któż by nie chciał widzieć cudu,
Nie święcić święta narodowej sławy?
A rzecz też słuszna, aby król nasz prawy
Nie mniejszy przecież miał orszak, niżeli,
Co go w Saint-Denis królem zrobić chcieli;
I by mu każdy, w czyich piersiach bije
Serce francuskie, krzyknął dziś: „Niech żyje!”.

SCENA V

Ciż, ANNA i ANIELA (podchodzą do nich)

ANIELA

Ach, moja Anno, będziem ją widziały!
Serce me, czuję, to raz drży, to skacze.

ANNA

Ujrzym ją w blasku wielkości i chwały!

ANIELA

Wiesz ty co, siostrze? Póki nie zobaczę,
Nie mogę jakoś wierzyć w siebie szczerze,
Żeby ta, którą cały świat ogłasza,
Której słuchają sam król i rycerze,
Żeby to była ona, siostra nasza!

Marsz słychać coraz bliżej.

ANNA

Wątpisz? Za chwilę obaczymy same.

BERTRAND

Już idą! Przeszli tryumfalną bramę!

SCENA VI

Muzycy z obojami i fletami idą na czele orszaku. — Za nimi DZIECI, ubrane biało, z palmami w ręku. — Za niemi dwaj HEROLDOWIE. — Dalej poczet HALABARDZISTÓW. — CZŁONKOWIE MAGISTRATU w uroczystych togach. — Dwaj MARSZAŁKOWIE z laskami w ręku. — KSIĄŻĘ BURGUNDZKI, niosąc miecz koronacyjny. — DUNOIS z berłem. — Inni DYGNITARZE z koroną, jabłkiem i laską sądową, inni z ofiarnemi darami. — Za nimi RYCERZE ze swojemi godłami. — CHŁOPCY CHÓRALNI z kadzielnicami. — Dwaj BISKUPI ze świętą ampułką. — ARCYBISKUP z krucyfiksem w ręku. — Za nim JOANNA z chorągwią; idzie z wolna niepewnym krokiem ze spuszczoną głową, siostry na jej widok dają sobie nawzajem znaki radości i podziwienia. — Za nią KRÓL pod baldachimem, niesionym przez czterech BARONÓW. — Dalej DWORZANIE i ŻOŁNIERZE zamykający orszak. — Po wejściu pochodu do kościoła muzyka ustaje.

SCENA VII

ANNA, ANIELA, KLAUDIAN, STEFAN *i* BERTRAND

ANNA

Widziałeś siostrę?

KLAUDIAN

Ta, co szła we zbroi?
Z chorągwią w ręku?

ANNA

Tak jest, tak! To ona!
Nie myśli pewno, że ją widzą swoi.

ANIELA

Ależ, mój Boże, jaka zamyślona!
Jak cała drżąca! Jakby czuła trwogę.
Widząc ją, nawet cieszyć się nie mogę.

ANNA

Kto by mógł myśleć, znając ją w Dom-Remy,
Gdy za trzodami chodziła po polu,

Że ją tak ujrzym oczyma naszymi,
W takiej świetności i pierwszą po królu?

ANIELA

Pamiętasz przecie, co się ojcu śniło,
Że w Reims jej będziem kłaniać się w kościele.
Toż Reims, to kościół... Wszystko się spełniło!
Lecz w śnie tym było i złych marzeń wiele.
Ach, strach mię o nią, że jest tak wysoko!

BERTRAND

Cóż tu stoimy? Trzeba wejść do środka,
Widzieć, jak króla w purpurę obloką.

ANNA

Tam może łatwiej dojrzy nas lub spotka.

ANIELA

Darmo! Tłok taki! Ludzi jak w mrowisku!
Wracajmy raczej! Wszak żeśmy widziały
Siostrę, dość na tem.

ANNA

Jak to? Bez uścisku?
Bez powitania?

ANIELA

Czyż będziemy śmiały
Zbliżyć się do niej w tej prostej odzieży?
Ach, nie! Już ona do nas nie należy.
Miejsce jej teraz z królmi i panami!
Któż my jesteśmy, by się równać do niej?
Obcą nam była, będąc jeszcze z nami.

ANNA

Myślisz, że wzgardzi, że się nas zapłoni?

BERTRAND

Wzgardzić?... Król królem, a nikim nie gardzi,
Wita się z każdym, a onaż⁷⁷ tem bardziej!...
Bo niechaj będzie, jak chce, wywyższona,
Król przecież zawsze jest wyższy jak ona.

⁷⁷onaż — konstrukcja z partykułą wzmacniającą -że, skróconą do -ż; por. któż, cóż, gdzież itp. [przypis edytorski]

Z głębi kościoła słysząc huk trąb i kottów.

KLAUDIAN

Ależ się śpieszmy, bo już późno będzie,
A żal byłoby nie być na obrzędzie.

Oddalają się w głąb sceny i gubią się w tłumie.

SCENA VIII

TEOBALD *wchodzi, ubrany czarno.* — RAJMUND
idzie za nim i chce go zatrzymać.

RAJMUND

Nie idź tam, ojcze! Zostańmy na boku,
Trudno ci będzie między taką rzeszą.
Albo wracajmy! Z twoim smutkiem w oku
Co tu masz czynić, gdzie się wszyscy cieszą?

TEOBALD

Widziałeś moje nieszczęśliwe dziecię?
Czy uważałeś?

RAJMUND

Dość o tem!

TEOBALD

O biada!

Czy uważałeś? Czy widziałeś przecie,
Jak drżała, idąc? Jak smutna, jak blada?
Nieszczęsna! Czuje sama, czego warta.
Lecz jeszcze pora! Ratować ją muszę.

Chce iść.

RAJMUND

Stój! Co chcesz czynić?

TEOBALD

Skruszyć jarzmo czarta,
Gwałtem do Boga nawrócić jej duszę!
Strącić ją z szczytu wielkości i grzechu,
Której swe wieczne szczęście poświęciła!...

RAJMUND

Ach, ojcie, bój się zbytniego pośpiechu!

TEOBALD

Mniejsza o ciało, byle dusza żyła!

JOANNA *wybiega z kościoła bez chorągwi*. LUD
ciśnie się ku niej; klękają przed nią, całują jej szaty; natłok zatrzymuje ją w głębi sceny.

TEOBALD

To ona! Patrzaj, ucieka z kościoła!
Trwoga ją wewnętrzna z świętych miejsc wygania.
Patrz, jaka blada! Trąba archanioła
Brzmi już w jej duszy na sąd zmartwychwsta-
nia!

RAJMUND

Bądź zdrów, okrutny! Idziesz krzywo świad-
czyć.
Żal twój ma za nic przyjaciela słowo.
Bądź zdrów! Ach, na toż miałem ją zobaczyć,
Abym czuł tylko, że tracę na nowo!

Odchodzi.

TEOBALD *odchodzi w przeciwną stronę sceny.*

SCENA IX

JOANNA, LUD, *potem* ANNA i ANIELA

JOANNA

*wydziera się z tłumu i postępuje szybko na
przód sceny*

Nie mogłam zostać! Nie! Organ mię głuszy,
Jak huk piorunów; kościół zda się cały
Wali się na mnie; piekło w mojej duszy!
O, nie mnie teraz nieść mój sztandar biały!
Tam na ołtarzu oddałam go Bogu...
Tu jakoś lepiej! Tu oddychać mogę;
Tu śmielej!... O nie! Nie myśleć o wrogu,
Nie! Pragnę tylko uspokoić trwogę.
Czy mi się zdało? Czy przed chwilą w tłoku
Widziałem siostry? Byłóż⁷⁸ to w istocie?
Czy tylko widmo, pożądane oku,
Przyszło urągać czy ulżyć tęsknocie?
Ach, tak, tak! Po co łudzić się daremnie?
One daleko, daleko ode mnie!
Jak moje szczęście, moja młodość ranna!...

ANNA i ANIELA *wchodzą.*

⁷⁸byłóż — konstrukcja z partykułą -że, skróconą do -ż; znaczenie: czy było.
[przypis edytorski]

ANNA

do ANIELI

Patrz, patrz, to ona!

ANIELA

biegnąc ku JOANNIE

To nasza Joanna!

JOANNA

To wy! O siostry, o najmilsze moje!
Więc to nie mara? Nie! Sen mię nie łudzi!
O, co za rozkosz spotkać serca swoje
Śród tej pustyni nieznajomych ludzi!

ANNA

A co, Anielo? Czy się nas wyrzeka?
Czy gardzi nami?

JOANNA

I wy z tak daleka
Przyszłyście do mnie, com was opuściła?

ANIELA

Boska w tem wola, a nie twoja była.

ANNA

Sława dzieł twoich napelnia świat cały,
Bóg cię uczynił swoich łask obrazem;
I myśmy przyszły widzieć blask twej chwały,
I to nie same!

JOANNA

prędko

Co? Ojciec jest razem?
Gdzież on? Gdzie, mówcie!

ANNA

Nie, ojca tu nie ma.

JOANNA

Nie ma? Dlaczego? Czy może trwa w gniewie?
Nie chce mię widzieć przed swemi oczyma?
Może złorzeczy?

ANIELA

O nie! Lecz on nie wie,
Że tu jesteśmy.

JOANNA

Nie wie? Cóż to znaczy?
Wy się miészacie? Gdzież on jest? Dla Boga!
Mówcie, czy żyje? ...

ANNA

Żyje i przebaczy
Wszystko! Lecz odkąd poszłaś, siostró droga,
Ojciec nasz...

ANIELA

dając znak, aby milczała

Anno!

ANNA

Stał się więcej jeszcze
Smutnym niż dawniej.

JOANNA

Smutnym z winy mojej!

ANIELA

Znasz ojca umysł i myśli złowieszcze:
Los go twój trwoży. Lecz się uspokoi,
Gdy mu powiemy, że jesteś szczęśliwa.

ANNA

Bo wszakże jesteś? Na czymże ci zbywa?

JOANNA

O tak! Na niczem! Niczego nie żądam,
Kiedy was widzę, gdy z ust waszych słyszę,
Że mię kochacie, i, zda się, oglądam
Nasze rozkoszne, rodzinne zacisze,
Gdzie w cieniu ojca i waszej opieki,
Chodząc za trzodą po zielonym gaju,
Byłam szczęśliwa, szczęśliwa, jak w raju,
I jak już nigdy nie będę na wieki!

Ukrywa twarz na piersiach ANIELI, STEFAN, KLAUDIAN i BERTRAND wchodzą i z nieśmiałością zatrzymują się z daleka.

ANNA

Chodźcie tu, chodźcie! Wszystko się spełniło!
Siostra nie dumna, nie ma nas za cudze.

Ci zbliżają się i chcą podać jej rękę; JOANNA wpatruje się w nich bystro i wpada w głębokie zamyślenie.

JOANNA

Gdzież to ja jestem? Czyż to wszystko było
Snem tylko marnym? A teraz się budzę?
O, tak, tak! Pewnie! Musiałam, jak nieraz,
Zasnąć pod drzewem i marzyć... a teraz!...
Lecz mówcież⁷⁹, mówcie! Jesteśmyż w Dom-
-Remy?
Wasze⁸⁰ to widzę przed oczyma memi?
Czyż więc te króle, te mordy, te boje,
Były snem tylko? Ach, bo myśli moje

⁷⁹*mówcież* — konstrukcja z partykułą wzmacniającą -że, skróconą do -ż. [przypis edytorski]

⁸⁰*wasze* — konstrukcja z partykułą -że; znaczenie: czy was, czyż was. [przypis edytorski]

Dziwnie splątane! Nic nie wiem, nie pomnę...
Dąb ten mię urzekł! Gdzież są te ogromne
Wojska? Te tłumy radosnego ludu?
Był⁸¹ to wszystko dziełem snu, czy cudu?
Mnież to mówiono, że Francję zbawię?...

ANIELA

Tak! I zbawiłaś, zbawiłaś na jawie!
Przed tobą pierzchli jej nieprzyjaciele.
To jest Reims — patrzaj! Król jest w tym ko-
ściele.
Król, co przez ciebie posiadł państwo swoje!
To nie sen, siostró! Patrz, widzisz swą zbroję!

JOANNA *chwyta się ręką za piersi, przychodzi
do przytomności i wzdryga się z przerażeniem.*

BERTRAND

Jam ci hełm przyniosł. Pamiętasz to przecie?

⁸¹był^{oż} — konstrukcja z partykułą -że, skróconą do -ż; znaczenie: czy było.
[przypis edytorski]

ANNA

Nie dziw, że wszystko snem być ci się zdaje.
Bo, co przez ciebie Bóg zdziałał na świecie,
Ludzkim rozumem pojąć się nie daje.

JOANNA

prędko

Idźmy stąd, idźmy! Uciekajmy razem!

ANIELA

Ty chcesz iść z nami?

JOANNA

Ach, ci obcy ludzie
Czcią swoją dla mnie gorzej niż żelazem
Razą me serce: hołd niosą ułudzie!
Ale wy moi! Wy mię lepiej znacie!
Wyście mię znali jako słabe dziecię,
Jako pasterkę w niskiej, wiejskiej chacie!
Wy mię kochacie, ale nie wielbicie!

ANNA

Maszże⁸² dość serca rzucić taką chwałę?

JOANNA

O, precz ode mnie, precz te blaski liche!
Wam chcę poświęcić życie moje całe,
Służyć, jak sługa, by odkupić pychę,
Co się tak bardzo na nas wynieść chciała.

słychać trąby

SCENA X

KRÓL *wychodzi z kościoła w ubiorze koronacyjnym*, AGNIESZKA SOREL, ARCYBISKUP, FILIP, DUNOIS, LA HIRE, DU CHATEL, RYCERZE, DWORZANIE, LUD

OKRZYKI LUDU

Niech żyje Karol siódmy! Chwała! Chwała!

Trąby i kotły — na znak KRÓLA HEROLDOWIE, podnosząc laski, nakazują milczenie.

⁸²*maszże* — konstrukcja z partykułą -że; znaczenie: czy masz. [przypis edytorski]

KAROL

Dzięki, mój ludu! Dzięki ci! Korona,
Którą Bóg dzisiaj dał na skronie nasze,
Twoim jest znojem i krwią okupiona,
Lecz ja ją wieńcem oliwnym opaszę!
Dzięki tym wszystkim, co praw jej bronili,
A wrogom łaska i krzywd zapomnienie!
Bóg nam przebaczył i nasze w tej chwili
Pierwsze niech będzie słowo: przebaczenie!

LUD

Niech żyje Karol łaskawy! Niech żyje!

KAROL

Przez łaskę tylko bożą, a nie czyją,
Wszyscy królowie, poprzednicy moi,
Tron swój dzierżyli, lecz jam z Jego dłoni
Wziął go widoczniej. Patrzcie! Oto stoi
Zesłanka niebios! Jej to dziełem broni
Zwycięstwo nasze, jej syn waszych króli
Winien swe berło; ona z pęt niewoli
Lud swój wywiodła; jej więc przed wszystkie-
mi

Cześć naszą dajmy i odtąd w modlitwach,
Obok świętego patrona tej ziemi,
Kładźmy jej imię w pokoju i bitwach
I ołtarz dla niej zbudujmy w świątyni!

LUD

Chwała Dziewicy! Cześć, chwała zbawczyni!

KAROL

do JOANNY

Jeśliś ty ze krwi i z ciała, Dziewico,
Mów, jakich darów, jakiej żądasz łaski?
Największa, małą stanie się dla ciebie.
Lecz, jeśli twoja ojczyzna jest w niebie,
Jeżeli tylko przed ludzką źrenicą
Ukrywasz w ciele archanielskie blaski,
Zjaw się, czem jesteś! Bo, nie mogąc dociec
Natury twojej, chwiejem się i trwożym.
Zjaw się! — A w prochu przed posłańcem bo-
żym
Padniem na twarze.

Ogólne milczenie — wszystkich oczy zwrócone na JOANNĘ.

JOANNA

spostrzegając TEOBALDA

Nieba! To mój ojciec!

SCENA XI

Ciż i TEOBALD (*wychodzi z tłumu i zatrzymuje się naprzeciw JOANNY*)

WIELE GŁOSÓW

Jej ojciec!

TEOBALD

Tak jest! Ojciec nieszczęśliwy,
Najnieszczęśliwszy, jaki był na świecie!
Ojciec, któremu sąd Boga straszliwy
Kaze oskarżać swe najmilsze dziecię!

FILIP

Ha! Cóż to?

DU CHATEL

Tu się wyda tajemnica.

TEOBALD

do KRÓLA

Zwiedziony królu! Zaślepiiony ludu!
Myślisz, że boska dźwiga cię prawica?
Nie! Jest to dzieło czarta, a nie cudu!...

wszyscy cofają się z przestraczem

DUNOIS

On jest szalony!

TEOBALD

Nie! Wyście szaleni!

Wy, co myślicie, że Bóg majestatu
Dla lichej dziewczki prawa swoje zmieni,
Że przez jej pychę objawi się światu!...
Ale obaczym, czy kuglarka podła
Będzie się ważyć wobec ojca swego!

do JOANNY

W Imię Najświętsze w Trójcy Jedyne
Pytam cię: jest żeś święta i niewinna?

*Przerażenie i cisza powszechna — wszystkich
oczy zwrócone na JOANNĘ, która stoi nieporuszona.*

AGNIESZKA

O, nieba! Milczy!

TEOBALD

Bo milczeć powinna,
Bo milczeć musi przed strasznym imieniem,
Przed którym nawet drżą otchłanie piekła.
Ona natchniona! Pod przeklętym cieniem
Drzewa druidów, gdzie krew ludzka ciekła,
Gdzie moc swą dotąd szerzy duch piekielny,
Tam z nim bezbożne zawarła przymierze
I całą wieczność duszy nieśmiertelnej
Za czczy blask świata oddała w ofierze.

FILIP

Dziwna rzecz wprawdzie! Lecz ojciec dziecięcia
Świadom najlepiej, trudno nie dać wiary.

DUNOIS

Co? Wierzyć w gminu szalone pojęcia,
W zabobonnika chorowite mary?...

AGNIESZKA

do JOANNY

O, mów, mów! Przerwij to straszne milczenie!
My ci wierzymy, my ufamy w tobie,
Ale rzecz słowo! Zbij czcze oskarżenie!
Winnaś to Bogu, królowi i sobie.

*JOANNA stoi nieporuszona — AGNIESZKA od-
dala się od niej z przestraczem.*

LA HIRE

Strach ją oniemił. Bo i kogoż z ludzi
Na taką skargę przestracz nie ogarnie?

zbliża się do niej

Ale, Joanno, niech się duch twój zbudzi!
Jest w niewinności moc, na którą marnie
Wszystkie swe jady wywrze potwarz wściekła.
Ufaj jej, przemów! I w szlachetnym gniewie
Skarć lud, co widział tve czyny, a nie wie,
Kto je mógł zdziałać: duch z nieba czy z piekła?

JOANNA stoi nieporuszona — LA HIRE odstępuje od niej ze zgrozą — poruszenie wzrasta.

DUNOIS

Co są te szmery? Czego chce gromada?
Ona niewinna! Na mą cześć rycerza
Ja ręczę za nią! A kto nie dowierza,

rzucając rękawicę

Niech ją podniesie i niech mi fałsz zada!

Gwałtowne uderzenie piorunu; wszyscy stoją przerażeni.

TEOBALD

Przez tego Boga, który grzmi na niebie,
Mów, czyś niewinna, czyś z Boga natchnięta?

Czy duch zwodziciel nie obłąkał ciebie?
Milczysz, nieszczęsna! A więc bądź przeklęta!

*Drugie, mocniejsze uderzenie piorunu — lud
pierzcha na wszystkie strony.*

FILIP

Boże, ty naucz, co nam czynić trzeba!

DU CHATEL

do KRÓLA

Pójdź! Pójdź stąd, królu! Ustąp woli nieba!

ARCYBISKUP

do JOANNY

Nie w imię Boga gniewu, lecz litości,
Pytam cię, córko, co ci mówić broni;
Uczucie winy czy gniew niewinności?
Jeśliś niewinna, weź krzyż z mojej dłoni.

JOANNA stoi nieporuszona — nowe gwałtowne uderzenie piorunu — KRÓL, AGNIESZKA SOREL, ARCYBISKUP, FILIP, LA HIRE i DU CHATEL odchodzą.

SCENA XII

DUNOIS *i* JOANNA

DUNOIS

Teraz tyś moja! Uwierzyłem w ciebie
Od pierwszej chwili i dotychczas wierzę
Więcej niż wszystkim tym znakom na niebie,
Których się uląkł lud, król i rycerze.
Nie! Tyś niewinna! Gniew krzywdzonej cnoty
Zamknął twe usta; gardzisz sądem zgrai,
Aniś jej mogła, bez wewnętrznej sromoty,
Objawiać świętość, co się w duszy tai.
I oto wszyscy odbiegli nikczemnie,
Lecz jam ci został; złóż twą ufność we mnie!
Nie chcę słów nawet: jeden znak twojej dłoni,
Jedno spojrzenie — dość mi będzie na tem.
Miecz cię mój tarczą przed światem zasłoni;
Jak mię twój wybór zaszczyci przed światem.

Podaje jej rękę, JOANNA odwraca się z drżeniem — DUNOIS patrzy na nią z przerażeniem.

SCENA XIII

Ciż i DU CHATEL, *potem* RAJMUND

DU CHATEL

wracając

Słuchaj, Joanno d’Arc! Król ci dozwala
Opuścić miasto wolno i bezpiecznie.
Bez krzywd i zniewag. Idź więc i żyj z dala,
Żyj tak, byś potem nie cierpiała wiecznie!
Dunois! Ze mną! My wszyscy błagamy,
Król każe, wracaj! Spełń niebios przestrogę.

DUNOIS *budzi się nagle z zamyślenia, spogląda jeszcze raz na JOANNĘ i odchodzi z DU CHATELEM — JOANNA zostaje sama — po chwili ukazuje się RAJMUND i czas niejaki, stojąc z daleka, patrzy się na nią z cichą boleścią, na koniec zbliża się do niej i bierze ją za rękę.*

RAJMUND

Śpiesz stąd, śpiesz, póki otwarte są bramy.
Ja idę z tobą, ja ci wskażę drogę.

W tej chwili JOANNA okazuje pierwszy znak czucia, spogląda bystro na niego i wznosi oczy ku niebu; po czym porywa go silnie za rękę i odchodzi razem.

AKT PIĄTY

Dzika puszcza.

W odległości widać chaty węglarzy — ciemność zupełna — burza, grzmoty i błyskawice — z daleka słychać strzelanie.

SCENA I

WĘGLARZ *i jego* ŻONA

WĘGLARZ

Co za okropny szturm! Co za ulewa!
Niebo się zdaje stopi w błyskawicach
Lub spłynie z deszczem. Najsilniejsze drzewa,
Nieporuszone w zwykłych nawałnicach,
Gną się jak trzciny lub się kruszą w borze.
Istny dzień sądny! A jednak, mój Boże,
Że też ta walka żywiołów zawzięta
Złości człowieczej złagodzić nie może!
Słyszysz te z wiatru i gromów hałasem
Strzały po strzałach! To ludzkie modlitwy!
Obadwa wojska stoją tuż za lasem,
I lada chwila przyjść musi do bitwy.

ŻONA

Boże, zmiłuj się! A już tak spokojne
Były te strony; wróg był uciekł z pola.
Cóż jest, że znowu śmie podnosić wojnę?

WĘGLARZ

Jest to, że znowu nie boi się króla.
Wszystko jak z płotka szło nam przy Dziewicy,
Było i szczęście, była i odwaga;
Lecz jak w Reims naród zląkł się czarownicy,
Wszystko znów na wspak; czart już nie poma-
ga,
A król! Ha! prawda, że to się nie godzi
Trzymać z szatanem! Jednak...

ŻONA

Ktoś nadchodzi!

SCENA II

Ciż, RAJMUND *i* JOANNA

RAJMUND

Widzę tu chaty, widzę ludzkie twarze,
Pójdź! Tu się schronim: iść nie możesz dłużej.
Trzy dni o głodzie i wśród takiej burzy!
Ludzie ci, widzę, są biedni węglarze...
Gościnność zawsze jest w ubogich domu.

burza ustaje, wypogodza się i wyjaśnia
Prosim was o gościnność w imię boże!

WĘGLARZ

Nie odmówiłem jej nigdy nikomu,
Waszem jest wszystko, co mój dom mieć może.

ŻONA

wpatrując się w JOANNĘ
Cóż to się znaczy? Niewiasta we zbroi?
Lecz prawda, prawda, że w dzisiejszych czasach
Oreź i zbroja każdemu przystoi
I że w niej może bezpieczniej niż w lasach.
Wszakciż⁸³ to sama królowa, jak wiecie —

⁸³wszakciż — konstrukcja z partykułą wzmacniającą -ci- oraz -że skróconą do -ż; dziś: wszakże, wszak ci. [przypis edytorski]

Odpuść jej, Panie! — w obozie Anglików
Chodzi we zbroi; a i u nas przecie
Dziewica była wodzem wojowników.

WĘGLARZ

Ot, przestań bajać, a idź obacz lepiej,
Nie ma tam czego, co ich trud pokrzepi?

ŻONA odchodzi do chaty

RAJMUND

do JOANNY

Widzisz, nie wszyscy ludzie nieużyci.
Wszędzie człek znajdzie wsparcie i pociechę.
Rozwesel myśli! Patrz! Słońce już świeci,
Szturm się uciszył. Pójdź spocząć pod strzechę!

WĘGLARZ

Chcecie iść pewno do obozu króla,
Żeście tak zbrojni? Lecz idźcież⁸⁴ ostrożnie!

⁸⁴*idźcież* — konstrukcja z partykułą wzmacniającą -że, skróconą do -ż. [przypis edytorski]

Obóz angielski stoi tuż od pola,
A czaty jego krzyżują się różnie.

RAJMUND

Cóż radzisz czynić?

WĘGLARZ

Spocząć tu tymczasem.
Syn nasz wnet z miasta być musi z powrotem.
Wie on najskrytsze ścieżki między lasem,
Co chyba sarny deptały przelotem.
Bądźcie spokojni! On was przeprowadzi.

RAJMUND

do JOANNY

Złóż już tę zbroję! Bronić nie obroni,
A tylko znuży lub, co gorsza, zdradzi.

JOANNA *daje znak odmowny.*

WĘGLARZ

Ktoś idzie! Cicho! Skryjmy się w ustroni!

SCENA III

Ciż, ŻONA WĘGLARZA powraca z chaty z kubkiem w ręku, potem ich SYN

ŻONA

To syn nasz, Franek, wraca, widzę, z miasta.

do JOANNY

Napij się kroplę, to cię wnet posili.

WĘGLARZ

do wchodzącego SYNA

No, cóż tam w mieście?

SYN

postrzegając JOANNĘ

Cóż to za niewiasta?

zbliża się szybko ku niej, właśnie gdy ona kubek do ust przykłada, poznaje ją, wyrywa kubek i woła z przerażeniem

Ach, ojczy, matko! Coście wy zrobili?
To czarownica! Zgubicie się sami!
Precz z nią!

WĘGLARZ I JEGO ŻONA

Ach Boże! Zmiłuj się nad
nami!

Żegnają się i uciekają.

SCENA IV

JOANNA i RAJMUND

JOANNA

spokojnie i łagodnie

Widzisz! Przekleństwo ściga za mną wszędzie.
Idź i ty! Po co masz cierpieć daremno?

RAJMUND

Ja miałbym odejść? Któż przy tobie będzie?

JOANNA

O, bądź spokojny! Jest, kto pójdzie ze mną!
Słyszałeś głos tych gromów? Przyjacielu,
One mi rzekły, że mam przewodników.
Co mię, chcąc, nie chcąc, prowadzą do celu.

RAJMUND

Gdzież się obrócisz? Tu obóz Anglików,
Co krwi twej pragną; tam nasi, co ciebie
Sami skazali na wstyd i wygnanie.

JOANNA

Nie bój się! Wszystko widzą tam na niebie,
I to się tylko, co stać musi, stanie.

RAJMUND

Któż cię pożywi? Kto obronić zdoła
Od dzikich zwierząt, dzikszych jeszcze ludzi?
W kim znajdziesz pomoc, gdy cię życie strudzi?

JOANNA

Znam wszystkie zdrowe i pożywne zioła,
Znam biegi planet, po nich w nocach ciem-
nych
Znajdę mą drogę. Szmer zdrojów podziemnych
Słyszę mem uchem! Niewiele, co trzeba,
Sama natura daje człowiekowi.

RAJMUND

biorąc ją za rękę

Joanno, przebacz, co przyjaciel powie!
Czyżby nie pora przejednać gniew nieba,
Zmyć grzech pokutą i na łonie wiary?...

JOANNA

Jak to? I ty mnie sądzisz godną kary?...

RAJMUND

Ach, czyż nie muszę? To milczenie twoje...

JOANNA

O, to już nadto! Ty jeden na świecie,
Ty mój ostatni, co niedolę moją

Podzielasz ze mną: myślałam, że przecie
Ty mię znasz lepiej!

RAJMUND

ze zdziwieniem

Czyżbyś więc nie była
W zmowie ze złemi?

JOANNA

Ja w zmowie ze złemi?

RAJMUND

I wszystkie cuda, któreś uczyniła,
Czyniłaś z Bogiem i Jego świętymi?

JOANNA

Z kimże by innym?

RAJMUND

I trwałaś w milczeniu,
Gdy jedno słowo mogło zbawić ciebie?

JOANNA

Milcząc, uległam memu przeznaczeniu,
Które tu na mnie zesłał Pan mój w niebie.

RAJMUND

Zniosłaś gniew ojca w niesłusznym zapędzie?

JOANNA

Co szło od ojca, znać przyszło od Boga.
To też ojcowska próba tylko będzie.

RAJMUND

A też pioruny? A twa niema trwoga?...

JOANNA

Niebo mówiło, jam milczeć musiała.

RAJMUND

I mogłaś ścierpieć, że Francycja cała
Będzie podzielać błąd i omamienie?

JOANNA

O, nie! To nie był błąd, lecz dopuszczenie!

RAJMUND

Więc tyś niewinna! I taką sromotę
Zniosłaś cierpliwie!... O, teraz pojmuję,
Teraz się korzę i wielbię twą cnotę.
Kto to mógł zrobić, z tym już Bóg współczuje!

JOANNA

Toż więc rozumiesz, iżby mię posłano,
Gdybym nie ślepo czciła Jego wolę?
Ani śmiej sądzić, że gdy mię wygnano,
Gdy mię skazano na wstyd i niedolę,
Bóg mię opuścił! Nie! On mi przebaczył
I tylko nowy cud swej łaski czyni.
Potrzebę serca mojego obaczył,
Wejść samej w siebie kazał na pustyni!
Gdy mię światowe otaczały blaski,
Wtenczas to, wtenczas, w sercu wrzały burze!
Teraz w ciemnościach świta promień łaski.
Zamęt żywiołów w widomej naturze,
Co zdał się w gruzy roztrząść świat poziomy,
Cud odrodzenia w duszy mojej ziścił.
Myśli wezbrały nad swój cel znikomy,

Jak to powietrze, duch się mój oczyścił,
I to, bez czego byłam mniej niż niczem.
Moc Jego, czuję, wraca w piersi moje.

RAJMUND

O, pójdźmy, pójdźmy przed świata obliczem
Ogłosić prawdę i niewinność twoją!

JOANNA

Kto błąd dopuścił, ten go sam rozjaśni.
Lecz jak i kiedy? Nikt prócz Jego nie wie.
Czas wszakże przyjdzie, że ziomkowie własni,
Co mię dziś z wzdardą odepchnęli w gniewie,
Uznają prawdę i z gorzką rozpaczą
Razem nade mną i sobą zapłaczą.

RAJMUND

Co? Miałbym czekać, aż traf kiedyś zrządzi!...

JOANNA

biorąc go za rękę

Wszystko chcesz mierzyć na rozum człowieczy,
Co się sam tylko sędzią świata sądzi!
Lecz ja widziałam blask nadziemskich rzeczy.
Ja ci powiadam: jak gwiazdy na niebie,
Jak ziarna piasku w oceanach na dnie,
Bóg z nas każdego policzył u Siebie,
Bez woli Jego włos z głowy nie spadnie.
Widzisz to słońce u kresów zachodu?
Jak to jest pewno, że znów jutro wejdzie
I świecić będzie, tak wierz bez zawodu,
Że prędzej, później, dzień prawdy nadejdzie!

SCENA V

Ciż i KRÓLOWA IZABELA z ŻOŁNIERZAMI

IZABELA

jeszcze za sceną

Tędy na lewo! Tu jest droga nasza.

RAJMUND

Przebóg! Anglicy!

ŻOŁNIERZE *wchodzą i, postrzegając JOANNE,*
zatrzymują się i cofają się w nieładzie.

IZABELA

do ŻOŁNIERZY

Czegoście stanęli?

ŻOŁNIERZE

Boże, zmiłuj się!

IZABELA

Cóż was tak przestrasza,
Jakbyście czarta samego ujrzeli?

przedziera się przez tłum ŻOŁNIERZY i cofa
się, postrzegając JOANNE
Cóż to ja widzę? Ha! ona to, ona!

opanowuje się szybko i postępuje naprzód ku
JOANNIE

Poddaj się, nędzna!

RAJMUND *uchodzi, czyniąc znaki rozpaczy.*

IZABELA

do ŻOŁNIERZY

Okuć ją w łańcuchy!

ŻOŁNIERZE zbliżają się z bojaźnią; JOANNA sama im ręce do okucia podaje

Toż jest ta mężna, ta niezwyciężona?

Ha, niech cię teraz wyzwolą złe duchy!

Patrzcie! Widzicie tę, coście mniemali

Wyższą nad ludzi i nad siłę wszelką!

Patrzcie, nikczemni, i niech was wstyd spali!

Małość to wasza czyniła ją wielką;

Strach wasz i podłość — to były jej czary!

Precz z nią z mych oczu! Niech widzą w obozie,

Przed kim rzucali i broń, i sztandary.

Do Lionela wieść ją na powrozie!

Niechaj się pomści śmierci przyjaciela.

Ja wnet przybędę.

JOANNA

Mnie do Lionela!

Nie! Nigdy, nigdy! Każ raczej sto razy

Śmierć mi tu zadać!

IZABELA

do ŻOŁNIERZY

Wiecie me rozkazy

Odchodzi.

SCENA VI

JOANNA *i* ŻOŁNIERZE

JOANNA

do ŻOŁNIERZY

Anglicy! Wyż⁸⁵ to ścierpicie, bym żywa
Wyszła z rąk waszych? Ja to, ja, pomnicie,
Morze krwi waszej przelałam i, mściwa,
Bezbronnym jeńcom wydzierałam życie.
Macie mię teraz! Zemsta sprawiedliwa!
Bierzcie ją, radzę; bo gdy ocalicie,
Wierzcie mi, porę stracicie przychylną.
Nie zawsze będę, jak jestem, bezsilną.

DOWÓDCA

Dość tego! Pełńcie rozkazy królowej.

⁸⁵wyż — tu: konstrukcja z partykułą -że, skróconą do -ż; znaczenie: czy wy.
[przypis edytorski]

JOANNA

Cóż jeszcze po mnie chcesz, o Niepojęty!
Mamże⁸⁶ na nowo wpaść w grzechu okowy?
Daszże⁸⁷ mi siłę zmóc pokus ponęty?
Biada mi! Czuję, że pytam daremno:
Duch milczy we mnie i niebo nade mną!

Odchodzi z ŻOŁNIERZAMI.

SCENA VII

Obóz francuski.

DUNOIS *między* ARCYBISKUPEM *i* DU CHATE-
LEM

ARCYBISKUP

Raz przecie, książę, zwalcz posępność myśli!
Chceszże⁸⁸ twój naród opuszczać w potrzebie,
Dziś, gdyśmy znowu na ten koniec przyszli,
Że musim upaść i zginąć bez ciebie?

⁸⁶*mamże* — konstrukcja z partykułą -że; znaczenie: czy mam. [przypis edytorski]

⁸⁷*daszże* — konstrukcja z partykułą -że; znaczenie: czy dasz. [przypis edytorski]

⁸⁸*chceszże* — konstrukcja z partykułą; znaczenie: czy chcesz. [przypis edytorski]

DUNOIS

Zginać? Któż winien, że Francycja ginie,
Że jak łeb smoczy wróg się znów odradza?
Ja was mam bronić? Kto wygnał zbawczynię,
Ten was niech broni, ten niech dziś zaradza!
Jam tylko jeden, a tych jest tak wielu!

DU CHATEL

Książę, ojczyzna wzywa twojej broni.

DUNOIS

Ty milcz! Rad twoich nie chcę, Du Chatelu!
Ty byłeś pierwszy, któryś zwątpił o niej.

ARCYBISKUP

Któż z nas nie zwątpił? Kto z nas nie wykroczył,
Gdy samo niebo przeciw niej się zdało?
Przestrach obłąkał, przesąd nas omroczył!
Lecz omamienie nazbyt krótko trwało.
Pomnimy teraz, jaką była z nami,
Jej świętą skromność, jej anielskie cnoty!
Niesłuszność naszą uznaliśmy sami,
Gniewąę twój jeszcze ma zwiększać zgryzoty?

DUNOIS

Ona fałszywa!... Gdyby tajemnicza
Prawda się chciała ukazać na ziemi,
Wziąć by musiała rysy jej oblicza!
Jeśli są jeszcze między śmiertelnemi
Szczerość, niewinność, czystość nieskażona —
To ich obrazem jedna chyba ona!

ARCYBISKUP

Bóg sam zna prawdę; bo rozum człowieczy
Dojść jej w tym razie na próżno się kusi.
Lecz jak bądź kolwiek obróć się rzeczy,
To jedno z dwojga w końcu wypaść musi:
Że, albo w pomoc przyzwaliśmy czary,
Albośmy świętą wygnali niegodnie.
A to czy owo są to równe zbrodnie,
Które pozostać nie mogą bez kary.

SCENA VIII

Ciż i GIERMEK, — *potem* RAJMUND

GIERMEK

do DUNOIS

Wieśniak tu jakiś z waszą wysokością
Chce mówić. Mówi, że jest od Dziewicy.

DUNOIS

Śpiesz! Wiedź go tutaj!

ARCYBISKUP

O, z jakąż radością
Ujrzymy wreszcie koniec tajemnicy!

GIERMEK *otwiera drzwi*, RAJMUND *wchodzi*.

DUNOIS

idąc naprzeciw niemu

Tyś od Dziewicy? Gdzież jest, mów, gdzie ona?

RAJMUND

O, szczęście moje, żem was znalazł wreszcie,
Szlachetny książę i że tu jesteście,
Ojcze wielebny! W was cnoty obrona.

DUNOIS

Gdzież jest Dziewica?

ARCYBISKUP

Powiedz nam, mój synu!

RAJMUND

Ach, panie, ona nie jest czarownicą!
Niesłuszny wyrok był króla i gminu.
Świadczę się Bogiem i Bogarodzicą:
Ona niewinna!

DUNOIS

O, wiem, że niewinna!
Lecz gdzież jest ona?

RAJMUND

Ach, panie jedyny!
Toć, gdy wam o niej przyszła już myśl inna,
Brońcież jej, brońcie, bo zginie bez winy.

DUNOIS

Zginie? Nieszczęsny, mów, co się z nią stało?

RAJMUND

W Lesie Ardeńskim, gdzieśmy się chronili,
Wojsko angielskie jeńcem ją zabrało!
Sam byłem świadkiem, jak ją prowadzili.

ARCYBISKUP

O, nieszczęśliwa!

DUNOIS

Do broni! Do broni!
Kto Francuz, za mną! Ogniem i żelazem
Idźmy ją zbawić albo zginąć razem!

ARCYBISKUP

wznosząc ręce ku niebu
Boże, błogosław sile jego dłoni!

odchodzą wszyscy

SCENA IX

Wieża strażnicza z oknem u góry.

JOANNA, LIONEL, FASTOLF i IZABELA

FASTOLF

wchodząc z pośpiechem

Nie ma sposobu! Bunt coraz się szerzy,
Tłum krwi jej pragnie. Nie oprzem się dłużej,
I albo głowę jej zrzucimy z tej wieży,
Lub ją wnet wojsko zdobędzie i zburzy.

IZABELA

wchodząc

Ratuj się, wodzu! Już stawiają drabiny.
Co tu się wahać? Ratunek jedyny:
Wydać ją; zbrodnię niech krwią swą odpłaci,
Inaczej zginiem z rąk własnych współbraci.

LIONEL

Ha, niech szturmują! Uchodź stąd, królowo!
Bo ja się raczej w tych gruzach zagrzebię,
Niż ulec zgrai! Joanno, rzecz słowo,
Rzecz, żeś jest moją, a jak Bóg na niebie,
Choćby świat cały chciał być twoim katem,
Walki za ciebie nie złękę się z światem!

IZABELA

Czyś ty szalony?

LIONEL

do JOANNY

Twoi cię wygnali,
Twoi skazali na wstyd i sromotę.
Podli! O twoją wprzód rękę zebrali,
A potem wierzyć nie śmieli w twą cnotę!
Lecz jam ci zostałam. Ja wszystkim dostoję.
Ja, twój obrońca! Niegdyś życie moje,
Dałaś mi wierzyć, że ci było drogiem.
A jam natenczas był tylko twym wrogiem!
Dziś, prócz mnie, innych nie masz przyjacieli.
Wszystko nas łączy.

JOANNA

Nie! Wszystko nas dzieli!
Wróg ludu mego zawsze będzie moim!
Lecz, gdy się ku mnie serce twoje skłania,
Dowiedź to czynem! A stronom oboim
Przyjaźń ta będzie godłem pojednania.
Cofnij tve wojsko! Zaniechaj napaści!

Oswobódź jeńców! Wróć nam nasze włści.
Wróć łup nieprawy i przysięgą szczerze
Zatwierdź umowę! A wtedy ci wzajem
Król mój przeze mnie zaręczy przymierze
I Bóg grom zemsty wstrzyma nad twym kra-
jem.

IZABELA

Zuchwała! W więzach chcesz nam dawać pra-
wa!

JOANNA

I śpiesz się, radzę, aby czas nie minął!
Bóg wam niewiecznie w moc Francję dawa;
Nie przez gniew nad nią będzie wiecznie sływał!
W proch już runęła broni waszej sława,
Pod mieczem naszym kwiat rycerstwa zginął;
Śpiesz się, powiadam! Bo i reszcie biada!
Wyrok wasz: pokój lub śmierć i zagłada!

IZABELA

do LIONELA

I tyż bezkarnie zniesiesz te bluźnierstwa?

SCENA X

Ciż i DOWÓDCA (*wchodząc śpiesznie*)

DOWÓDCA

Wodzu! W imieniu wojska i rycerstwa
Błagamy, przebacz uniesienia chwilę!
Francuzi na nas idą w całej sile,
Bronią ich cała połyska równina.
Wróć nam hetmanić!

JOANNA

natchniona

Przyszła więc godzina!
Sprawiedliwości twej stało się zadość!

FASTOLF

Nieszczęsna, poskrom tę niewczesną radość.
Wprzód nim my zginiem, głowie twojej biada!

JOANNA

Lud mój zwycięży, a ja umrę rada!
Umrę szczęśliwa, że ich dość beze mnie!

LIONEL

Nędzni! W stu bitwach pierzchali nikczemnie,
Nim ta cudowna stanęła za nimi!
Toć prócz niej jednej pogardzam wszystkimi!
Pójdźmy, Fastolfie! Uczują po chwili,
Żeśmy ci sami, co pod Crequi byli.
Ty ją, królowo, miej tutaj w swej straży,
Nim Bóg czy szatan los bitwy przeważy.

FASTOLF

Co? Czarownicę chcesz w tyle zostawić?

JOANNA

Tak cię więc trwoży bezbronna niewiasta?

LIONEL

do JOANNY

Słowo, że sama nie zechcesz się zbawić?

JOANNA

Ja?... Z każdą chwilą chęć swobody wzrasta.

IZABELA

Hola! W potrójne okuć ją łańcuchy!
Że stąd nie ujdzie, ja wam ręczę głową.

*ŻOŁNIERZE okuwają ciało i ramiona JOANNY
w ciężkie łańcuchy*

LIONEL

do JOANNY

Zmuszasz nas! Widzisz, próżne tve otuchy!
Lecz jeszcze pora! Jedno twoje słowo,
A wnet ci sami, co krwi twojej pragną,
U stóp twych w prochu harde czoła nagną.

FASTOLF

natarczywie

Czas śpieszyć, wodzu!

JOANNA

do FASTOLFA

Śpiesz, śpiesz, śmierć cię
wzywa!

Słysząc głos trąb — LIONEL wybiega.

FASTOLF

Królowo! Pomnij, gdyby się los wojny
Przeciw nam zwrócił...

IZABELA

dobytając sztylet

O to bądź spokojny,
Klęski wojsk naszych nie obaczy żywa.

FASTOLF

do JOANNY

Słyszałaś? Teraz módl się za twojemi!

Odchodzi.

SCENA XI

IZABELA, JOANNA i ŻOŁNIERZE

JOANNA

Ja się nie modlić? Żadna moc na ziemi,
Żadna twa groźba nie wzbroni mi tego!
Boże, to trąby! To pieśń ludu mego!
Śmiało, mój ludu! Z tobą ramię boże,
Z tobą Dziewica! Ach, ona nie może,
Nie może swego sztandaru rozwinąć,
Nie może z wami zwyciężać lub ginąć!
Lecz duch jej wolny z niewolniczej cieśni
Buja nad wami z echem waszych pieśni!

IZABELA

do jednego z ŻOŁNIERZY

Wstąp tam ku oknu i patrz, co się dzieje!

ŻOŁNIERZ wstępuje ku oknu w górze.

JOANNA

Śmiało, mój ludu! Śmiało! Miej nadzieję!
Bóg nie opuści twojej dobrej sprawy!

IZABELA

Co widzisz?

ŻOŁNIERZ

Widzę obłoki kurzawy,
Lecz nic w niej dojrzeć nie mogę na błoniu.
Ha! Widzę, widzę! Już się zwarli z nami.
Jakiś szalenciec na arabskim koniu,
W tygryskiej skórze leci z żandarmami.

JOANNA

Dunois! Boże, Twa moc niech go wspiera!

ŻOŁNIERZ

Jazda burgundzka na nasz most naciera.

IZABELA

Przekleństwo zdrajcom!

ŻOŁNIERZ

Lord Fastolf go broni.
Co za rzeź! Widzę: zeskakują z koni,
Wręcz się ścinają.

IZABELA

Nie widzisz delfina?
Znaków królewskich?

ŻOŁNIERZ

Nie! Cała równina
Znowu się kurzu zakryła obłokiem.

JOANNA

Oby on mojem mógł poglądać okiem
Lub jam tak mogła, jak on, patrzeć z góry!
Wzrok by mój przebił te mgły i te chmury.
Nic by tam, nic by nie skryło się przed nim!

ŻOŁNIERZ

Bój najzaciętszy wre przy szańcu średnim.
Wszyscy tam nasi.

IZABELA

A nasz sztandar?

ŻOŁNIERZ

W górze!

JOANNA

Oby mi spojrzeć, choć przez szparę w murze!
Wzrok by mój bitwą rządził na wsze strony!

ŻOŁNIERZ

Nieba! Co widzę! Wódz nasz otoczony!

IZABELA

podnosząc sztylet na JOANNĘ

Giń!

ŻOŁNIERZ

prędko

Już jest wolny! Widzę w chmu-
rach pyłu
Lord Fastolf z jazdą zabiega im z tyłu.
Już, już są blisko, ledwie mały przedział!

IZABELA

opuszczając sztylet

Ha! Twój to anioł, a nie on powiedział!

ŻOŁNIERZ

Pierzchają — widzę — pierzchają!

IZABELA

Kto?

ŻOŁNIERZ

Oni!

Tłum się w bezładzie rozsypał po błoni.
Lord sprawił szyki i w pogoń się puścił.

JOANNA

Boże mój, Boże, takżeś mię opuścił?

ŻOŁNIERZ

Kogoś rannego prowadzą w tę stronę.
Wódz, widać, jakiś, bo tłum za nim bieży.

IZABELA

Nasz czy francuski?

ŻOŁNIERZ

Czoło ma zwieszone,
A w tłoku dojrzeć nie mogę odzieży.
Ha, cóż to? Omdlał? Hełm zdjęli mu z głowy
—
Dunois!

JOANNA

z kurczowym wysiłkiem wstrząsając kajda-
nami

Boże! Skrusz mi te oko-
wy!

ŻOŁNIERZ

Patrz, patrz! Ktoś w płaszczu błękitnym ze zło-
tem.

JOANNA

żywo
To król!

ŻOŁNIERZ

Koń jego, dosięgniony grotem,
Wspina się, nasi opadli go z bliska.

JOANNA *śledzi te słowa w namiętnem poru-
szeniu*

Broni się — widzę — miecz raz po raz błyska.
Znikł!

JOANNA

Czyż Bóg teraz cudu nie uczyni?!

IZABELA

śmiejąc się szyderczo

Teraz masz porę, zbawiaj go, zbawczyni!

JOANNA

*w najgwałtowniejszem poruszeniu rzuca się
na kolana i modli się gwałtownym nagłym gło-
sem*

Słuchaj mię, Boże! Bo wzywam Ciebie,
Ojcze na niebie,
Duszą wierzącą,

Wiarą gorącą!
Ach, nie dla siebie wzywam Cię, Panie!
Nad ludem moim miej zlitowanie!
Ty sieć pajęczą w stalne obręcze,
Ty więzy zmienisz w sieci pajęczę,
Boś Ty Wszechmocny! Bo to się stanie,
Co Ty chcesz, Panie!
Samson wydany na urąganie,
W więzach u wrogów, jak ja w tej chwili,
Wołał do Ciebie: oni szydzili,
A on Ci ufał, stary i ślepy!
I dałeś siłę, że twarde sklepy
Zrzucił na wrogów, boś Pan nad pany!

ŻOŁNIERZ

Tryumf nasz! Tryumf!

IZABELA

Cóż jest?

ŻOŁNIERZ

Król pojmany!

IZABELA

Ha, zginął wreszcie nienawistny wróg!

JOANNA

porywając się z ziemi

Francja żyje, bo ze mną jest Bóg!

*Wstrząsa oburącz i rozrywa łańcuchy — w tej-
że chwili rzuca się na stojącego u drzwi ŻOŁNIE-
RZA, wyrywa mu z rąk miecz i wybiega — wszy-
scy zostają w osłupieniu.*

SCENA XII

Ciż sami prócz JOANNY

IZABELA

po długim milczeniu

Prawdaż⁸⁹ to była? Czy mi się to śniło?

Jak mogła zerwać potrójne łańcuchy?

Nie! Ludzką tego nie zdołała siłą!

Widzisz ją?

⁸⁹prawdaż — konstrukcja z partykułą -że, skróconą do -ż; znaczenie: czy
prawda. [przypis edytorski]

ŻOŁNIERZ

Widzę. Zda się, że złe duchy
Pędzą ją wichrem! Już tonie w natłoku,
Rozrywa szyki, bystrzejsza od wzroku
Jest tu, jest ówdzie... wszędzie zda się razem!
Jak błyskawicą wywija żelazem!
Francuzi ku niej zbiegają się, stają,
Pędzą na naszych. Zmięszali się zgrają;
Biada nam! Nasi ustępują z pola!

IZABELA

Przeklęta!

ŻOŁNIERZ

Wpadła na wiodących kró-
la!
Co za rzeź! Boże, lord Fastolf upada!
Lionel wzięty!

IZABELA

Dość! Nie kończ!

ŻOŁNIERZ

O biada!

Królowo, uchodź, ich jazda tu bieży!

Schodzi.

IZABELA

dobrywając miecza

Brońcież się⁹⁰, nędzni!

SCENA XIII

Ciż i LA HIRE z wojskiem

ŻOŁNIERZE ANGIELSCY *składają broń przed
wchodzącym.*

LA HIRE

zbliżając się ze czcią

Poddaj się, królowo!

Najpierwsi z waszych wodzów i rycerzy

Są w ręku naszym. Zdaj się na me słowo!

Mów, gdzie chcesz mieszkać w państwach twego syna?

⁹⁰*brońcież się* — konstrukcja z partykułą wzmacniającą -że, skróconą do -ż.
[przypis edytorski]

IZABELA

Wiedź, gdzie chcesz — byle nie spotkać delfi-
na!

*Oddaje miecz i odchodzi z LA HIREM i ŻOŁ-
NIERZAMI.*

SCENA XIV

Scena zmienia się w plac bitwy.

ŻOŁNIERZE FRANCUSCY z rozwiniętymi cho-
ragwiami napętniają głąb sceny — na przodzie
król i książę burgundzki FILIP; na ręku ich obu-
dwóch JOANNA, śmiertelnie raniona, bez znaku
życia — postępują z wolna naprzód — AGNIESZ-
KA SOREL przybiega.

AGNIESZKA

rzucając się KRÓLOWI na piersi
Królu mój! Panie! Tyżeś mi wrócony?
Przy tobie tryumf!

KAROL

wskazując na JOANNE
Patrz, czem okupiony!

AGNIESZKA

Joanna! Boże, umiera!

FILIP

Widzicie

Zeńście anioła! Jak znużone dziecęg
Usypia, zda się. Jak piękna! Jak cicha!
Pokój już niebios z jej twarzy oddycha!
Serce ustało, lecz jeszcze krwi drganie
Zdradza znak życia.

KAROL

Ach, już nie powstanie!

Nie wróci do nas dusza wniebowzięta,
Nie ujrzy naszych zgryzot i żałoby!

AGNIESZKA

Otwiera oczy! Żyje!

FILIP

z podziwieniem

Czyż i groby
Zwalczyć potrafi jej moc niepojęta?

JOANNA

powstaje, spogląda wkoło
Gdzież to ja jestem?

FILIP

Śród twoich, Dziewico!
Śród ludu twego!

KAROL

Król twój wspiera ciebie!

JOANNA

wpatrując się długo i uporczywie w niego
Nie! Ja nie byłam nigdy czarownicą!
Nie!

KAROL

O, tyś czysta, jak anieli w niebie!
Nas to błąd uwiódł, nas, niegodnych cudu!

JOANNA

uśmiechając się łagodnie, rozgląda się dokoła

Prawdaż to, prawda, żem śród mego ludu?
Że mną nie gardzą, nie winią o czary?...
Tak, tak! To król nasz! To nasze sztandary!
Gdzież jest mój sztandar? Dajcie mi go w dło-
nie!

Pan mi go zwierzył; z nim przy Jego tronie
Stanąć powinnam, bom go nie skaląta...

KAROL

odwracając twarz

Dajcie jej sztandar!

*ŻOŁNIERZE podają rozwiniętą chorągiew —
JOANNA bierze ją w ręce i stoi chwilę — różana
jasność ukazuje się na niebie.*

JOANNA

Całe niebo pała
Blaskiem swej chwały! Widzicie, widzicie
Tę jasną tęczę na niebios błękicie?
To droga moja! Tam widzę — to Ona!
Z Synem na ręku śród aniołów grona
Zstępują ku mnie! O Nieogarniona!
O Pani moja! O, jakąż rozkoszą

Pierś moja pełna! Chmury mię unoszą!...
Jasność mię od Niej otacza słoneczna!
Krótka jest boleść — ale radość wieczna!

Chorągiew wymyka się z jej ręku⁹¹; sama upada na nią bez życia — wszyscy stoją milcząco w najgłębszym rozrzewnieniu — na znak KRÓLA wszystkie chorągwie schylają się nad JOANNA, tak że niemi całkiem zakrytą zostaje.

⁹¹z jej ręku (daw.) — dziś: z jej ręki. [przypis edytorski]

Wszystkie zasoby Wolnych Lektur możesz swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać pod warunkiem zachowania warunków licencji i zgodnie z Zasadami wykorzystania Wolnych Lektur.

Ten utwór jest w domenie publicznej.

Wszystkie materiały dodatkowe (przypisy, motywy literackie) są udostępnione na Licencji Wolnej Sztuki 1.3.

Fundacja Nowoczesna Polska zastrzega sobie prawa do wydania krytycznego zgodnie z art. Art.99(2) Ustawy o prawach autorskich i prawach pokrewnych. Wykorzystując zasoby z Wolnych Lektur, należy pamiętać o zapisach licencji oraz zasadach, które spisaliśmy w Zasadach wykorzystania Wolnych Lektur. Zapoznaj się z nimi, zanim udostępnisz dalej nasze książki.

E-book można pobrać ze strony:
<http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/schiller-dziewica-orleanska>

Tekst opracowany na podstawie: Fryderyk Schiller, *Dziewica Orleańska*. Tragedja romantyczna w pięciu aktach z prologiem, tłum. A.E. Odyńiec, Instytut Wydawniczy "Biblioteka Polska", Warszawa.

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>). Wydano z finansowym wsparciem Fundacji Współpracy Polsko-Niemieckiej. Eine Publikation im Rahmen des Projektes Wolne Lektury. Herausgegeben mit finanzieller Unterstützung der Stiftung für deutsch-polnische Zusammenarbeit.

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Aleksandra Sekuła, Paulina Choromańska, Paulina Ołtusek.

Okładka na podstawie: White Lily, Wylie@Flickr, CC BY 2.0

ISBN 978-83-288-0852-2

Wesprzyj Wolne Lektury!

Wolne Lektury to projekt fundacji Nowoczesna Polska – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

Jak możesz pomóc?

FRYDERYK SCHILLER *Dziewica Orleańska* 283
Przeznacz 1% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Nowoczesna Polska,

KRS 0000070056.

Dołącz do Towarzystwa Przyjaciół Wolnych Lektur i pomóż nam rozwiązać bi-